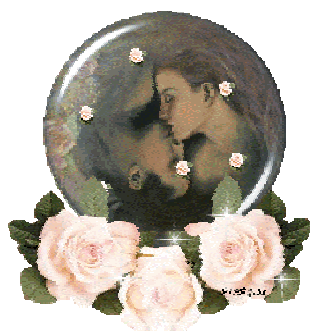




*Lucy Monroe*



*Modelka i  
milioner*

---

Tytuł oryginału: Wedding Vow of Revenge



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jesteś pewny, amico mio? - spytał Angelo Gordon. Silniejszy niż zwykle sycylijski akcent świadczył, że jest zaintrygowany.

Hawk skinął głową.

- Tak. Baron Randall miał Tarę Peters na oku od czasu, gdy ze sobą zerwali dwa lata temu.

- Jak się tego dowiedziałeś?

- Szef agencji ochrony Randalla po kilku whisky za dużo gada.

- To bardzo wygodnie.

- Rzeczywiście.

- No, dobrze. Pokaż, co tu masz.

Hawk rzucił na biurko teczkę z dokumentami i wyjął z niej wycinek z gazety ze zdjęciem przedstawiającym wroga Angela, obejmującego kobietę o dobre dziesięć lat od niego młodszą.

- Randall i panna Peters poznali się cztery lata temu na pokazie mody w Nowym Jorku. On przyszedł tam z inną modelką, ale wyszedł z panną Peters. Wygląda na to, że wywarł na niej piorunujące wrażenie. Zostali kochankami. Panna Peters zaprzestała pracy jako modelka i podjęła studia w college'u. Byli razem półtora roku. Zerwali, gdy Randall poznał swoją obecną żonę. Chodzą słuchy, że wtedy prosił pannę Peters, by po tym, jak się ożeni, nadal pozostała jego kochanką.

- Odmówiła.

- Tak.

- Okazała więcej siły niż moja matka - zauważył z żalem Angelo. - Dlaczego ją śledzi?

- Zgodnie z tym, co mówi mój informator, Randall nadal jej pragnie. Kazał mu robić wszystko, co w jego mocy, by nie dopuścić do tego, by związała się z innym mężczyzną. Ale jak do tej pory mój kolega nie musiał się specjalnie napracować.

Angelo wstał i podszedł do okna. Był wysoki i dobrze zbudowany, jego sylwetka przesłoniła Hawkowi widok na Manhattan.

- Co on zamierza osiągnąć?

- Najwyraźniej chce ją mieć z powrotem dla siebie.

Angelo odwrócił się. Jego patrycjuszowskie rysy ściągnęły się w grymasie zdziwienia.

- To nie ma sensu. Panna Peters powiedziała: nie, i chyba mówiła to poważnie.

- Tak. Człowiek się zastanawia, co planował Randall, żeniąc się. Wygląda na to, że już w tamtej chwili myślał o rozwodzie. Jakiś czas przed ślubem u ojca jego żony wykryto nieoperacyjną chorobę serca.

- Ale zaczął o sobie dbać, uprawiać sport i czuje się znacznie lepiej.

Hawk uśmiechnął się cynicznie.

- Zapewne ku wielkiemu rozczarowaniu Randalla. Jego małżeństwo nie jest specjalnie udane.

Angela wcale to nie zdziwiło.

Tara nie była jedyną kobietą, której Randall zaproponował status kochanki. Były też inne, które przyjęły propozycję, ale z powodu

pewnych zakulisowych działań Angela i Hawka młoda pani Randall dowiedziała się o tym.

- Zgodnie z tym, co mówią moje źródła, jego żona za kilka miesięcy wystąpi o rozwód.

To też dla Angela nie było niespodzianką.

- Myślisz, że po odzyskaniu wolności Randall zechce podjąć romans w miejscu, w którym go przerwał?

- Nie widzę innego wytłumaczenia jego zachowania. W ciągu ostatnich dziesięciu lat tylko z panną Peters miał dłuższy związek, który nie przynosił korzyści biznesowych. Oszukiwał jedynie wtedy, gdy nie był z nią. Jak na takiego kobieciarza, to bardzo znaczące.

Hawk nigdy jeszcze nie widział takiego wyrazu twarzy u Angela Gordona.

- Myślisz, że ją kocha?

- Kocha? - Hawk pokręcił głową. - Nie sądzę. Ale na pewno ma obsesję na jej punkcie. Z tego, co się dowiedziałem, jest wyjątkowa. Jest jedyną kobietą, która go rzuciła. Jednak instynkt mi mówi, że jest też w tym coś więcej. Gdy jeszcze pracowała jako modelka, była bardzo skupiona na pracy. Randall był pierwszym mężczyzną, z którym żyła.

- Myślisz, że gdy się poznali, była dziewicą? Ile ma lat?

- Dwadzieścia cztery. Moim zdaniem Randall był jej jedynym kochankiem.

- To czyni ją wyjątkową, zwłaszcza w zblazowanym świecie Randalla.

- Jest jeszcze coś.

- Co takiego?
- Nie uwierzysz. - Hawkowi samemu trudno było w to uwierzyć.
- To jest po prostu zbyt dobre, by było prawdziwe.
- O czym mówisz?
- Pół roku temu zrobiła dyplom z biznesu i została przyjęta na staż do Primo Tech.

Angelo kupił tę firmę hi-tech w Portland, w stanie Oregon, trzy lata temu. I, tak samo jak inne podupadające firmy, które kupił i przywrócił do życia, Primo Tech powoli stawała się jednym z głównych graczy na rynku. Jednak sukces, jaki osiągnął, mniej go w tej chwili interesował niż fakt, że Tara Peters jest tu zatrudniona.

- To przeznaczenie - stwierdził.

Gdy Hawk wyszedł, Angelo usiadł za biurkiem i zaczął przeglądać teczkę Tary Peters. Hawk dołączył zdjęcia z kilku pokazów mody, w których uczestniczyła. Ukazywały kobietę o eterycznej piękności, otulonej, jak się wydawało, nimbem niewinności, ale ubraną tak, że mogłaby skusić świętego. Wysoka, szczupła, chociaż zaokrąglona we wszystkich właściwych miejscach. Kusicielska to mało powiedziane. Była wprost prowokująca.

Jej ciemne oczy w idealnie proporcjonalnej owalnej twarzy, otoczonej kaskadą jedwabistych kasztanowych włosów zaintrygowały go... nawet mimo tego, że kiedyś należała do Barona Randalla.

Przerzucał zdjęcia, aż trafił na te, które zrobiono po zerwaniu z Randallem. Gdy je zobaczył, obudziło się w nim uczucie, które, jak myślał, dawno już w nim umarło. Czekoladowobrazowe oczy teraz

zasnute były mgłą bólu spowodowanego zdradą i utratą niewinności. Tak samo jak oczy jego matki.

Musi się zastanowić, jakie kroki podjąć. Nie miał wiele czasu. Jeżeli nie z innych powodów, to choćby dlatego, że Baron Randall będzie się starał z powrotem przyciągnąć Tarę do siebie, gdy tylko jego żona wystąpi o rozwód. Człowiek, który ukradł mu firmę i doprowadził matkę do śmierci, zasługuje na to, by zostało mu odebrane wszystko, czego pragnął.

Tara Peters z rozbawieniem patrzyła na koleżanki. Robiły się na bóstwo dla Angela Gordona zupełnie tak, jakby był gwiazdą rocka czy kimś w tym rodzaju.

- Nawet nie umalujesz ust? - spytała Danette Michaels, chowając kosmetyczkę do szuflady. - Ma dziś zrobić obchód naszego piętra.

- Nie. - Tara spędziła całe lata, dbając o właściwy makijaż, przyciągające uwagę ubranie i wygląd, dzięki któremu w wieku dwudziestu lat stała się top modelką.

Również dzięki temu zwrócił na nią uwagę Baron Randall, więc chociażby z tego powodu resztę życia spędzi bez makijażu i ubrana w konserwatywne biurowe garsonki.

Nigdy więcej.

- Zależy mi jedynie na tym, by moje osiągnięcia w pracy wywarły wrażenie na panu Gordonie, a do tego nie potrzebuję pomadki.

Danette przewróciła oczami.

- Jesteś takim pracusiem. Czasami mogłabyś sobie odpuścić. W końcu zaczniesz się ludziom wydawać nudna. Poza tym od nadmiaru pracy można jeszcze przed trzydziestką dostać wrzodów żołądka.

- Jak na razie, mojemu żołądkowi nic nie dolega. Zresztą lepiej wydawać się innym nudną osobą, niż dać się wgnieść w ziemię.

- Nie wszyscy mężczyźni są takimi łajdakami jak Randall.

Jak większość ludzi, Danette czytała w brukowcach smakowitą historię o tym, jak Randall rzucił Tarę, by się ożenić z dziedziczką szybów naftowych, ale w przeciwieństwie do nich nie pozwoliła, by tamta ponura sprawa wpłynęła na jej opinię o Tarze. Jej zdaniem Baron Randall był wyjątkową świnią i przyjaciółce jest o wiele lepiej bez niego.

Tara się z tym zgadzała. Teraz. Ale dwa lata temu myślała, że umrze z bólu i upokorzenia, jakim było to publiczne zerwanie.

- Oczywiście, że nie - przyznała, usiłując uniknąć kolejnego kazania o tym, że po upadku z konia należy natychmiast dosiąść go z powrotem. Zarówno Danette, jak i jej własna matka bez przerwy to powtarzały. - Ale teraz nie interesuje mnie szukanie mężczyzny. Nie mam na to czasu i, szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak ty go znajdujesz na takie rzeczy.

Danette wzruszyła ramionami.

- Niektórzy ludzie potrafią myśleć wielokierunkowo - powiedziała z uśmiechem. - W każdym razie, jeżeli zależy ci na karierze, powinnaś się postarać wyrzeć wrażenie na Angelu Gordonie. Jest właścicielem tej firmy, jak i wielu innych zresztą.

- Chcę wyrzeć na nim wrażenie jedynie osiągnięciami w pracy.

- Już je wywarłaś.

Tara okręciła się na krześle. Przed nią stał jej zwierzchnik, pan Curtiss.

- Pan Gordon chce z tobą porozmawiać prywatnie.

Zdenerwowała się, tak samo jak wtedy, gdy pracowała jako modelka, i agentka powiedziała jej, że Baron Randall chciałby się z nią spotkać, a jej, naiwnej idiotce, jaką była cztery lata temu, to bardzo pochlebilo.

- Dlaczego? - spytała.

- Spodobał mu się twój raport o wydajności pracy. Chce go z tobą przedyskutować.

Tara uspokoiła się. Praca. A więc chodzi mu tylko o pracę, a nie o uwodzenie, tak jak Baronowi.

- Cudownie - ucieszyła się Danette. - Słyszałam, że ten facet to geniusz. I chyba coś w tym jest, skoro już docenił twoje umiejętności.

Tara Peters weszła do gabinetu Angela z wyprostowanymi plecami i wyrazem pewności siebie na twarzy. Jedynym znakiem, że jest zdenerwowana, były zaciśnięte pięści opuszczonych wzdłuż boków rąk.

Rysy jej twarzy były delikatne jak na kobietę jej wzrostu, co tłumaczyło jej sukces na wybiegach modelek.

Tak, wygląda całkiem inaczej niż na zdjęciach z pokazów, które Hawk dołączył do jej akt. Nie przypominała również osoby, którą widział na zdjęciach towarzyszących artykułom w brukowcach po tym, jak Randall z nią zerwał.

Wszystkie zdjęcia, niezależnie od tego, z jakiego okresu pochodziły, ukazywały piękną kobietę, jednak patrząc na nią teraz,



nikt nie mógłby jej oskarżyć o to, że wykorzystuje urodę, by osiągnąć sukces w obecnej pracy. Wspaniałe kasztanowe włosy splotła we francuski warkocz, nie miała makijażu ani pomalowanych paznokci. Granatowe spodnie i blezer ukrywały ponętą figurę.

Angelo nie był pewny, czego ma się spodziewać, ale ten służbowy, niemal bezpłciowy wygląd, pasował do raportu Hawka o jej zachowaniu po tym, jak Baron Randall ożenił się z inną kobietą.

Tara nie chodziła na randki i nie wydawała się zainteresowana atrakcyjnymi mężczyznami. Czy ciągle jeszcze tęskni za tym potworem? Ta myśl nie spodobała się Angelowi i na jego zwykle obojętnej twarzy pojawił się grymas niechęci.

- Pan Gordon? - W głosie Tary brzmiało pytanie, ale nie było w nim wahania.

Angelo podziwiał siłę, bo słabość... jakakolwiek słabość, kosztuje o wiele za dużo. Uniósł wzrok i napotkał spojrzenie jej zaskoczonych brązowych oczu.

- Panno Peters, proszę usiąść.

Podeszła i wdzięcznie opadła na krzesło przed biurkiem. Natychmiast zmienił zdanie. Blezer jednak wcinał się w pasie. Jej ruch ujawnił krągłości, nie za duże, ale też nie takie małe, by nie widać ich było pod bluzką. Sposób, w jaki ubranie ją osłaniało, a jednocześnie podkreślało jej kobiecość sprawił, że zapragnął zerwać je i zobaczyć to piękne ciało nagie, tym bardziej że przypomniał sobie jej zdjęcia w bikini.

Ogarnęło go pożądanie. Cieszył się, że jest skryty za biurkiem. Nie zareagował w ten sposób na żadną kobietę od czasów, gdy był nastolatkiem.

Zmusił się do przeprowadzenia mentalnych ćwiczeń, jakich się nauczył podczas treningów aikido, które rozpoczął w młodości i kontynuował do tej pory. Ale i tak musiał chwilę poczekać, aż podziały.

- Czytałem pani raport na temat wydajności pracowników. Wyciągnęła pani kilka interesujących wniosków i zrobiła kilka sugestii wartych przedyskutowania.

Jej oczy rozjaśniły się radością i uśmiechnęła się. Pochyliła się ku niemu i poczuł jej kobiecy zapach.

- Jest mnóstwo danych z niedawnych badań, które powinny być przeanalizowane, ale obecne teorie zarządzania je ignorują.

Skinął głową.

- Szczególnie zainteresowały mnie pani sugestie dotyczące urlopów.

- Z badań wynika, że pracownicy, którzy systematycznie co roku biorą urlop i nie pracują w czasie przerwy na lunch, są o wiele bardziej wydajni niż ci, którzy nigdy nie biorą wolnego. -

Uśmiechnęła się. -I są zdrowsi. Rzadziej mają atak serca czy wrzody na żołądku.

- Widzę, że starannie odrobiła pani pracę domową. Zaczerwieniła się, słysząc ten komplement. Angelo pomyślał, że ważniejsza dla niej jest dobrze wykonana praca niż uroda.

Interesujące. I niezwykle.

- W wielu swoich sugestiach nie zgadza się pani z ogólnie przyjętą polityką korporacyjną.

Pochyliła się jeszcze bardziej do przodu. Jej twarz była ożywiona w sposób, jaki chętnie widziałby poza gabinetem.

- Ten styl zarządzania jest przestarzały, tak samo jak fakt, że w kierownictwie są przeważnie tylko mężczyźni. Nie potrafią zarządzać siłą roboczą, a już zwłaszcza dynamiczną siłą roboczą w przemyśle hi-tech.

- A dlaczego pani wybrała moją firmę? Lekko się uśmiechnęła.

- Lubię stymulującą atmosferę. W przemyśle wszystko ciągle się zmienia, nie tylko wyroby, lecz także siła robocza. Ta praca to wyzwanie. Ale przede wszystkim chciałam pracować gdzieś, gdzie mogłabym wnieść znaczący wkład.

- I pomyślała pani, że taki właśnie jest Primo Tech?

- Tak.

- Ma pani rację.

- Cieszę się, że pan tak myśli. - Uśmiechnęła się radośnie, a on bezwiednie oddał jej uśmiech.

Rozległ się dzwonek telefonu, dokładnie tak, jak zarządził. Przed przyjściem Tary kazał sekretarce, by w określonej chwili zadzwoniła. Podniósł słuchawkę.

- Gordon - powiedział.

- Panie Gordon, dzwonię, jak pan kazał.

- Dziękuję. A moje pozostałe polecenia?

- Zrobiłam rezerwację. Kolacja o wpół do ósmej w restauracji w pana hotelu.

- Proszę chwilę zaczekać. - Przybrał przepraszającą minę. -  
Przepraszam, ale muszę przyjąć ten telefon.

Tara szybko wstała.

- Oczywiście.

Była już prawie przy drzwiach, gdy ją zawołał.

- Panno Peters.

- Słucham? - Odwróciła się do niego.

- Chciałbym jeszcze porozmawiać z panią o tym raporcie. Może pani spotkać się ze mną na kolacji biznesowej w moim hotelu?

Mimo że wspomniał, że to biznesowe spotkanie, popatrzyła na niego ostrożnie.

- Kolacja?

- Tak. Czy to dla pani kłopot? - spytał, nadając głosowi dokładnie taką dozę wyższości, by przypomniawszy sobie, kim on jest.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała ramiona.

- Nie. Przyjdę. Gdzie i o której mam być?

Powiedział jej i patrzył, jak wychodzi. Jego uwagę przyciągnął sposób, w jaki spodnie opinały jej pośladki w kształcie serca. Ten aspekt jego planu zemsty dawał nadzieję na więcej przyjemności niż trudu.

Uwiedzenie Tary Peters nie będzie stanowiło przykrych harówki.

Tara przygotowywała się do kolacji. Nerwy miała bardziej napięte niż przez ostatnie dwa lata. Dlaczego? Bo w chwili, gdy kolejny seksowny rekin finansów wszedł na scenę, jej ciało zaczęło reagować. Nie mogła w to uwierzyć i budziło to w niej prawdziwy niesmak wobec siebie. Co gorsza, natychmiast wyczuła, że ten pociąg

jest wzajemny. Miała niewielkie doświadczenie, jeśli chodzi o mężczyzn, ale już na początku pracy jako modelka nauczyła się to rozpoznawać.

Nie spędziła dwóch lat, wystrzegając się mężczyzn i ich zalotów po to, by wpaść w sidła następnego Barona Randalla. Teraz już jest o wiele mądrzejsza.

A związek z takim mężczyzną jak Angelo Gordon byłby głupotą.

No właśnie. Pamiętaj o tym, napomniała się.

Tyle że instynkt dyktował jej coś zupełnie innego. Umaluj się, mówił, przebierz w bardziej kobiece rzeczy i, na miłość boską, rozpuść włosy! Przez dwa lata tłumiła podobne impulsy.

Rozum jej mówił, że to nie jest odpowiednia chwila na takie zmartwychwstanie, ale serce się z tym nie zgadzało.

Głupia, głupia, głupia, mruknęła, wsuwając ostatnią szpilkę w kok i rzucając ostatnie spojrzenie w lustro. Zmieniła spodnie na czarną spódniczkę, a bluzkę i blezer na również czarny, wysoko zapinany żakiet.

Z pantoflami na niezbyt wysokich obcasach ten ubiór był w stylu Jackie Kennedy, chociaż nie został po kobiecemu zmiękczonej pomadką do ust ani biżuterią.

Doskonale. Jej szef na pewno nie zinterpretuje tego stroju jako zachęty do nawiązania osobistych stosunków.

Niestety, Angelo Gordon budził w niej taką reakcję, jaka, jak jej się wydawało, umarła po zdradzie Barona. To, że mogła go pragnąć, przyprawiało ją o lęk. Ale zdusi to w sobie. Nie podda się.

Pożądanie sprawia, że mądre kobiety podejmują głupie decyzje.

Czyż dorastając, nie dość się napatrzyła, jak jej matka przeskakuje z jednego związku w następny? Matka nigdy nie zrozumiała, dlaczego żaden z tych mężczyzn z nią nie został. Nie zrozumiała, że władczy, charyzmatyczni mężczyźni, do jakich ją ciągnęło, właśnie z racji tego, jacy są, chcą tylko jednego: seksu z piękną kobietą, ale nie są zdolni do dania miłości, za którą jej matka tak bardzo tęskniła.

Matka miała w końcu szczęście. Jakimś cudownym zrządzeniem losu to błędne koło się przełamało. Okazało się, że pewien silny, seksowny mężczyzna, ma również serce.

To wpływ Darrena Colby'ego na życie Tary sprawił, że uwierzyła, że tego rodzaju mężczyźni niekoniecznie muszą powodować katastrofę, i związała się z Baronem Randallem. Jednak teraz już nie była taka naiwna. Darren był wyjątkiem. Takie anomalie zdarzają się raz na tysiąc lat albo jeszcze rzadziej.

Tak więc będzie się koncentrować na pracy, a nie na tym, jak mroczna uroda Angela Gordona pobudza jej libido.

Tara weszła do hotelu na pozór pewna siebie, ale w środku była tak zdenerwowana, jak pierwszego dnia w pracy. A może nawet bardziej, bo wtedy musiała zwalczać tylko strach przed nieznanym, a teraz walczyła z własną słabością.

Angelo czekał na nią przy stoliku w prywatnej loży restauracji. Czowała na sobie jego spojrzenie, gdy podchodziła. Nawet z daleka emanował aurą męskiej władczości, która sprawiła, że jej serce zabiło mocniej.

Tak samo działo się przy Baronie. Jednak teraz już jest mądrzejsza. Doskonale wie, że mimo pozorów Angelo to tylko jeszcze jeden bezlitosny gracz ze świata biznesu.

Wstał, gdy podeszła do stolika. Z bliska zaskoczył ją jego wzrost. Przy swoim metrze siedemdziesiąt pięć nie była malutka, ale i tak ledwo sięgała mu do ramienia.

Musiła odchylić głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Dobry wieczór, panie Gordon - przywitała się. Zaczekał, aż kelner pomoże jej usiąść, zanim sam usiadł.

- Proszę, mów do mnie Angelo. Wolę swobodniejszą atmosferę.

- To podejście wydaje mi się bardzo skuteczne. Jak do tej pory, nigdy nie straciłeś żadnej firmy.

Coś zajaśniało w jego oczach, gdy nalewał jej wina.

- Jedną straciłem, ale to było bardzo dawno temu.

Czując, że nie ma ochoty o tym mówić, wypła łyk wina i spytała:

- Angelo to włoskie imię?

Mimo niebieskich oczu, nie tak rzadko znów spotykanych u Włochów, ze swoimi czarnymi włosami i ciemną cerą miał bardzo śródziemnomorską urodę.

- Moja matka była Sycylijką.

To wiele tłumaczyło, ale pamiętając pokaz mody w Palermo, powiedziała:

- Sycylijczycy są przeważnie niżsi.

- Mój ojciec był Amerykaninem.

- Wysokim - zasugerowała.

Uśmiechnął się, a jej zabrakło tchu. Ten mężczyzna był piękny.

- Tak. Matka mówiła, że to jedna z pierwszych cech, jaka rzuciła jej się w oczy, gdy go poznała. Był od niej wyższy o dobre trzydzieści centymetrów, ale nie pamiętam, by mi się kiedykolwiek wydawało, że do siebie nie pasują.

- Słyszałam, że miłość znosi różnice - powiedziała lekko kpiącym tonem.

- Ja też. - Jego ton był nie mniej cyniczny niż jej. Gdy zamówili dania i kelner odszedł, przeszła do rzeczy.

- Chciałeś porozmawiać o moim sprawozdaniu?

- Najpierw chciałbym się dowiedzieć trochę więcej o tobie.

- Jestem pewna, że wszystkie dane znajdują się w moich aktach.

- Wolałbym się tego dowiedzieć z pierwszej ręki.

- Wydawało mi się, że to miała być biznesowa kolacja. -

Zachowała lekki ton, bo nie chciała obrazić swojego szefa, ale nie na tyle lekki, by mógł ją zbyć.

Pożądlive spojrzenie jego oczu pieściło ją z taką siłą, że niemal fizycznie czuła ich dotyk. Z trudem opanowała dreszcz.

- Ludzie, którzy teraz są moimi najbliższymi przyjaciółmi, kiedyś byli tylko partnerami w interesach.

- Nie wyglądasz mi na kogoś, kto ma wielu bliskich przyjaciół. - Chociaż chciała to powiedzieć w sposób światowy, zabrzmiało tak, jakby podjęła flirt. Niech to licha!

- Jesteś bardzo spostrzegawcza. Ale to nie znaczy, że ty nie możesz się stać moją bliską przyjaciółką - dodał z wyzwaniem.

- Jesteś bardzo bezpośredni.



- Nie osiągnąłbym tego, co mam, gdybym się wahał, chcąc coś zdobyć.

- Jeżeli chcesz moich analiz biznesowych, to je masz. Jeżeli pragniesz romansu z podwładną, odmawiam. - Nie mogła postawić sprawy jaśniej, ale ten mężczyzna chyba lubił bezpośredniość.

Skinął głową, nie wydawał się obrażony.

- Mogę to uszanować. - Potem się uśmiechnął. - Ale to nie znaczy, że nie będę próbował.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił.

- A ja bym wolał, żebyś nie traktowała mnie jak nietykalnego tylko dlatego, że jestem właścicielem firmy, w której pracujesz.

- To, że wolę rozmawiać wyłącznie o pracy, nie znaczy jeszcze, że traktuję cię jak pariasa.

- A odmowa zawarcia przyjaźni?

- Nie potrzebujesz mojej przyjaźni.

- Mylisz się. - Jego szczere spojrzenie świadczyło o tym, że mówi prawdę, chociaż nie rozumiała, dlaczego pragnie się z nią przyjaźnić.

Chyba że dla niego przyjaźń znaczyła co innego niż dla niej.

- Nie zamierzam zostać łózkową przyjaciółką rekina finansów.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Każdego spotkanego mężczyznę oceniasz według Byrona Randalla?

Nie powinna się dziwić, że zna jej przeszłość. Mnóstwo ludzi czytało jej historię w brukowcach.

- Panie Gordon, to nie pańska sprawa.

- Angelo.

- Niech będzie. A więc słuchaj, Angelo. Pracuję w twojej firmie, ale, jak mi się wydaje, osobista znajomość z pracodawcą nie figuruje w moim zakresie obowiązków.

Jego rozbawione, lecz przenikliwe spojrzenie przyprawiało ją o doznania, jakich wolałaby nie doświadczać.

- Jesteś nie tylko bezpośrednia, lecz także bardzo pewna siebie.

- Tak. - On nie był tu jedyną osobą, która wie, czego chce i sięga po to. Chociaż ona wiedziała raczej, czego nie chce. A nie chciała powtórki katastrofalnego romansu.

Mimo że Angelo w końcu skupił się w rozmowie na tematach zawodowych, Tara, choć powściągliwa, była pod wrażeniem jego dynamicznej osobowości i mądrości.

Nie była pewna, jak Angelo przyjmie jej niezbyt uprzejmą odmowę nawiązania osobistych stosunków, ale przez resztę kolacji zachowywał się idealnie, co jej zaimponowało. Znała wielu mężczyzn złoścących się jak mały zepsuty chłopczyk, gdy napotykali na przeszkody w zdobywaniu kobiety.

Z tego też powodu w miarę, jak mijał wieczór, była coraz spokojniejsza, nawet gdy rozmowa chwilami schodziła na tematy niezwiązane z zarządzaniem zasobami ludzkimi. Zanim sobie to uświadomiła, przegadali dobrą godzinę.

Kelner podszedł i zaproponował im deser.

- Lubisz słodczy? - spytał Angelo. - Ja uwielbiam ich malinowy crème brûlée. To najlepsza rzecz, jaką w życiu jadłem.

- Mój ulubiony przysmak! - ucieszyła się, a do ust pociekła jej ślinka.

Kelner przyniósł deser i Tara musiała powstrzymać niemal zwierzęcy pomruk rozkoszy na widok idealnego karmelu.

- Wyglądasz tak, jakby ci właśnie zaoferowano czystą ambrozię - zauważył.

- A czyż to nie jest ambrozja?

Roześmiał się, a ten dźwięk był nawet bardziej kuszący niż widok stojącego przed nią dekadentckiego przysmaku.

Wydawało jej się, że musi mu wyjaśnić, dlaczego tak ją ucieszył ten deser,

- Całe lata odmawiałam sobie słodczy.

- I zapewne nadal utrzymujesz dietę? Bo figurę masz fantastyczną - powiedział, patrząc na nią z nieukrywanym męskim podziwem.

Po raz pierwszy od lat zaczerwieniła się, słysząc komplement. Poczuła się tak, jakby miała na sobie obcisły top i spódniczkę mini, również bardzo obcisłą, a nie konserwatywny strój w stylu Jackie Kennedy.

Przyzwyczaiła się do traktowania swojego ciała jako narzędzia pracy, ale dzięki temu mężczyźni z powrotem zaczęła sobie uświadamiać, że jest kobietą.

Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

- Dopiero niedawno przestałam pracować jako modelka.
- Myślałem, że przyszedłeś do Primo Tech prosto z college'u.
- Tak, ale przez ostatnie dwa lata pracowałam.
- Po zerwaniu z Randallem? Skrzywiła się.
- Tak.
- Przedtem opłacał twoje studia?

Z jakichś niezrozumiałych dla niej samej powodów odpowiedziała mu na to pytanie, chociaż normalnie natychmiast przerwałaby taką rozmowę.

- Chciał, żebyśmy jak najwięcej czasu spędzali razem, więc zgodziłam się nie pracować.

- Dziwię się, że nie zażądał, byś rzuciła studia.

- Och, zażądał. - Jednak chociaż jej się wydawało, że tak bardzo kocha tego drania, nie chciała całkowicie zrezygnować z niezależności ani z planów na przyszłość.

- Odmówiłaś.

- Stanowczo.

- A przestałaś pracować jako modelka na jego prośbę?

Znów bez niechęci zaczęła mówić o sprawach, których przez dwa długie lata z nikim nie poruszała.

- Zawsze planowałam, że zrezygnuję z pracy modelki, gdy będę jeszcze na tyle młoda, by iść na studia i zdobyć nowy zawód. Tak

więc gdy powiedział, że pragnie być jedynym mężczyzną w moim życiu i przykro mu, że na pokazach tylu innych mężczyzn może mnie oglądać, zgodziłam się. Pochlebiali mi, że tak bardzo mu na mnie zależy.

- Teraz tego żałujesz?

- Żał, że się coś zrobiło, do niczego dobrego nie prowadzi. Gdy musiałam wrócić do pracy, żeby zarobić na utrzymanie, trudniej mi było znaleźć dobrze płatne zlecenia, jednak dałam sobie radę i sporo się dzięki temu nauczyłam.

Angelo spojrzał na nią z szacunkiem.

- Ale nawet po powrocie do pracy na studiach szło ci doskonale, a słyszałem, że modelki mają mało wolnego czasu.

Musiał się umawiać z modelkami. Większość bogatych mężczyzn to robi, widząc w pięknych kobietach ozdobę, tak samo jak kreatorzy mody widzą w nich manekiny służące do pokazywania ich kreacji.

Podobało jej się, że jej sukcesy na studiach wywarły na nim wrażenie, a nie złościły, jak to było w przypadku Barona.

- Nie dałabym rady pracować w pełnym wymiarze godzin, ale zarabiałam dosyć w czasie wakacji, by mieć za co żyć podczas roku akademickiego.

- Jesteś bardzo zdeterminowaną kobietą.

- Przypuszczam, że ty potrafisz to zrozumieć.

- Tak. - Wskazał łyżeczką jej crème brûlée. - Spróbuj.

Czy on w ogóle ma pojęcie, co jego seksowny głos z nią wyczynia? Oczywiście, że nie, a ona mu tego w żadnym wypadku nie

okaże. Musi zdusić w sobie tę dziwną, rozkoszną reakcję, chociaż każde jego słowo było jak gra wstępna dla jej pozbawionego od tak dawna seksu ciała. Źle. Bardzo źle.

- No i jak się udała kolacja? - spytała Danette. Obie z Tarą pracowały nad prezentacją, którą ich zwierzchnik miał pokazać Angelowi i dyrekcji następnego rana.

Tara rozejrzała się, zadowolona, że w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby usłyszeć ich rozmowę. Kolacja zeszłego wieczoru była czysto biznesowa, ale bała się, że koledzy z pracy mogą to zrozumieć inaczej.

Po romansie z Baronem długo była obiektem niewybrednych plotek. Wystarczy jej tego do końca życia.

- Cii... Nie mogę ci teraz o tym opowiadać.

Danette spojrzała na nią porozumiewawczo.

- A więc nie była to czysto biznesowa kolacja!

- Nie - mruknęła Tara i zaraz sobie uświadomiła, co powiedziała.

- To znaczy tak, rozmawialiśmy o pracy i tylko o pracy. - Gdyby nie liczyć jego komplementów. - Wystarczy ci?

- No, nie wiem. Angelo Gordon to prawdziwie gorący facet, a ty wydajesz się za bardzo poruszona jak na kobietę, która była na ściśle biznesowej randce.

- To nie była randka.

- Mówisz, że cię nie uwodził?

Jak na to odpowiedzieć? Czy ich rozmowa na początku nie była jednak próbą uwodzenia? Może i tak, ale potem Angelo bardzo łatwo zrezygnował.

Za długo milczała i Danette wyciągnęła z tego własne wnioski.

- Więc mu się podobaś. Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Może zostawimy tę rozmowę na później? Obie mamy pracę do zrobienia.

- Jasne, skarbie, ale jeżeli wczoraj chodziło tylko o biznes, dlaczego się zaczerwieniłaś aż po końce swoich wspaniałych włosów?

Tara nie mogła się skupić. Cały dzień dręczyło ją pytanie, czy Angelo się do niej zaleca, czy nie. Wreszcie zepchnęła te myśli w jakiś kącik umysłu i całkowicie skoncentrowała się na pracy. Gdy przyszedł ochroniarz, by jej powiedzieć, że już zamykane są wszystkie drzwi do budynku, ze zdumieniem stwierdziła, że minęła siódma. Powinna była wyjść dwie godziny temu.

Wstała i przeciągnęła się, by rozruszać skurczone mięśnie. Zaburczało jej w brzuchu. Jeszcze godzina, a skończy swój raport.

- Dlaczego tu jeszcze jesteś?

Podskoczyła, słysząc głos Angela. Ogarnęła ją fala ciepła, a przecież jeszcze nawet na niego nie spojrzała.

Gdy się odwróciła, poczuła się tak, jakby wpadła na nią wielka ciężarówka. Dlaczego ten mężczyzna musi być taki cholernie seksowny? Wysoki, zbudowany tak, że można by umrzeć, a przecież był już sporo po trzydziestce.

- Pracowałam nad projektem i straciłam poczucie czasu.

- A co z raportem na temat wydajności pracowników, który usiłujesz przeforsować? Czy nie figuruje tam konieczność wychodzenia z pracy o właściwej porze?

Przepraszająco wzruszyła ramionami.

- Teoria nie zawsze sprawdza się w praktyce. Uśmiechnął się, aż zaśmiały jego białe zęby.

- Rzeczywiście, tak się zdarza, ale jeśli chcesz przekonać moich menedżerów do swoich pomysłów, sama musisz się do nich stosować.

- Oczywiście, masz rację. - Westchnęła. Szkoda, że życie nie jest tak samo łatwe jak zapisywanie pomysłów na papierze. - Ciebie też coś zatrzymało?

Spochmurniał, chociaż nie mogła odgadnąć przyczyny.

- Robiłem plany dotyczące nowego zakupu.

- Kupujesz kolejną firmę?

- Tak - powiedział z satysfakcją, która z jakiegoś powodu przyprawiła ją o dreszcz.

- Hmm... gratuluję.

- Dziękuję. - Przesunął jakoś nerwowo palcami po krótkich, kręconych czarnych włosach. Wyglądało to tak seksownie, że dla własnego dobra powinna przestać patrzeć. - Jadłś już?

- Nie. Kupię coś po drodze do domu. - Wzięła z wieszaka żakiet i w tym momencie uświadomiła sobie, że jej niemal przezroczysta bluzka, doskonale pasująca pod żakiet, nie nadaje się do noszenia na wierzchu. Spojrzała na siebie i zobaczyła zarys brodawek twardniejących od chwili, gdy wszedł tu jej szef. Nie miała wątpliwości, że on też to zauważył.

- To chodź na kolację ze mną - zaproponował.

Jego głos niczego nie zdradzał, ale też nie udawał, że nic nie zauważył.

Tara szybko włożyła żakiet.



- Nie jestem głodna. - Posłużyła się pierwszą wymówką, jaka przyszła jej do głowy.

I natychmiast zaburczało jej w brzuchu.

- Na pewno? - zaśmiał się.

- Eee...

- Taro, po prostu chcę mieć towarzystwo przy kolacji.

Wystarczająco często jadałem samotnie i mam tego dosyć. I nie obawiaj się. Nie będę cię uwodził.

- Na pewno nie brakuje ci znajomych, do których mógłbyś zadzwonić. - Nie potrafiła ukryć cynicznego tonu.

- Zdziwiłabyś się. Towarzystwo kobiet, w których oczach malował się symbol dolara, nigdy nie wydawało mi się specjalnie atrakcyjne.

- Mówisz to tak, jakby kobiety były zainteresowane wyłącznie twoimi pieniędzmi.

- Czy to komplement?

- Tak. - Nigdy nie była dobra w mówieniu dwu-znacznikami.

Nienawidziła kłamstwa, tym bardziej po tym, jak w tak widowiskowy sposób okłamał ją Baron Randall.

- Jeżeli uważasz, że jestem atrakcyjny, to dlaczego nie pójdziesz ze mną na kolację?

- Bo ty jesteś tym, kim jesteś, a ja też jestem tym, kim jestem.

- Masz na myśli tę całą bajeczkę o multimilionerze i młodej stażystce? - spytał żartobliwym tonem.

Uśmiechnęła się.

- Tak. Właśnie o to mi chodzi.

- Więc udawajmy, że jestem po prostu wolnym mężczyzną, pragnącym przy kolacji towarzystwa kobiety, którą bardzo podziwia.

Angelo bardzo ją podziwia? To zupełnie co innego niż przeżyła przy Baronie. On był tak skoncentrowany na jej urodzie i jej niewinności, że w ogóle nie zwracał uwagi na jej inteligencję.

- Dobrze. Ale niech to będzie coś zwykłego. Już jest późno.

- Masz jakieś propozycje?

Nie potrafiła ukryć zdziwienia, gdy chętnie poszedł z nią do zwykłej restauracji. Najwyraźniej nie zależało mu na pokazywaniu się wyłącznie w wykwintnych lokalach.

Spodobało jej się to i powiedziała mu o tym. Wzruszył ramionami.

- Nie warto się ograniczać, gdy się ma środki, by jeść, gdzie się chce. Poza tym ta sieć należała do ulubionych sieci mojego ojca, gdy byłem chłopcem.

- Wychowywałeś się na zachodnio-północnym wybrzeżu Pacyfiku?

- W Seattle.

- Och... Myślałam, że wszyscy wielcy przedsiębiorcy pochodzą z Nowego Jorku.

Roześmiał się.

- Mam tam mieszkanie. Czy to poprawia mój obraz w twoich oczach?

- To zależy. Właśnie tamto mieszkanie uważasz za swój dom?

- Nigdzie nie mam domu. Za dużo podróżuję.

Mam willę w Palermo i to chyba byłoby najbliższe pojęciu rodzinnego domu.

- Mówisz po włosku?

- Płynnie. Matka zawsze rozmawiała ze mną po włosku, poza tym spędzaliśmy część wakacji na Sycylii, u jej rodziny.

- Mówiłeś przedtem, że była Sycylijką. Czy już nie żyje?

- Ona i ojciec zmarli w odstępie dwóch lat.

- Widocznie byli sobie bardzo oddani. Musiało ci być bardzo trudno po ich śmierci.

- Jakoś przeżyłem.

- Mój ojciec odszedł, gdy miałam dwa lata - powiedziała Tara po chwili milczenia. - Nie miał pojęcia, czym jest oddanie. Ani zaangażowanie. Ani miłość.

- Twoja matka wyszła powtórnie za mąż?

- W końcu tak. Miałam kilku „wujków”, tak samo uczulonych na słowa „oddanie” czy „zaangażowanie” jak mój ojciec. Potem pojawił się Darren Colby, mój obecny ojczym.

- To mi nie wygląda na dobre dzieciństwo.

- Można tak powiedzieć. - Zaśmiała się, zaszokowana tym, ile opowiedziała o sobie mężczyźnie, z którym absolutnie nie chciała się wiązać.

Na całe szczęście przyjechał do Portland tylko na kilka dni i wkrótce wyjedzie.

- Twoja matka musiała mieć zły gust, jeśli chodzi o mężczyzn - zauważył.

- Zależy, jak na to spojrzeć. Pociągali ją mężczyźni dynamiczni, władczy. Tacy jak ty.

- Ale skoro związała się z tyłoma, ona też musiała ich pociągać.

- Przynajmniej przez jakiś czas. Jest piękna. - Tara powiedziała to tak, jakby uroda była przekleństwem.

- Może Baron Randall nie zainteresowałby się tobą, gdybyś też nie była taka piękna.

- Wolę o nim nie rozmawiać.

- Jednak to on jest powodem, dla którego przyjmujesz tak ostrożnie moją ofertę przyjaźni.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałam.

- Ale nie zaprzeczysz?

- Nie.

- A ten mężczyzna, którego poślubiła twoja mama. Darren Colby. Na pewno też przyciągnęła go jej uroda.

- Darren kochałby mamę, nawet gdyby miała pięćdziesiąt kilo nadwagi i wąsik.

- Wygląda na wspaniałego mężczyznę, ale czy mimo to w pierwszej chwili nie przyciągnęła go do niej przede wszystkim jej uroda?

- Pewnie tak.

- A więc piękno nie zawsze jest przekleństwem.

- Oczywiście, jednak niewielu jest takich mężczyzn jak Darren.

- Może więcej niż ci się wydaje.

Czy Angelo sądzi, że jest jednym z nich? Ta możliwość przepełniała ją strachem, a jednocześnie pragnieniem odkrycia prawdy.

Przez następne dni Tara ciągle o tym myślała. Wbrew swojej woli coraz bardziej pociągał ją ten mężczyzna, który podziwiał jej inteligencję i nigdy nie krytykował tego, że tuszuje swoją urodę. Był bardzo miły dla wszystkich, a Danette niemal przyprawił o spazmy szczęścia, przyjmując jej zaproszenie na barbecue.

Danette zwierzyła się Tarze, że bardzo się martwi, czy przyjęcie się uda. Tym bardziej że przyjdzie Angelo, a także wielu ludzi z Primo Tech.

- A ty nawet nie myśl o tym, żeby się wykręcić teraz, gdy wiesz, że on też tam będzie - dodała.

- Mówiłam ci, że nie chcę skończyć z kolejnym takim jak Baron Randall.

- Taro, co ty opowiadasz! Jesteś ślepa, czy co? Angelo nie tylko jest o dobre dziesięć lat młodszy od tamtej świni, lecz całkowicie się od niego różni.

- Naprawdę? W czym?

- Po pierwsze, nie jest tajemnicą, że Randall zbudował swoje imperium, wykorzystując innych ludzi.

Tara żałowała, że nie wiedziała o tym, zanim go poznała.

- Angelo kupuje i uzdrawia kulejące przedsiębiorstwa. Doszedł do tego, co ma, ciężką harówką.

Och, daj już spokój.

- Wiesz, o co mi chodzi - kontynuowała niezrażona Danette. - Pracował, żeby zbudować te wszystkie firmy. Zapracował sobie na swój status. Nie ukradł go. I wcale nie jest kobieciarzem.

- Och, naprawdę?

- Naprawdę. Ray trochę poszperał w archiwum swojej gazety. Od dwóch lat Angelo nie ma stałej dziewczyny ani nie śpi z żonami innych mężczyzn.

- Zupełnie jakby Ray mógł to wiedzieć na pewno.

- Angelo to gorący temat, więc gdyby był widziany z tą samą kobietą więcej niż raz, brukowce już by o tym krzyczały.

- Jedną z korzyści, jakie daje bogactwo, jest możliwość kupienia milczenia brukowców.

- Baron Randall też jest bogaty, ale o jego stosunkach z kobietami skandalizujące pisma nieraz miały okazję się rozpisywać.

- Może mało go to obchodzi.

- A dlaczego sądzisz, że Angela by obchodziło?

- No, dobrze. Udowodniłaś, co chciałaś. Angelo zapewne nie jest kobieciarzem. Zadowolona?

- Tak, jeżeli przyjdiesz.

- A Ray będzie?

- Pewnie. Przyniesie aparat i będzie robił zdjęcia do mojego albumu. - Danette uśmiechnęła się w rozmarzeniu. - Nie co dzień na twoim podwórku multimilioner zajada się stekami z grilla.

Tara roześmiała się.

- Jesteś niepoprawna.

- Dlatego właśnie tak mnie lubisz! - wykrzyknęła Danette, puszczając oczko.

- Tak więc to między tobą a Rayem to na poważnie?

- Chyba tak. Przynajmniej dla mnie. On jeszcze nic nie mówił o miłości, ale cały wolny czas spędza ze mną.

- To bardzo dobry znak.

- Mam nadzieję.

A jeżeli to rzeczywiście o czymś świadczy, to jak to odnieść do niej i Angela? Nie umawiali się na randki, ale on z całą pewnością tak się urządzał, by wypełnić większość jej wolnego czasu.

Czwartek wstał pogodny. Tara uśmiechała się, idąc do pracy. Przed budynkiem poczuła na ramieniu uścisk silnej męskiej ręki.

- Wydajesz się szczęśliwa.

Uśmiechnęła się do Angela, przynajmniej raz pozwalając sobie cieszyć się swoją reakcją na tego przystojnego mężczyznę. Zresztą przed siedzibą firmy, gdzie wszyscy mogli ich widzieć, nic nie mogło się stać.

- Uwielbiam słońce.

- To wspaniały dzień na barbecue twojej przyjaciółki.

- Tak, Danette będzie zadowolona.

- A skoro już o tym mówimy, chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

- Ja nie...

- Będę się lepiej czuł, przychodząc tam z kimś.

- Nie wydaje mi się, byś był specjalnie nieśmiały.

- Nie jestem. - Po jego minie poznała, że on też sobie czegoś takiego nie wyobraża. - Ale mimo to chciałbym po ciebie przyjechać.

Pomyślała, że to nic złego. W końcu jeździła już z nim samochodem i nic się nie stało.

- Dobrze.

Przesunął delikatnie rękę z jej ramienia na kark, i przez chwilę poczuła w głowie pustkę.

RS



## ROZDZIAŁ TRZECI

Wchodząc do mieszkania dwadzieścia po piątej, Tara usłyszała dzwoniący telefon. Podbiegła i podniosła słuchawkę.

- Cześć, skarbie. Chciałam się tylko upewnić, że nie ubierzesz się w jakąś workowatą szmatę, skoro wiesz, że wielki szef też u mnie będzie.

Danette.

- Dzwonisz, żeby mnie pouczać, co mam włożyć na niezobowiązujące barbecue? Nie masz nic lepszego do roboty?

- Tak. Niezobowiązujące oznacza szorty i koszulki. Żebyś się nie ośmieliła przyjść w tym niezobowiązującym stroju, jaki wkładasz do pracy!

- A co to za różnica?

- No, to ciekawe pytanie. Nie powinno to stanowić żadnej różnicy... dla ciebie. Chodzi mi o to, że jeżeli naprawdę nie interesujesz się szefem, nie będzie ci przeszkadzać, jeżeli przy nim pokażesz troszkę ciała.

Na myśl o tym, że będzie przy Angelu, mając na sobie ciasne szorty i koszulkę ukazującą przy podniesieniu ręki kawałek brzucha, zrobiło jej się gorąco... i to nie z zażenowania.

- Taro, zastanów się - dodała Danette. - Na dworze jest prawie trzydzieści stopni. Ubierz się praktycznie.

- Przecież nie zamierzam przyjść w garsonce i pończochach.

- I lepiej nie zapomnij o kostiumie do kąpieli. - Danette załatwiła sobie na dziś wyłączny użytek basenu w swoim stanowiącym kondominium domu.

Tara uwielbiała wodę, ale denerwowała się już na samą myśl o chodzeniu w szortach przy Angelu, jak więc sobie poradzi z kostiumem?

- Nie będę się kąpać.

- Och, daj spokój. Czyż nie wspomniałam, że jest prawie trzydzieści stopni? Oczywiście, że wskoczysz do basenu, gdy zrobi ci się za ciepło. Zresztą, jeżeli nic nie przyniesiesz, pożyczę ci któryś z moich kostiumów.

Przypominając sobie słabość przyjaciółki do stringowych bikini, które ukazywały więcej ciała niż niejeden opatrunek, Tara postanowiła jednak wziąć kostium.

Angelo nie mógł się już doczekać spotkania z Tarą. Od lat nie cieszył się tak na żadną randkę.

Tara Peters była w każdym calu tak piękna, jak na fotografiach, które widział, ale była też intrygującą kobietą. Doskonale rozumiał fascynację Randalla jej osobą.

Gdy zadzwonił i drzwi się otworzyły, dosłownie zabrakło mu tchu. Ogarnęła go fala męskiego pragnienia. Najchętniej wciągnąłby Tarę do mieszkania, zatrzasnął drzwi i kochał się z nią do utraty tchu.

Szorty z denimu przylegały do jej bioder, eksponując opalone na miodowy kolor długie nogi. Cytrynowożółty T-shirt przyprawił go o bicie serca, ukazując tak cieniutki stanik, że widział brodawki odznaczające się pod miękką bawełną.

Tara nagle obronnym gestem zasłoniła piersi skrzyżowanymi rękami, co mu uświadomiło, że gapi się na nią jak napalony nastolatek na striptizerkę.

Powędrował wzrokiem ku jej twarzy. Włosy związała w koński ogon, nadal nie miała makijażu.

- Wyglądasz jak osiemnastolatka.

Cholernie seksowna osiemnastolatka, dodał w duchu.

- A ty nie wyglądasz na korporacyjnego magnata - odparła wesoło.

Oparł się o framugę. Odstąpiła o krok, jakby przeszkadzała jej jego bliskość.

- Twierdzisz, że tylko moje służbowe garnitury ratują mnie przed przeciętnością?

Roześmiała się.

- Ty nigdy nie mógłbyś wyglądać na przeciętniaka. I nie bardzo mam ochotę ci to mówić, ale mężczyźni, którzy będą na barbecue, raczej nie włożą T-shirtów od Armaniego i szortów od Ralphi Laurena.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Uśmiechnęła się.

- Byłam modelką. Musiałam się nauczyć rozróżniać ubiory. Z odległości kilometra potrafię powiedzieć, kto jest projektantem.

- Ja nie jestem tak utalentowany.

Jej spojrzenie powiedziało mu, że w to nie wierzy. Mężczyźni z jego środowiska sporo wiedzieli o kobiecej modzie, bo to im ułatwiało kupowanie prezentów, które pewien typ kobiet bardzo cenili.

Odgadł, o czym Tara myśli. Jednak jego takie kobiety nigdy nie pociągały.

- Jesteś gotowa? - spytał.

Skinęła głową. Wzięła torebkę i czekała, aż odsunie się od drzwi, ale on tylko lekko się odchylił, żeby mogła przejść. Tara ominęła go, jakby się bała go dotknąć, chociaż próbowała tego nie okazać. Owiął go jej zapach, podrażniając zmysły. W końcu odstąpił, by mogła zamknąć drzwi.

Poprowadził ją do samochodu, gdzie znów naruszył jej prywatne terytorium. Nachylił się nad nią, by zapiąć i dopasować jej pas. Zaczęła oddychać płytko, a wzrok miała trochę nieprzytomny od powściąganego pożądania. Bardzo dobrze, uznał.

Pragnie go. Nie będzie potrzebował wiele czasu, by ją osiąść - mimo jej awersji do bogatych rekinów biznesu.

Ta myśl sprawiła mu prawdziwą satysfakcję. Jego zemsta na człowieku, który wykorzystywał, a potem odrzucał ludzi jak śmiecie, była już na wyciągnięcie ręki. Jednak, w przeciwieństwie do Barona Randalla, gdy on już posiadzie Tarę, z całą pewnością nie pozwoli jej odejść.

I to może być najlepsza zemsta.

- Ile zdjęć potrzebujesz do swojego albumu? - Tara spytała Danette, gdy jej nachalny chłopak pstryknął jeszcze jedno.

Angelowi też się nie podobało zainteresowanie Raya Tarą. Jeszcze chwila i dobitnie da mu to do zrozumienia. Danette wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie ma się ich za dużo. A musisz przyznać, że nawet bez makijażu jesteś niesamowicie fotogeniczna.

Z tym Angelo w pełni się zgadzał.

Ale Tara się skrzywiła.

- Chyba zacznę przeklinać dzień, w którym pochłonęło cię to nowe fotograficzne hobby.

- Hej, nie wszyscy jesteśmy tak skoncentrowani na pracy jak ty. Niektórzy z nas mają też inne zainteresowania.

- Mam inne zainteresowania.

- Wymień choć jedno.

- Raz na tydzień pracuję jako wolontariuszka w klubie dziecięcym.

Tego nie było w aktach Tary. Angelo zapisał to sobie w pamięci. Danette prychnęła.

- Tak, ale robisz tam prawie to samo co w Primo Tech.

- Wcale nie.

- Zarządzasz kadrami. Na czym więc polega różnica?

- Tam pracują wolontariusze.

- Tak więc działasz w klubie dziecięcym, ale nie masz kontaktu z dziećmi? - odezwał się.

Odwróciła się do niego, zdziwiona i lekko zakłopotana.

- Nie wiedziałam, że tu stoisz. Podał jej malinowy koktajl z lodem.

- Przyniosłem ci obiecane drinka.

Usługiwał jej w ten sposób od chwili, gdy tu przyszli, a ona chyba nie wiedziała, jak to przyjmować. Najwyraźniej żaden inny

mężczyzna nigdy tak jej nie rozpieszczał. A doskonale wiedział, że rozpieszczanie i uwodzenie idą w parze.

Uśmiechnęła się i jej oczy w kolorze czekoladowego brązu rozjaśniły się ciepłem.

- Dziękuję.

Rozległo się kolejne pstryknięcie aparatu. Tara gwałtownie się odwróciła.

- Daj już spokój!

Ray był na tyle uprzejmy, że udał zawstydzonego.

- Przepraszam.. Fotografowanie to moje najnowsze ulubione hobby. Trudno mi się powstrzymać.

Tara westchnęła wymownie.

- Ty i Danette z waszymi hobby. Przestań już, dobrze?

- Jasne.

Angelo spojrzał na Raya w sposób, w jaki w niejednej sali narad zmuszał dyskutantów, by przyjęli jego punkt widzenia.

- Chciałbym dostać trochę odbitek. Czy to możliwe?

- Chcesz mieć zdjęcia z tego barbecue? - zdziwiła się Tara.

- Niezupełnie z barbecue. Chodzi mi raczej o zdjęcia pewnych osób. - Spojrzał wymownie na Tarę.

- Jeżeli chcesz moje zdjęcie, mam pełne portfolio, a chyba już nigdy nie będą mi potrzebne - powiedziała to w formie żartu, ale Angelo się nie uśmiechnął.

- Bardzo chętnie bym je obejrzał. Może mi je pokażesz, gdy wrócimy do ciebie?

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Pójdiesz popływać? - zwróciła się Danette do Angela, by zmienić temat.

Perspektywa zobaczenia Tary w kostiumie kąpielowym podkreśliła jego libido do maksimum.

- Bardzo chętnie - odpowiedział i zaraz napotkał jej ostrożne spojrzenie.

- Świetnie. A ty? - Danette zwróciła się do Tary.

- Tym razem chyba nie.

- Och, chodź! Jest tak gorąco, a wiem, że masz ze sobą kostium.

- Jeżeli nie chcesz się kąpać, to tu zostaniemy - powiedział Angelo, dając do zrozumienia, że na tym przyjęciu są parą i nie zamierza bez niej uczestniczyć w rozrywkach.

Wydawało się, że stała się jeszcze bardziej ostrożna.

- Nie musisz dla mnie rezygnować z kąpeli.

- Żaden problem.

Tara spojrzała tęsknie na wodę, a on przysunął się bliżej, aż mógł dotknąć jej ramienia.

- Jesteś pewna, że nie chcesz popływać?

- Ja...

- Taro, czego się boisz? Oblizła usta i cicho westchnęła.

- Ciebie.

Nie spodziewał się tak szczerej odpowiedzi.

- Obiecuję, że cię nie zatopię.

- Nie o to się boję i chyba o tym wiesz - powiedziała cicho, żeby Danette i Ray jej nie słyszeli.

- W życiu warto czasami podejmować ryzyko. - W jakiś sposób znalazł się jeszcze bliżej niż przed chwilą.

- Ja już podejmowałam wystarczająco dużo ryzyka.

- Nie ze mną.

- I chcesz, bym uwierzyła, że jesteś inny?

- Tak, bo jestem inny.

Serce Tary ścisnęło się, gdy usłyszała to proste stwierdzenie. Do pewnego stopnia zresztą Angelo już zdążył udowodnić, że mówi prawdę. Inny mężczyzna próbowałby jej wyperswadować tę niechęć do kąpieli jako bezsensowną. Angelo natomiast rozumiał powód: wahała się, czy dać mu do zrozumienia, że chce, by trzymał się od niej z daleka, czy też pozwolić mu wejść głębiej w jej prywatne życie.

W tym drugim przypadku zbliżyłaby się do niego w sytuacji, w której była bezbronna. Niewiele kobiet wygląda dobrze z włosami zwisającymi w mokrych pasmach. I żadna kobieta bez narażania się na ryzyko nie włoży kostiumu kąpielowego w obecności mężczyzny, którego tak bardzo pociąga.

Ale może po dwóch latach odważenie się na drobne ryzyko nie byłoby takie złe? Być może w ten sposób zachęci Angela do bliższej znajomości, ale w końcu nie idzie z nim do łóżka. Nie proponuje, że chce urodzić mu dzieci, czy kupować w jego imieniu bożonarodzeniowe prezenty dla pracowników.

- Popływam.

Skinął głową. Minę miał tak samo poważną jak ona.

- Okay.



Tara nie owineła się ręcznikiem, bo jej kostium był bardzo przyzwoity, ale podchodząc do Angela i widząc jego wyraźną męską aprobatę, pożałowała tego.

Gdy już była przy nim, spokojnie położył rękę na jej gołych plecach.

- Ładny kostium - pochwalił.

Zabrakło jej tchu.

- Dziękuję. To jeden z moich ulubionych.

Poprowadził ją w kierunku basenu.

- A ciało pod nim jest fantastyczne.

Zastygła pod jego ręką. Komplement zaskoczył ją, gdy nie była na to przygotowana. Wzmocnił nacisk.

- Nie mów, że nie jesteś świadoma tego, jaką masz nieprawdopodobną figurę i jaka jesteś piękna. Przecież całe lata pracowałaś jako modelka.

- Piękno w życiu nie znaczy wiele.

- Połączone z inteligencją i namiętną naturą to bardzo potężna całość.

Czy rzeczywiście tak ją postrzegał?

- Niewielu mężczyzn dba o to, co jest pod powierzchnią.

- Ja dbam.

- I chyba chcesz, żebym w to uwierzyła?

Nie zatrzymał się nad wodą, lecz szedł dalej, aż przeprowadził Tarę przez szklane drzwi, do budynku, gdzie znajdowała się kryta część basenu. Ponieważ dzień był słoneczny i gorący, wszyscy pływali pod gołym niebem. Tu nie było nikogo. Iluzja pełnej

prywatności wyostrzyła zmysły Tary w sposób, jakiego absolutnie nie pragnęła.

Angelo zatrzymał się na brzegu basenu i spojrzał na nią. Intensywność tego spojrzenia sprawiła, że Tara przestała słyszeć dźwięki dochodzące z przyjęcia.

- Nie jesteś specjalnie ufna, prawda?

- Biorąc pod uwagę warunki, w jakich dorastałam, i to, co przeszłam z Baronem, byłabym idiotką, gdybym wszystkim ufała.

- Nie jesteś idiotką, ale jesteś ślepa. Otworzyła usta, by się sprzeciwić, ale położył na nich palec. Zapragnęła polizać go, by sprawdzić, jak smakuje jego skóra.

- Nie potrafisz się wyzwolić od przeszłości. A ja nie należę do twojej przeszłości. Jestem z tobą tu i teraz i chcę, żebyś widziała mnie - powiedział, akcentując to ostatnie słowo.

Chwyciła go za nadgarstek i od samego dotknięcia poczuła się dobrze, za dobrze, aby to było właściwe. Odsunęła jego rękę, ale nadal go trzymała.

Ich spojrzenia się zwały.

- Właśnie to widzę.

- To dobrze. - Pochylił się tak, że jego usta były o centymetry od jej ust. - Tak powinno być.

- Czasami jesteś straszliwie arogancki.

- Zanudziłabyś się na śmierć, gdybym był inny.

Czy miał rację? Czy pociągali ją tacy sami mężczyźni jak jej matkę? Gdzieś w głębi duszy zawsze wiedziała, że tak jest, i dlatego wolała unikać mężczyzn. Nie ufała swojemu osądowi.

Czy teraz mogła mu zawierzyć?

- Pocałuję cię - oświadczył.

Czekał, i tylko na nią patrzył. Dawał jej czas, by się odsunęła, ale to przekraczało jej możliwości. Pragnęła go, pragnęła jego pocałunku. Musiała wiedzieć, czy to, co czuje, jest tylko zauroczeniem, czy też związek z tym mężczyzną byłby związkiem dusz. Intuicja jej podpowiadała, że właśnie tak by było.

I wtedy ją pocałował. Ostrożnie. Powoli.

Nie żądał niczego, nie narzucał się. Łagodnie posiadał jej usta, wypalając swój smak i całego siebie w jej świadomości. Nacisk jego ust nie był agresywny, a mimo to poczuła się w pełni, całkowicie jego.

Gdy uniósł głowę, wyraz jego oczu powiedział jej, że był tak samo zaangażowany jak ona.

- Jesteś gotowa, by popływać?

Pocałunek stanowił tak silne przeżycie, że w pierwszej chwili nie zrozumiała tego zwykłego pytania. Gdy wreszcie do niej dotarło, uświadomiła sobie także, że nie są tu sami. Za szklanymi drzwiami stał Ray ze swoim okropnym aparatem. Bez wątpienia sfotografował ich, gdy się całowali.

Basen zdawał się zapraszać do kąpieli.

- Tak, chciałabym się ochłodzić.

Słyszając śmiech Angela, uświadomiła sobie, co powiedziała. Zła na siebie, zaczerwieniła się. Czerwieniła się przy tym mężczyźnie częściej niż jako nastolatka.

- No to idziemy. - Angelo pociągnął ją w ten koniec basenu, gdzie woda była głęboka.

Zatrzymała się.

- Wolę raczej płytką część.

- Dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- Chyba jestem ostrożna, a poza tym lubię się najpierw trochę przyzwyczaić do zimna.

- To czysta tortura.

Miał rację, ale nigdy nie potrafiła się zmusić do skoku do zimnej wody.

W oczach Angela zajaśniała złośliwość i zanim

Tara się spostrzegła, już ją wrzucił do basenu. Gdy wypłynęła, patrzył na nią z taką radością, że nie potrafiła się na niego gniewać.

- Przyjemnie, prawda? - spytał.

- Byłoby przyjemniej, gdybym się najpierw przyzwyczała, zanim zanurkowałam.

Pokręcił głową.

- Traciłabyś tylko czas, taplając się w płytkiej wodzie i za każdym krokiem wchodząc troszkę głębiej.

- Ostrożność nie zawsze jest stratą czasu.

- Jest, gdy skok w głębie przynosi wielką nagrodę. Oboje wiedzieli, że nie rozmawiają teraz o wodzie.

- Raz już skoczyłam na głęboką wodę i nauczyłam się, że lepiej powściągać niecierpliwość.

- Ale to nie znaczy, że już nigdy tego nie powtórzysz.

- Wtedy niemal zatonęłam. Pokręcił głową.

- Nie ty. Ty byś nie zatonęła. Tamto wydusiło z ciebie powietrze, ale teraz znów jesteś gotowa do walki.

Miał rację. Baron ją zranił, jednak jej charakter nie pozwolił na to, by żyła pogrążona w rozpacz. Pozbierała się i ruszyła do przodu, tyle że już nie chciała ryzykować sercem.

- Przyznaj, że teraz czujesz się doskonale w wodzie.

- Tak.

- Skok na głęboką wodę może albo przerażać, albo przynieść wiele dobra, zależnie od tego, z kim skaczesz, i do jakiej wody ten ktoś cię prowadzi.

Och. Nie wiedziała, jak na to zareagować. Chciał, by widziała w nim kogoś odrębnego, zamiast patrzeć na niego przez pryzmat tego, co przeżyła z Randallem. To był bezpośredni atak na to, jak wyglądały jej kontakty z mężczyznami.

- A w jakiej wodzie bym się znalazła z tobą? Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- W takiej, która pozostawi cię sytą rozkoszy.

- Już byłam syta, nie zmienia to jednak faktu, że potem zostałam zraniona.

- Nikt nie może dawać gwarancji co do przyszłości, belia mia, więc powinniśmy się cieszyć chwilą obecną.

Było coś bardzo intymnego w tym, że zwrócił się do niej, używając czułego słowa z ojczystego języka swojej matki. Przez to poczuła, że jest dla niego kimś wyjątkowym. Tyle że to było myślenie życzeniowe. Zapewne wpadał we włoski przy każdej kobiecie, którą chciał mieć w łóżku. Te włoskie słówka były bardzo seksowne.

Rozzłościła się, że przychodzą jej do głowy takie cyniczne myśli. Nie zamierza przecież spędzić reszty życia, myśląc jak

najgorzej o każdym mężczyźnie, jakim się zainteresuje. To uczyniłoby ją ofiarą przeszłości i nigdy by jej nie przewyciężyła. Jest silną kobietą, za silną, by pozwolić, by miały nad nią władzę dawne przeżycia.

- Tak. Masz rację - przyznała. - Cieszymy się chwilą obecną.

Gdy tym razem jego usta dotknęły jej warg, w pocałunku nie było wahania ani łagodnej perswazji. To była czysta namiętność, zmysłowe żądanie, by przyjęła do wiadomości, że on ma prawo dawać jej rozkosz.

Przywarła do niego, pocałunek był coraz głębszy, nigdy jeszcze czegoś takiego nie doznała.

Nagle rozdzielił ich prysznic opadających kropelek wody, śmiechy wokół nich podrażniły jej nerwy, wrażliwe po uprawianiu miłości. Bo Angelo naprawdę uprawiał z nią miłość, mimo że tylko ją całował. Kilka osób przyplęnęło w tę stronę basenu i podjęło grę w berka.

Tara, przytrzymując się brzegu basenu, próbowała odzyskać oddech i zapanować nad sobą.

- Chcesz, żebym przeprosił? - szepnął Angelo. Pokręciła głową, nie patrząc na niego.

- Robiliśmy to razem.

- Nie chciałem stracić kontroli nad sobą, stellina. Nie lubię publicznych manifestacji uczuć ani uprawiania kochanki w zażenowanie.

- Co znaczy stellina? - spytała, jeszcze niegotowa do zastanawiania się nad implikacjami tego, że sama również straciła kontrolę nad sobą ani nad stwierdzeniem, że jest jego kochanką.

- Mała gwiazdka.

Myśląc o swoim wzroście pokręciła głową.

- Niezbyt odpowiednie określenie.

- Ale pasuje do ciebie.

- Może przy tobie wydaję się niska. Ale reszta świata uważa mnie raczej za wysoką.

- Nie jest dla mnie ważne, jak widzi cię reszta świata.

- Ha! Kolejny pokaz arogancji.

- I oboje wiemy, że ci się to podoba. Odwróciła spojrzenie od jego pałających oczu.

- Chyba wychodzi na jaw twoja sycylijska krew.

- Może trochę, ale nie kładź tego pocałunku na karb mojego włoskiego temperamentu.

- Chcesz, bym uwierzyła, że budzę w tobie aż tak wielką namiętność? Czy to nie daje mi wielkiej władzy nad tobą?

- Dlaczego miałbym ukrywać coś, co jest oczywiste?

Ta rozmowa stawała się coraz dziwniejsza. Baron zawsze bardzo się starał udawać, że ona nie wywiera na nim wielkiego wrażenia. Usiłował się kontrolować, bo chciał, by wierzyła, że ona bardziej go potrzebuje niż on jej.

Albo Angelo jest wrażliwszy, albo ma więcej wiary w siebie. Tara postawiłaby raczej na to drugie.

- Jesteś jedyny w swoim rodzaju - powiedziała.

- Cieszę się, że wreszcie to zauważyłaś.

No tak, jemu na pewno nie brakuje wiary w siebie. Do Angela podpłynęła jakaś kobieta i dotknęła jego ramienia.

- Berek! - zawołała i szybko odpłynęła.

Tara ze zdumieniem patrzyła, jak Angelo dołącza do gry i udowadnia, że w wodzie jest takim samym rekinem jak w sali narad.

RS



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy pół godziny później wyszli z basenu, Tara ledwo dyszała po grze.

- Nie przypuszczałam, że lubisz takie zabawy - powiedziała, wyciskając wodę z włosów.

- Dlaczego? Myślisz, że potrafię jedynie pływać od brzegu do brzegu?

- Myślę, że polo wodne byłoby bardziej w twoim stylu. Silna konkurencja, a na zakończenie jeden wyraźnie określony zwycięzca.

- Byłem w drużynie uniwersyteckiej.

- Naprawdę?

- Tak. Ale lubię też mniej skomplikowane gry, na przykład właśnie berka.

- Widziałam. - Złapał ją kilka razy, ale w przeciwieństwie do innych mężczyzn, nie usiłował jej wtedy obmacywać.

Naprawdę jest inny niż wszyscy mężczyźni, których do tej pory poznała. Nawet jej ojczym... ponieważ, mimo że Angelo okazał się naprawdę wspaniały, wyczuwała w nim bezwzględność, która nawet mężczyznę takiego jak Darren rzuciłaby na deski.

Ta bezwzględność znów się uwidoczniła, gdy wieczorem wrócili przed jej dom.

- Zaproś mnie do siebie.

- Chyba nie powinnam. - Nie była pewna, czy jest gotowa na następny krok w ich stosunkach, a nawet tego, czy kiedykolwiek będzie.

- Z powodu tego pocałunku w basenie - odgadł.

- Dlatego, że tak bardzo chciałabym to powtórzyć. Wysiadł z samochodu, obszedł go, podszedł do drzwiczek pasażera, otworzył je i pochylił się, by rozpiąć jej pas. Zatrzymał się z twarzą o centymetry od jej twarzy.

- Nie zamierzam płacić za głupotę innego mężczyzny.

- Jesteś taki pewny, że nie chcę tego, bo pamiętam, przez co przeszłam z Baronem.

- Chcesz. - Wpił się w jej usta, nie pozwalając jej zaprzeczyć. - To przez niego boisz się mnie.

- Mówiłam ci o mojej mamie.

- Miała zły gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

- I ja chyba też.

Chłód w jego spojrzeniu przyprawił ją o dreszcz.

- Uraziłaś mnie tą uwagą. Ty mnie pragniesz.

- Nie chciałam powiedzieć, że jeśli zaryzykuję, mogę się poparzyć.

- Ale tak właśnie uważasz. Rozzłościła się.

- Mówisz, że chcesz zaangażowania? Małżeństwa? Że będziesz się koło mnie kręcił, póki się nie nadarzy jakaś okazja biznesowa, która to uniemożliwi?

- Większość mężczyzn w końcu się żeni, a ja nie załatwiam interesów w łóżku, więc nasza znajomość nigdy nie będzie zależała od moich handlowych interesów.

- No to czego ode mnie chcesz?

- Zaproś mnie, a wtedy zbadamy możliwości.

- Nie wierzę w przypadkowy seks.

- Nie ma nic przypadkowego w miejscu, jakie zajęłaś w moim życiu. - Powaga, z jaką to wypowiedział, przekonała ją, że mówi prawdę.

I chociaż mogło się to wydawać nieprawdopodobne, ten mężczyzna był nią szczerze zainteresowany. Niczego nie obiecywał, ale i nie zaprzeczał, że istnieje możliwość wspólnej przyszłości. Prowadził bardzo zręczną kampanię uwodzenia, czy też był człowiekiem, na którym mogła polegać?

- Jeżeli cię zaproszę, to nie po to, byśmy poszli do łóżka.

- Na razie wystarczy mi kawa. - I wycofał się, ku jej zdumieniu, nie pieczętując swojego zwycięstwa pocałunkiem.

Wypili kawę i ku jej jeszcze większemu zdumieniu Angelo wyszedł koło jedenastej. Nie nalegając na nic więcej. Och, tak, pocałował ją na pożegnanie tak, że jeszcze rano ustają mrowiły, ale nie próbował zaciągnąć jej do łóżka.

Po jego wyjściu całą noc rozmyślała nad tym, jakie będą skutki tego, co zaszło na przyjęciu i potem.

Następnego dnia ziewając, siadała przy biurku. Danette też była niewyspana. Gdy Tara na nią spojrzała, ona także rozdzierająco ziewała.

Obie się roześmiały.

- Zmęczona? - spytała Tara.

- Tak. Ty też, i chyba znam powód.

- Jesteś wstrętna - parsknęła Tara.

- Ach, wcale nie. Pewnie po powrocie do domu jeszcze pracowałeś wiele godzin... nad tym samym, nad czym ja pracowałam z Rayem.

Tara znów się roześmiała.

- Jesteś niepoprawna.

- A ty się wykręcasz od odpowiedzi. Ale ośmielam się mieć nadzieję, że miło spędziliście noc.

- Ray na pewno ci powiedział, że się całowaliśmy... więc to chyba oczywiste, że jesteśmy sobą nawzajem zainteresowani.

- Ray mówi, że jesteście wspaniałą parą.

- Powinien więcej uwagi poświęcać tobie, a nie temu, co się dzieje wokół niego. Tak często mnie fotografował, że miałam ochotę wrzucić mu ten jego aparat do wody.

Danette udała, że jest przerażona.

- Zapłacił tysiąc dolarów za to cacko. Gdybyś je utopiła, płakałby rzewnymi łzami.

Zanim Danette zdążyła coś odpowiedzieć, telefon zadzwonił.

- Tara Peters, słucham.

- Dzień dobry, stellina.

- Witaj, Angelo.

Danette aż oczy wychodziły z orbit z ciekawości. Tara odwróciła się od niej.

- Dobrze spałaś? - spytał Angelo.

- Gdybym miała odpowiedzieć uczciwie, przyprawiłabym cię o zarozumiałość.

Skąd jej się wzięły takie frywolne słowa? Nigdy nie była flirtiarą, a w ciągu ostatnich dwóch lat unikała mężczyzn jak ognia. Jednak przy Angelu obudziły się w niej pragnienia, których, jak jej się do tej pory wydawało, nigdy już nie dozna.

- Ja nie spałem. - Wypowiedział to zabójczo uwodzicielskim tonem. Tara czuła, jak cała topnieje. - A ty? Powiedz. Dobrze spałaś?

- Nie.

- Ach. Chciałbym sądzić, że to przeze mnie.

- Co za próżny człowiek z ciebie.

- Tak myślisz?

- Może i nie. - Przecież to prawda, że spędziła noc, myśląc o nim.

- W poniedziałek muszę wrócić do Nowego Jorku.

- Och! - Do licha, jak oryginalnie, ale właściwie co miała powiedzieć? Nie jedź?

- Miałem lecieć dziś.

- Naprawdę? - Czyżby zmienił to dla niej?

- Tak.

Milcząc, czekała niepewna, jak Angelo chciał, by mu odpowiedziała. Miała nadzieję, że dobrze zinterpretowała czas przeszły, którego użył.

- Przełożyłem wyjazd na później. Odetchnęła z ulgą, chociaż wiedziała, że przez tego mężczyznę będzie miała kłopoty.

- Chciałem spędzić więcej czasu z tobą.
- Cieszę się - przyznała.
- Więc pozwolisz mi się dziś wieczorem zaprosić?
- Tak. - Podejmowała nieodwracalną decyzję, ale może nadszedł już czas, by się odważyć na pewne ryzyko.

Jeżeli się na to nie zdobędzie, resztę życia spędzi, żałując kolejnego złego wyboru.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.
- Dobrze.
- Masz randkę z szefem? - spytała Danette, gdy Tara odłożyła słuchawkę.
- Tak.

Danette zagwizdała z uciechy, a ten dźwięk odbił się echem w zaszokowanym umyśle Tary.

Ubierając się wieczorem, ciągle jeszcze obracała w myślach swoją decyzję wyjścia z Angelem.

W przeciwieństwie do kolacji biznesowej, tym razem nie chciała włożyć czegoś, co tuszowałoby jej kobiecość. Wybierając z tyłu szafy sukienkę, której nie nosiła od bardzo dawna, uśmiechała się. Mała czarna sukienka na cieniutkich ramiączkach, sięgająca połowy ud, była bardzo elegancka i seksowna mimo prostoty kroju.

Wyszczotkowała włosy, aż ułożyły się w fale sięgające za łopatki, stopy wsunęła w czarne pantofelki na szpilkach i stanęła przed lustrem. Och, już zapomniała, że może tak wyglądać.

Czy zawsze była taka zmysłowa?

Pokazywała niemal połowę ciała, a tak głębokiego dekoltu nie nosiła od lat.

Nawet bez makijażu kobieta patrząca na nią z lustra wyglądała tak, jakby była gotowa na gorącą randkę, a wcale nie miała pewności, czy właśnie takie wrażenie chciała wywrzeć. Angelo i tak nie potrzebował zachęty. Musi się przebrać. Już sięgała do suwaka z tyłu sukienki, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

Przyszedł przed czasem. Gdy otworzyła, niemal się cofnęła, zażenowana wyraźnym zachwytem w jego oczach. Angelo wyglądał tak, jakby chciał ją żywcem zjeść. Na tę myśl przepłynęła przez nią fala zakazanej przyjemności. Biorąc głęboki oddech, starała się zignorować tę nieprawdopodobną reakcję swojego ciała na jego bliskość.

- Cześć.

- Witaj. - Przesunął spojrzeniem po jej figurze. Miała wrażenie, że jego wzrok fizycznie jej dotyka. Tam, gdzie patrzył, dostawała gęsiej skórki.

- Ślicznie wyglądasz.

- Dziękuję.

Angelo przebrał się z garnituru w lekki czarny sweter z wycięciem w serek, opinający jego muskularną pierś, i czarne spodnie, podkreślające czysto męską doskonałość figury.

- Sam też nie wyglądasz najgorzej.

Jego uśmiech był czystym zaproszeniem do grzechu.

- Gotowa? - spytał.

- Jeszcze się nie umalowałam. - Na ogół się nie malowała, ale teraz szła na randkę.

- Nie potrzebujesz makijażu.

Przechyliła głowę i przyglądała mu się tak, jakby był istotą z innej planety. Czasami, tak jak właśnie teraz, miała wrażenie, że naprawdę jest Obcym. Był zupełnie inny niż mężczyźni, których do tej pory знаła.

- Mężczyźni przeważnie chcą, żeby kobieta, z którą idą na randkę, wyglądała olśniewająco.

- Nie jesteś ozdobą uwieszoną u mojego ramienia. Jak dla mnie, wyglądasz pięknie i tylko to się liczy.

- Dziękuję.

- Poza tym makijaż już nic nie doda do tej perfekcji.

- Och. Potrafisz mówić właściwe rzeczy.

- To czysta prawda.

- Prawda czasami sprawia ból. - Nie wiedziała, czemu to powiedziała, może po to, żeby o tym nie zapominać.

Zacisnął ponuro usta.

- Masz rację, ale ja wolę prawdę niż nieuczciwość.

- Ja też. - Powodowana nagłym impulsem wykrzyknęła: - Obiecuj, że zawsze będziesz mi mówił prawdę !

Popatrzył na nią, jakby się zastanawiał, dlaczego o to prosi, i po chwili skinął głową.

- Nigdy cię nie okłamię.

- Ja też cię nigdy nie okłamię. - Powiedziała to z całym przekonaniem, a on przyjął tę obietnicę w milczeniu.



Wziął ją pod rękę i poprowadził do drzwi.

- Teraz, gdy już to ustaliliśmy, chodźmy na kolację. Roześmiała się. Przepelniały ją radość i szczęście.

Jeżeli Angelo nie jest doskonałym aktorem, jego obietnica, że będzie wobec niej uczciwy, była wypowiedziana na serio, tak samo jak jej obietnica. Dawało to jej spokój i iskierkę nadziei na przyszłość.

Dojechali do Washington Park, zanim pomyślała, by spytać, gdzie ją zabiera na kolację.

- Już prawie jesteśmy.

Wydawało jej się, że tu nie ma żadnych restauracji, jeśli nie liczyć stoisk w Ogrodzie Różanym. Ale wyglądało na to, że właśnie tam jadą.

I rzeczywiście tak było. Angelo zatrzymał się na parkingu w pobliżu ogrodów. Gdy obszedł samochód i otworzył jej drzwi, owionął ją zapach róż. Była połowa lata i powietrze przesyciła słodka woń. Tara z lubością zamknęła oczy i wdychała te aromaty.

- Tak musi pachnieć w niebie. Tak słodko i dobrze.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Angelo pomógł Tarze wysiąść z samochodu i poprowadził ją ku ogrodowi. Tak doszli do niewielkiego ogrodu, otoczonego wysokim żywopłotem. Stał tam stół, przykryty lnianym obrusem, zastawiony porcelaną i oświetlony co najmniej setką świec. Przy stole ustawiono dwa krzesła, prawdziwe antyki. Angelo pomógł jej usiąść, zanim sam zajął miejsce.

Ubrany na czarno kelner natychmiast nalał im szampana i podał przekąski: schłodzone kawałki kraba na sałacie.

Tara spojrzała na Angela, zbyt zaskoczona, by udawać, że to wszystko nie robi na niej wrażenia.

- To zadziwiające.

- Chciałem, żeby nasza kolacja była wyjątkowa.

- Dlaczego?

- Bo to, co się między nami dzieje, jest wyjątkowe. Te słowa do głębi ją poruszyły.

Rozmawiali o wszystkim, łącznie z planami Angela dotyczącymi Primo Tech. On słuchał jej pomysłów na ten temat, a potem mówił o dwóch innych firmach, które właśnie przywracał do życia.

Tak rozmawiali aż do deseru, gdy nagle Angelo poprosił:

- Opowiedz mi o Baronie Randallu.

- Już ci o nim mówiłam - odrzekła natychmiast, bardzo spięta.

- Tylko o niektórych rzeczach.

- Czy zawsze spędzasz randki, pytając kobiety o ich poprzednie związki?

- Tylko wtedy, gdy te związki wywierają wpływ na teraźniejszość.

- Wcale tak nie jest. Przecież tu przyszłam, prawda?

- Owszem, jest. Przyszłaś, chociaż uważałaś, że to nierozsądne.

Z powodu swoich doświadczeń z nim, chciałaś skreślić mnie.

- Przez dwa lata wykreślałam ze swojego życia wszystkich mężczyzn. To nic osobistego.

- Jeśli chodzi o mnie, jest to jak najbardziej osobiste, skoro mnie chcesz traktować tak samo. - W jego aroganckim spojrzeniu na świat to było niedopuszczalne.

Niemal się uśmiechnęła.

- Twoja niechęć, by się spotykać z mężczyznami, wygląda tak, jakbyś go jeszcze nie przeboleła.

- Przebolełam. Możesz mi wierzyć.

Nie mogła odczytać jego myśli i nie była pewna, czy jej uwierzył.

- Obiecałam, że nie będę ci kłamać.

- Ale jeżeli okłamujesz siebie, tym samym okłamujesz również mnie.

- Nie jestem aż tak głupia.

- Mam nadzieję, że to prawda.

Tara nie obraziła się. Jego troska nawet ją wzruszyła.

- Uwierz mi. To prawda.

- Jak się poznaliście?

- Na pokazie. - Może gdy o tym porozmawiają, Angelo się uspokoï. Zresztą z jakiegoś powodu było jej łatwiej dzielić się swoimi tajemnicami z nim niż z kimkolwiek innym. - Poprosił mojego agenta, żeby mi go przedstawił, i wywarł na mnie oszałamiające wrażenie.

Niemal zwałił mnie z nóg. Byłam wtedy taka naiwna.

- Jest sporo starszy od ciebie.

- Szesnaście lat. Może dlatego tak mi się spodobał. Dzięki swojemu doświadczeniu dokładnie wiedział, jakie guziki naciskać, żeby uzyskać pożądaną reakcję. Niestety popełniłam ten błąd, że pomyliłam wiek z dojrzałością. A on wiedział, czego chce.

- Naprawdę wiedział?

- Tak. Sądzę, że tak, ale w końcu okazało się, że to nie mnie chciał.

- Więc zerwałaś.

- Tak.

- Ożenił się z dziedziczką szybów naftowych miesiąc po tym zerwaniu.

- Nie pytaj mnie, jak tego dokonał. Przecież ona musiała o nas słyszeć. Pisano o nas we wszystkich gazetach. Dlaczego chciała mężczyznę, który jeszcze po tym, gdy się poznali, miał romans z inną?

- Żył też z inną, gdy poznał ciebie.

- Skąd wiesz? - Sama dowiedziała się o tym smacznym kąsku dopiero, gdy zaczęła czytać wstętne artykuły na temat ich zerwania.

Wzruszył ramionami.

- Przeczytałem o tym.

- A ja się dowiedziałam o wiele później.

- Rozumiem.

- Wątpię.

- Wydajesz się rozgoryczona.

- Brukowce mnie napiętnowały. Odmalowały jako panienkę na boku w czasie, gdy Baron zalecał się do swojej prawdziwej miłości. Nazwały mnie Kusicielską Tarą, podczas gdy to ja zostałam skuszona, a potem odrzucona.

- Każdy, kto zna Barona Randalla, wie, że jest absolutnie niezdolny do prawdziwej miłości.

- Ty go znasz?

- Spotkaliśmy się. - Chłód w tonie Angela jasno wskazywał, co myśli o Randallu.

- A więc nie uważasz mnie za jakąś latawicę, dojrzałą do zerwania przez kolejnego charyzmatycznego łowcę?

- Latawicę?

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie, nie uważam.

- Ale...

- Pragnę cię. To nie jest żadna zbrodnia.

- Oczywiście.

- A więc twoim zdaniem jestem charyzmatyczny?

- Chwilami tak.

- Dobrze wiedzieć.

- Wierzę, że tak myślisz.

- Jeżeli to oznacza, że w ten sposób zdobędę dziewczynę, to tak myślę.

- To jeszcze nie jest przesądzone.

- Więc sprawdźmy, czy potrafię to wykorzystać. - Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Chodź ze mną na spacer i pozwól, bym wypróbował tę charyzmę na tobie.

Żartował, ale sprawa była poważna. Ten mężczyzna jest zbyt atrakcyjny. Powinna się go wystrzegać. Mimo to, jak potulne jagnię, włożyła rękę w jego dłoń i pozwoliła się poprowadzić do głównej części różanego ogrodu, otwartej teraz tylko dla nich. Bujne piękno tego miejsca w zamierającym świetle dnia przyprawiło ją o zbożny podziw.

- Tu jest przepięknie - powiedziała po długim czasie, w którym w milczeniu podziwiała widok.

- Tak. To jeden z moich ulubionych zakątków.

- Przychodziłeś tu, gdy mieszkałeś w Seattle, czy odkryłeś go dopiero po kupieniu Primo Tech?

- Gdy byłem dzieckiem, przyjeżdżaliśmy tu każdego lata. To było jak pielgrzymka.

I dzielił się z nią tym wyjątkowym miejscem i swoimi cennymi wspomnieniami. To miało swoje znaczenie. Musiało mieć.

- Mama uwielbiała Festiwal Róż i zawsze na niego przyjeżdżaliśmy - kontynuował. - Lubiłem to.

- Dziwnie pomyśleć, że możesz brać udział w karnawałowej paradzie.

- Byłem mały. Nawet rekiny kiedyś muszą być dziećmi.

- Trudno to sobie wyobrazić. Widzę cię, jak już w kołysce kupujesz firmy.

- Tak naprawdę, to zainteresowałem się tą dziedziną biznesu dopiero, gdy miałem dwadzieścia lat. Przedtem chciałem być inżynierem, jak mój ojciec.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- Życie. - Objął ją w pasie i przyciągnął do swojego twardego, gorącego ciała. - Ojciec był utalentowanym inżynierem. Opracował wiele nowych projektów i utworzył własną firmę.

- Rzadko się zdarza, by inżynierowie odnosili sukcesy w interesach - zauważyła Tara.

- Nie był bardzo dobrym biznesmenem, ale dawał sobie radę.

- Podczas gdy ty jesteś bardzo dobry.
- Ale jestem przeciętnym inżynierem.
- W życiu zawsze trzeba dawać coś za coś.
- Tak, masz rację.
- Jak się nazywa firma twojego ojca?
- Już nie istnieje. Została wchłonięta przez inną, większą.

To ją zdziwiło.

- Myślałam, że duma każe ci ją zachować.
- Wtedy nie byłem jej właścicielem.
- Och, przepraszam. - Wyczuła, że tamta sprawa przyniosła mu dużo bólu.

Odwrócił się twarzą do niej.

- Nie rozmawiajmy teraz o interesach.
- A o czym chcesz rozmawiać? Pochylił głowę.
- O tym... - powiedział i przycisnął usta do jej warg.

Ten pocałunek, zarazem czuły i namiętny, był niepodobny do wcześniejszych. Pożądanie wibrowało, przepływało od niego do niej, ale Angelo nie pogłębiał pocałunku. W końcu uniósł głowę.

- Stellina, jesteś taka seksowna...
- Sprawiasz, że chcę taka być.

Angelo poczuł triumf. Przez dwa lata ta kobieta robiła wszystko, by nie wydawać się seksowna. Uparcie unikała mężczyzn, ale w jego ramionach chciała być kobietą.

I czuł, że wkrótce będzie jego.

- Chodź, coś ci pokażę.

Poprowadził ją do niższej partii ogrodu. Trzymał rękę na jej ramieniu, kciukiem gładził po karku. Znow odczuł triumf, gdy zadrżała.

Doświadczenie mówiło mu, że często delikatne muśnięcia są bardziej uwodzicielskie niż wyraźne okazywanie namiętności. Tara już wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Pokazał jej to w basenie. Teraz musi sprawić, by zrozumiała, że to, że ona też go pragnie, jest dobre... bo on wie, jak zaspokoić jej pragnienie.

Pochylił się tak, że jego oddech muskał jej ucho.

- Taro, razem nam będzie bardzo, ale to bardzo dobrze.
- Ja... - zamilkła, jakby nie wiedziała, co odpowiedzieć.
- Dam ci więcej rozkoszy, niż kiedykolwiek przedtem zaznałaś.

Wierz mi.

Tym razem przeszył ją potężny dreszcz.

- Och, Angelo...

Nawet jeszcze jej nie całował, a już była podniecona, czuł, jak jej serce przyspiesza. Uśmiechnął się. Ona o tym nie wiedziała, ale właśnie dobiegł do końca pierwszy etap...



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy wrócili do samochodu, w Tarze walczyły ze sobą sprzeczne uczucia i doznania.

Długi czas spacerowali po ogrodzie, Angelo pokazywał jej różne gatunki róż, prosił, by je wąchała i dotykała ich miękkich płatków, gdy wyjaśniał różnice między nimi. I cały czas delikatnie muskał ją tu i tam, mówił do niej tym zmysłowym, głębokim głosem, który obiecywał słońce, księżyc i gwiazdy.

Jako strategia walki okazało się to bardzo skuteczne. Przełamał jej opór i doprowadził do poddania się z szybkością i skutecznością wytrawnego dowódcy armii. Nie poddała mu się do końca tylko dlatego, że w porównaniu z nim miała bardzo niewielkie doświadczenie, więc trochę się lękała.

Czy może być całkowicie pewna, czego naprawdę chce i co jest dla niej najlepsze, kiedy jest pod wpływem jego charyzmatycznej obecności? Kiedy jej ręce dosłownie drżą z pragnienia, by go dotykać?

Odwróciła się do niego, gdy samochód zatrzymał się na parkingu przed jej domem, i znów zaskoczyła ją jego męska doskonałość. Taki seksowny. Taki silny. Kwintesencja mężczyzny. Pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek pragnęła jakiegoś mężczyzny, bardziej nawet niż Barona.

I z tego powodu musiała się jeszcze bardziej pilnować, by nie popaść w uczuciowe uzależnienie, póki nie wie, co on naprawdę do niej czuje.

Zbyt dobrze pamiętała te wszystkie chwile, gdy mówiła Baronowi, że go kocha, a on odpowiadał: „wiem”. Poniewczasie zrozumiała, że wyznawał jej miłość tylko wtedy, gdy służyło to jego manipulacyjnej strategii.

Teraz już nie karmiła się takimi naiwnymi iluzjami co do miłości, ale seks nie był dla niej jedynie sposobem zaspokojenia fizycznych potrzeb. Nigdy tak nie będzie. Musiała wiedzieć więcej niż to, że Angelo jej pożąda. Nie odda mu się, jeżeli nie będzie pewna, że widzi w niej kogoś więcej niż tylko przypadkową partnerkę do łóżka.

Angelo zgasił silnik.

- Nie zaproszę cię na górę - powiedziała. Spoważniał i odwrócił się do niej, usta miał zaciśnięte, a oczy pociemniały mu ze zdziwienia.

- Dlaczego?

Czas na uczciwe postawienie sprawy. Czowała, że gdyby się uciekła do wykrętów czy mówienia ogólnikami, dałaby mu tylko broń, której potrzebował, żeby ją doprowadzić do poddania się.

- Bo jeżeli cię zaproszę, będziemy się kochać, a ja nie jestem jeszcze na to gotowa.

Objął ją od tyłu za głowę i kciukiem przejechał po płatku jej ucha. Zadrżała.

- Pragniesz mnie. Nie mogła zaprzeczyć.

- Pragnienie nie wystarczy.

- A co wystarczy?

Popatrzyła na niego, zakłopotana pytaniem. Nie spodziewała się, że będzie chciał przedyskutować zawilosci ewentualnego związku. Większość mężczyzn wystrzegała się tego jak ognia. Ale Angelo Gordon był zupełnie inny niż mężczyźni, których znała.

- Nie chcę być traktowana jak zdobycz na jedną noc.

Dalej w przyszłość nie pozwalała sobie myśleć.

- Chcę więcej niż tylko jedną noc - oświadczył.

- O ile więcej?

- A o ile więcej ty chcesz?

- Nie jestem pewna.

- Taka odpowiedź mi nie wystarczy.

- Nie potrafię tego określić.

- Na pewno potrafisz. Czego chcesz? Uroczystej deklaracji miłości?

Ona, która już nie wierzyła w miłość, poczuła, jak serce gwałtownie jej przyspiesza na dźwięk tego słowa. Czy Angelo mówi, że się w niej zakochuje? To chyba niemożliwe?

- Taro, czego ty chcesz? Obietnicy wierności czy czegoś więcej?

- nalegał. - Może oświadczyń? Czy tego właśnie potrzebujesz, żebyś mogła uważać, że dobrze robisz, oddając mi się? Zaangażowania przez duże Z?

Czy on mówi, że da jej to wszystko, czy też wypróbowuje ją, popychając, by ustaliła zasady umowy?

- Chcę kontynuować tę znajomość - powiedziała, sfrustrowana jego naleganiem. - Skąd mam wiedzieć, jaką to ma przybrać formę?

- Jesteś za mądra, żeby nie znać swojego umysłu.

Tyle że w tej chwili jej umysł był zamulony żądzą i potrzebą przewyciężenia strachu.

Jej jedyną obroną przed jego bezlitosną logiką była jeszcze większa szczerłość.

- Posłuchaj, Angelo. Miałaś rację. Pozwoliłam, by przeszłość wpływała na terażniejszość. Nie chcę tego więcej robić, ale to nie znaczy, że jestem gotowa wskoczyć z tobą do łóżka. Potrzebuję czasu.

Jego uśmiech był samą zmysłowością i to ją zaniepokoiło, bo nie tak reaguje mężczyzna, któremu właśnie odmówiono.

- Och, jesteś gotowa, ale się wahasz, bo nie wiesz, dokąd to nas zaprowadzi.

Poczuła ciepło w dole brzucha i wiedziała, że Angelo mówi prawdę.

- Masz rację. Jest bardzo wiele dróg, którymi może nas poprowadzić seks.

- To prawda - stwierdził. - Rzeczywiście, jest ich wiele.

- Jednak niektóre okazują się mało przyjemne.

- Ty nie chcesz, żeby to było tylko na jedną noc, ale chyba też nie chcesz, żeby po kilku miłych weekendach każde z nas znalazło sobie innego partnera?

Te słowa przyprawiły ją o dreszcz. Nigdy nie uznawała przypadkowego seksu i perspektywa, że wejdzie w tak intymny związek, już myśląc o jego zakończeniu, budziła w niej obrzydzenie.

- Nie chcę.

- Pozostają nam zatem dwie inne możliwości. Możemy wejść w to razem i zobaczyć, co przyniesie czas...

- Nie! - prawie krzyknęła.

Uniósł pytająco brwi. Tara wzięła głęboki oddech.

- Już raz głupio weszłam na tę drogę... mimo że widziałam, jak mama popełnia ciągle ten sam błąd. Nie chcę, by rządziła mną przeszłość, ale też nie odrzucam nauczki, jaką dostałam.

- Więc pozostaje tylko jedna możliwość; małżeństwo.

- Ja...

- Widzisz, nie jest tak trudno to określić. Po to, by mi się oddać, pragniesz zobowiązania na całe życie.

- Nie próbuję złapać męża. - Była zaszokowana kierunkiem, jaki przybrała ich rozmowa.

- Naprawdę?

- Tak. - Do licha, nie zależało jej na tym. - Gdybyś - wykrzyknęła sfrustrowana - nie próbował iść tak szybko, nie byłoby w ogóle tej sprawy, więc nie zrzucaj winy na mnie! Ja tylko powiedziałam, że nie chcę przypadkowego seksu z mężczyzną, który może zaraz zniknąć z mojego życia!

- Nie uświadomiłem sobie, że zrzucam na ciebie winę za cokolwiek i zgadzam się, że nie chodziło mi o przypadkowy seks.

Ogarnęła ją burza emocji.

- Nie możemy się pobrać tylko dlatego, że chcesz iść ze mną do łóżka.

- Ludzie robią to przez cały czas, ale myślę, że nas łączy o wiele więcej niż tylko pożądanie.

- Pozwól, że spytam cię wprost - powiedziała, straszliwie oszołomiona. - Mówisz, że chcesz się ze mną ożenić?

- Tak.

Nagle w ciasnym wnętrzu samochodu poczuła się klaustrofobicznie. Zabrakło jej powietrza, a przed oczami pociemniało.

- Nie mogłeś tego powiedzieć - wydyszała.

- Taro, ja cię nie tylko pożądam. Ja cię także bardzo lubię. Od dawna nie czułem nic takiego do żadnej kobiety. Mam trzydzieści lat i nigdy nie byłem zakochany. Nie sądzę, bym był stworzony do miłości. Ale jest dużo o wiele gorszych rzeczy, które mógłbym zrobić, niż ożenić się z kobietą, której pragnę tak jak ciebie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Baron nigdy nie chciał się mocno angażować i wynajdywał mnóstwo wymówek. Tak samo postępowali przyjaciele jej matki. Nigdy nie spotkała mężczyzny takiego jak Angelo, który bez wahania chciał się zaangażować w długotrwały związek... z wyjątkiem Darrena.

On się oświadczył jej mamie już na drugiej randce. Ale zrobił to dlatego, że ją kochał, a Angelo właśnie powiedział, że nie jest stworzony do miłości. To nie miało żadnego sensu.

Westchnął, gdy nadal nic nie mówiła.

- Podziwiam twój charakter i inteligencję. Zawsze mnie cieszy przebywanie w twoim towarzystwie i myślę, że ty też lubisz ze mną przebywać. Pewnie myślałaś, że kochasz Barona Randalla, ale zobacz, dokąd cię to doprowadziło. Małżeństwo ze mną będzie o wiele lepsze niż czekanie, aż się pojawi inny mężczyzna taki jak on. Ja nie będę ranił twoich uczuć.

- Jeżeli tak uważasz, możemy się dalej spotykać... i poważnie się zastanowić, czy mamy przed sobą przyszłość.

W jego oczach odbiła się jakaś emocja, ta sama bezwzględność, jaka zawsze się kryła pod cywilizowaną powłoką.

Stanowczo pokręcił głową.

- Niektóre z najlepszych decyzji w życiu podjąłem pod wpływem instynktu. A teraz instynkt mi mówi, że nasze małżeństwo będzie udane.

To wszystko przekraczało granice jej wyobraźni.

- Więc co? Chcesz jutro lecieć do Las Vegas i wziąć tam ślub? - spytała sarkastycznie, próbując wykazać mu, że cały pomysł jest niedorzeczny.

- Dlaczego nie? - odparł w zamyśleniu. - Pewnie zdołam poczekać jeszcze jeden dzień, żeby cię mieć.

- Chyba oszalałeś.

- Wcale nie. Po prostu wiem, czego chcę. Otworzyła drzwi samochodu, czując, że jeżeli nie wysiądzie natychmiast, sama straci rozum.

- Muszę to przemyśleć.

- Jesteś pewna, że nie zaprosisz mnie na górę? Mógłbym popracować nad przekonaniem cię.

- Nie! - Wysiadła z samochodu. - To nie jest dobry pomysł.

Nie wyglądał na zmartwionego jej odmową. Tylko na nią popatrzył tym zmysłowym, pewnym siebie spojrzeniem.

- Przyjadę zabrać cię na śniadanie. Spędzimy jutrzejszy dzień razem.

Skinęła głową i na niezbyt pewnych nogach poszła do domu. Na szczęście ktoś zostawił niezamknięte drzwi, bo w tej chwili nie zdołałaby się posłużyć kluczem. Nie czuła się lepiej, gdy dotarła do drzwi swojego mieszkania. Gdy tylko weszła, usłyszała, że dzwoni telefon.

- Stellina, chciałem się upewnić, że jesteś już bezpiecznie w domu.

- Tak, jestem - wydusiła z siebie. W tej chwili nie byłoby jej stać na inteligentną konwersację.

- Nie podoba mi się, że ten budynek ma tylko jedne drzwi, które i tak były otwarte. Poza tym zamek jest stary i nawet gdyby były zamknięte na klucz, łatwo byłoby się włamać.

- Angelo, to nie Nowy Jork.

- Tutaj też się zdarzają takie rzeczy.

- Nic mi się nie stało.

- Tym razem. Jednak kiedy się pobierzemy, chciałbym zawsze wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Starła się nie zastanawiać nad tym, że użył słowa „kiedy”, a nie „jeżeli”.

- Chcesz powiedzieć, że jeżeli wyjdę za ciebie, wynajmiesz dla mnie ochroniarza?

- To pomysł godny przemyślenia.

Nadal aż sapała z oburzenia, gdy Angelo się pożegnał i odłożyła słuchawkę.

Ku swojemu zdumieniu spała dobrze i obudziła się wypoczęta, jeszcze zanim włączył się budzik.



Angelo zadzwonił, gdy wychodziła spod prysznic. Powiedział, że zabiera ją na plażę. Zasugerował też, żeby wzięła ubranie na zmianę. Nie wiedziała, czy zamierza spróbować spędzić z nią noc, ale i tak zapakowała wszystko, co byłoby w takiej sytuacji potrzebne. Czyżby pracowała nad własnym upadkiem?

Angelo zaparkował samochód w pobliżu wejścia na plażę. Chociaż był to ciepły sobotni dzień, dokoła było pusto. Dlatego właśnie chętnie tu przyjeżdżał i dlatego niedaleko stąd wybudował sobie letni dom. Lubił samotność.

Później zawiezie Tarę do domu, a na razie postara się powalczyć z jej niechęcią do przebywania z nim sam na sam.

Wysiedli z samochodu i oboje zatrzymali się, żeby podziwiać widok.

- Jest pięknie - szepnęła Tara.

Jak okiem sięgnąć, rozciągał się niebieski ocean. Fale uderzały o wysokie skały wystające z wody jakieś sto metrów od brzegu.

- Tak. - Spojrzał na nią. - Ale to nie jest jedyny piękny widok, jaki tu widzę.

Odwróciła twarz. Widział jednak, że komplement sprawił jej przyjemność. Tym razem znów się ubrała tak, by podkreślić kobiecość: w top i obcisłe kolarskie spodenki, które ukazywały jej długie nogi i gładką skórę brzucha. Włosy związała w koński ogon, eksponujący szczupłą szyję.

Pochylił się i pocałował we wrażliwe miejsce pod uchem. Wdychał jej świeży, słodki zapach.

- Ładnie pachniesz.

- Dziękuję. - Odsunęła się nerwowym, gwałtownym ruchem. -  
Lepiej zejdźmy na plażę.

- Nigdzie nam się nie spieszy - odparł, ale pozwolił się  
poprowadzić na dół.

Mógł zaczekać. Nie miał wątpliwości, jak się skończy ten dzień.  
I cieszył się oczekiwaniem.

Na brzegu wziął ją za rękę. Szli w przyjacielskim milczeniu.  
Piasek pod jego stopami był ciepły, ale ciepło, jakie odczuwał,  
trzymając ją za rękę, było silniejsze. Nawet przy najłżejszym  
kontakcie czuł coś na kształt elektrycznych wyładowań, a wiedza, że  
odbiera Tarę swojemu wrogowi, jeszcze potęgowała to odczucie.

Chociaż oświadczył się powodowany impulsem, był  
zadowolony. Ale też wiedział, co chce osiągnąć: zemścić się na  
człowieku, który zniszczył jego matkę, chorą wtedy z żałoby i  
bezbronną. Małżeństwo będzie o wiele skuteczniejszym narzędziem  
zemsty niż samo tylko uwiedzenie, bo ostatecznie uniemożliwi  
Randallowi pojednanie z Tarą.

- Na ile poważnie traktujesz małżeństwo? - Jej pytanie  
uświadomiło mu, że ich myśli biegną tym samym torem.

- To niepodważalne zobowiązanie.

- Uważasz, że rozwód jest łatwym sposobem wyjścia z tego,  
jeżeli sprawy nie układają się dobrze?

- Nie.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Czym dla ciebie jest małżeństwo?

- Chcę mieć partnerkę.

- W życiu liczy się coś więcej niż tylko łóżko. - Rzeczywiście, ich myśli biegły tą samą ścieżką.

- Powiedziałem partnerkę, a nie grzałkę do łóżka. Lubię rozmawiać z tobą o pracy. To stymulujące.

- Co jeszcze?

- Dzieci. Chcę mieć dzieci. Stworzyłem finansowe imperium i nie zamierzam zostawiać pieniędzy jakiemuś szpitalowi, który z wdzięczności zbuduje nazwane moim imieniem skrzydło.

I dlaczego Tara nie miałyby być matką tych dzieci?

Nie miał złudzeń, że kiedyś szaleńczo się zakocha i będzie potem żyć w szczęściu z jakąś kobietą swoich marzeń.

Skinęła głową.

- Tak więc widzisz małżeństwo jako coś trwałego.

- A ty nie?

- Ja też. Najgorszą rzeczą, gdy dorastałam, były wstrząsy w naszym życiu, gdy kolejny przyjaciel rzucał mamę. Nie chcę narażać na to samo moich dzieci. Chcę małżeństwa, które przetrwa.

- Ja też.

Uśmiechnęła się, ale nic już nie powiedziała. Przez jakiś czas szli jeszcze brzegiem, potem Tara nagle się zatrzymała i podniosła czerwone wiaderko, widocznie pozostawione przez jakieś dziecko. Popatrzyła na nie tak, jakby w tej plastikowej zabawce w jakiś sposób zawierały się odpowiedzi na wszystkie najważniejsze pytania.

- Chodź! - zawołała, ciągnąc Angela za rękę.

- Gdzie?

- Chcę zbudować zamek z piasku. - Poprowadziła go w miejsce, gdzie piasek był jeszcze mokry, ale fale już nie dochodziły, bo trwał odpływ.

Zdumiony stał i patrzył, ja Tara pada na kolana i zaczyna zbierać wiaderkiem mokry piasek.

Spojrzała w górę na niego.

- Nie pomożesz mi?

- Dlaczego?

- Dlaczego masz pomagać, czy dlaczego buduję zamek?

- Dlaczego go budujesz. Wzruszyła ramionami.

- Zawsze tego chciałam, a nigdy nie miałam okazji.

- Nigdy?

- Wychowałam się na Środkowym Zachodzie. Nawet nie widziałam oceanu, zanim nie zaczęłam pracować jako modelka i podróżować.

Gdyby ktoś mu powiedział, że uwodzenie byłej modelki wymaga budowania zamków z piasku, pomyślałby, że to czysty idiotyzm.

- No, chodź - przymilała się. - Nie psuj mi zabawy. Skoro potrafisz budować firmy, potrafisz też zbudować mały zamek z piasku.

Jednak w końcu zamek nie był wcale taki mały. Miał wieże i fosę, a także dziedziniec. Był to zamek, w którym z dumą zamieszkałaby królewska rodzina.

Budowa zajęła im dwie godziny. Gdy skończyli, Tara z satysfakcją przyjrzała się dziełu.

- Bardzo ładny.
- Wspaniały.
- Królewna mogłaby tu mieszkać, bezpieczna za tymi ścianami, przez całe życie. - W jej brązowych oczach pojawił się dziwny wyraz.
- Ale to tylko piasek. Tak jak większość marzeń w życiu wygląda wspaniale, lecz nie przetrwa następnego przypływu.
- Nie wszystkie marzenia się rozwiewają w zetknięciu z rzeczywistością.
- Większość moich się rozviała.
- Na przykład?
- Och, nie wiem. Chciałam dorosnąć i być super-modelką.
- I udało ci się.
- Ale nie stałam się drugą Cindy Crawford.
- Dlaczego chciałaś być kimś innym, niż jesteś? Roześmiała się.
- Dziewczyny już takie są.
- Jakie inne marzenia unicestwił przypływ? Tara westchnęła i wpatrzyła się w zamek.
- Gdy byłam małą dziewczynką, chciałam mieć rodzinę. Ale przestałam wierzyć w marzenia, jeszcze zanim pojawił się Darren. A potem, przez cały czas, gdy jeszcze z nimi mieszkałam, bałam się, że on też odejdzie.
- Jednak nie odszedł.
- Nie. Został z mamą. Ale wtedy popełniłam ten błąd, że sama zaczęłam marzyć o przyszłości z mężczyzną, którego będę kochała. Zajęło mi niemal dwa lata, zanim sobie uświadomiłam, że

fantazjowanie o królewiczu z bajki to właśnie tylko fantazja, nie bardziej realna niż to. - Wskazała zamek.

- Co właściwie masz na myśli? - Czyżby jednak chciała uniknąć małżeństwa, tak samo jak do tej pory unikała mężczyzn?

Teraz, gdy postanowił, że to najlepszy sposób na zemstę i stwierdził, że małżeństwo z nią nie będzie przykre, nie przyjąłby odmowy.

- Nie szukam miłości i idealnego szczęścia na zawsze.

- Mimo to wahasz się, czy wyjść za mnie. Dlaczego?

- Muszę wiedzieć, że to, co byśmy mieli, byłoby czymś więcej niż zamek z piasku.

- Jak długo twój ojczym mieszkał z wami, zanim się wyprowadziłaś?

- Sześć lat.

- I przeżyłaś sześć lat, zastanawiając się, czy on nie jest jedynie fantazją? Mogłabyś tak samo długo zastanawiać się nade mną, ale uwierz: ja jestem realny i tak samo realna jest moja propozycja małżeństwa.

A potem zrobił to, co było w tym momencie najlepsze.

Pocałował ją w lekko rozchylone usta.

Była zgubiona. Nie przerywając pocałunku, posadził ją sobie na kolanach i wszystko wydawało się tak całkowicie słuszne. Jego ciepło, jego męski zapach, twarde jak skała mięśnie, dawały jej to pierwotne poczucie bezpieczeństwa, do jakiego nie przyznałaby się żadna współczesna kobieta. Jej ciało reagowało tak, jakby znalazło

swoją drugą połowę, połowę, o której aż do tej chwili nawet nie wiedziała, że jej brakuje.

Chciała odepchnąć od siebie te myśli, jako niepoważne i dziecinne, ale przenikały ją na wskroś. Jej dusza знаła tego mężczyznę.

- Angelo - szepnęła.

Przygarnął ją do siebie tak zaborczo, że aż westchnęła.

- To, co się między nami dzieje, jest dobre. Nie odpychaj tego, stellina.

Nie miała na to żadnej odpowiedzi, więc milczała.

Całował jej skroń, potem kącik ust, jakby nie mógł się od niej oderwać. W końcu wstał i pociągnął ją za sobą. Otrzepała się z piasku, a on sięgnął po coś do kieszeni.

Był to mały aparat fotograficzny. Sfotografował zamek, a potem ją, patrzącą na niego.

Nie uśmiechała się. Nie miała pojęcia, jak wygląda. Nawet nie myślała o tym, bo cała jeszcze wibrowała od jego pocałunków.

- Dlaczego sfotografowałeś zamek? - spytała zdziwiona.

- Bo to jeden ze sposobów na to, by marzenie przetrwało.

To, co jej przekazywał spojrzeniem, było tak przerażająco cudowne, że się odwróciła.

Angelo roześmiał się, gdy zaczęła iść w stronę wyjścia z plaży.

- Nie pozwolę ci uciec ode mnie - zawołał za nią. Milczała, bo jeśli miałyby być ze sobą szczerą, musiałyby przyznać, że wcale tego nie chce.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tara była prawdziwie zaszokowana, gdy Angelo zatrzymał samochód przed willą w architektonicznym stylu Franka Lloyda Wrighta. Stała na klifie nad prywatną plażą, niedaleko od miejsca, gdzie zbudowali zamek z piasku.

Spodziewała się, że Angelo wynajął pokój w hotelu, gdzie mogliby się przebrać przed kolacją, ale ucieszyła się, gdy przywiózł ją tutaj, do tej pięknej i zapewniającej odosobnienie willi.

- To twój dom? - spytała.

- Tak.

- Aż dziwne, że go zachowałeś, skoro tak rzadko bierzesz sobie wolne w pracy.

- Jest przydatny do prowadzenia negocjacji.

Ach. To miało sens. Odosobnienie i domowe wygody, dwie przewagi, jakie miał po swojej stronie, gdy negocjował umowy.

Wnętrze było urządzone prosto, zgodnie z kanonami tego wielkiego architekta, ale wystrój i meble dawały pojęcie o bogactwie Angela.

Poprowadził ją do sypialni z wielkim oknem, z którego rozpościerał się widok na ocean.

- Możesz tu wziąć prysznic i się przebrać.

- Dziękuję.

W takim samym pomieszczeniu uczuć jak na plaży patrzyła za nim, jak wychodzi.



Po prysznicu wyszczotkowała włosy i zostawiła je rozpuszczone w lśniących jedwabistych falach opadających na ramiona, kontrastujących z białą sukienką. Pomyślała, że sukienka, mimo że też na cieniutkich ramiączkach, jest o wiele bardziej konserwatywna niż to, co miała na sobie wczoraj.

Opadała do kostek i chociaż dość obcisła, nigdzie nie przylegała do ciała. Miała rząd maleńkich guziczków, biegnący od dekoltu do rąbka. Przyszło jej do głowy, że mężczyzna o temperamencie Angela potraktuje te guziki jak wyzwanie.

Przygryzła wargę, żałując, że nie przywiozła czegoś mniej ewidentnie kobiecego.

W tym momencie Angelo wszedł do pokoju. To, że nie zapukał, świadczyło bardziej o jego zaborczości niż o braku manier. Miała wrażenie, że celowo tak postąpił.

- Gotowa? - spytał. Miał na sobie czarne spodnie i białą koszulkę polo, podkreślającą jego ciemną skórę i rzeźbione mięśnie klatki piersiowej.

Niesamowicie seksowny, pomyślała.

- A jak sądzisz? - Przybrała pozę modelki. W jego oczach rozpalił się płomień.

- Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję. - Wsunęła stopy w szpilki. - Teraz już jestem gotowa.

Objął ją i wyprowadził z pokoju, sugerując jeszcze tylko, by zostawiła tu swoje rzeczy na później. Była ciekawa, jakie ma plany na

to później. Po rozmowie na plaży wątpiła, by dla przekonania jej, że do siebie pasują, zamierzał wziąć ją do łóżka.

Raz już popełniła ten błąd, gdy uznała, że wspaniały seks oznacza wspaniały związek. Teraz już nie była taka naiwna, ale nie mogła zaprzeczyć, że pożąda Angela. Nawet Baron tak na nią nie działał.

Kolacja była bajeczna. Tara ciągle pamiętała, jak Angelo mówił, że lubi przebywać w jej towarzystwie. Odwzajemniała tę sympatię.

Bardzo lubiła z nim przebywać i nie łączyło się to jedynie z seksem.

Chociaż o tym przede wszystkim myślała, gdy już wracali do jego domu.

- Jest późno. Chcesz tu przenocować? - spytał ją.

- A czy nie taki był od początku twój plan? - spytała z lekką ironią.

Wzruszył ramionami.

- Przychodziło mi to na myśl, ale jeżeli wolisz nie zostawać, odwiozę cię do Portland.

Przynajmniej jest uczciwy.

- Masz tu mnóstwo sypialni - zauważyła, wiedząc już w chwili, gdy to mówiła, że istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, by użyli więcej niż jednej.

- Tak.

- Jednak pewnie i tak skończymy w tej samej.

- To zależy wyłącznie od ciebie.

I od jej libida, które, jak jeszcze nigdy w życiu, całkowicie wymknęło jej się spod kontroli. Ale i tak nie chciałyby spędzić reszty wieczoru w samochodzie, a potem patrzeć, jak Angelo odchodzi po odwiezieniu jej do domu.

Nie była pewna, czego chce, ale na pewno nie tego, by się z nim pożegnać.

- Rozsądniej będzie zostać.

- Doskonale. Niespecjalnie chciałoby mi się prowadzić nocą przez te góry.

Ale zrobiłby to, gdyby poprosiła. To było coś warte. Jej zaufanie do niego wzrastało.

Angelo rozpałił ogień w kominku i otworzył przeszkłone drzwi. Szum fal wypełnił pokój, a dzięki ogniovi nie czuli zimna nadpływającego z dwora.

Tara zrzuciła pantofle i podeszła do okna. Uwielbiała lato, kochała długie dni i słońce. Teraz już zachodziło, a widok był przepiękny. W wodzie odbijał się głęboki pomarańczowy kolor nieba, oświetlonego schodzącym ku horyzontowi słońcem. Nie wiedziała, jak długo tak stała, jak długo Angelo zostawił ją samą, by po prostu napawała się tym widokiem. Niedługo wzejdzie księżyc, ale teraz, w zamierającym świetle dnia, miała wrażenie, że są sami na całym świecie.

To było dziwne uczucie. Niebezpieczne. Natychmiast musi coś z tym zrobić.

Przypomniała sobie, że na regale widziała znajomą grę.

- Chciałbyś rozegrać partyjkę backgammona? - spytała.

Nie było odpowiedzi.

Odwróciła się, by zobaczyć, dlaczego Angelo nie odpowiada, i wpadła prosto na niego.

Wziął ją za ramiona i spojrzał na nią, a jego spojrzenie wyczyniało z nią nieprawdopodobne rzeczy.

- Chcę ciebie.

- Tak więc zaplanowałeś, że spróbujesz mnie przekonać metodą uwodzenia. - Nie mogła rozpoznać zmiany, jaka zaszła w jego minie, i to ją zdenerwowało. Uciekła się do cynizmu, którym tyle razy w przeszłości się ratowała. - A może masz inne zamiary? Spodziewasz się, że dzięki oświadczeniom chętniej pójdę z tobą do łóżka? A jutro czy jeszcze następnego dnia, czy też kiedy będziesz gotowy do wyjazdu, zaczniesz opowiadać, jak to w rzeczywistości do siebie nie pasujemy?

Mówiła to oskarżycielskim tonem i dobierała obraźliwe słowa, ale nie rozzłościł się. Po prostu popatrzył na nią tak, jakby wiedział coś, czego ona nie wie, coś naprawdę ważnego. Coś, co ona chciałaby wiedzieć, ale bała się to odkryć.

Pochylił się, ich usta dzieliły zaledwie centymetry.

- Taro - musnął jej wargi - będziesz - przejechał językiem po kącikach jej ust - musiała - kolejny pocałunek, tym razem bardziej stanowczy - mi - położył ręce na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie - zaufać.

I, podobnie jak na plaży, jej ciało zareagowało na jego bliskość tak, jakby znalazło swój dom we wszechświecie. Nie mogła się bronić przed czymś tak głębokim.

Świat się zakołysał i uświadomiła sobie, że jest niesiona. Nie wiedziała dokąd i mało ją to obchodziło. Była zbyt zajęta całowaniem seksownych męskich ust, z którymi chciała być połączona przez całą wieczność.

Gdy położył ją na dywanie i oderwał usta, otworzyła oczy i jęknęła w proteście.

Byli przed kominkiem, tylko płomienie oświetlały pokój. Tara leżała na plecach i patrzyła na Angela. Serce biło jej dziko, a usta pulsowały potrzebą pocałunku.

Położył się przy niej i oparł na łokciu. Był tak blisko, że ich ciała się dotykały, jego nogi lekko przyciskały jej nogi, a jego pierś naciskała jej ramię.

Poczuła się obłożona, całkowicie zamknięta w klatce jego ciała. Zaczęła oddychać spazmatycznie.

- Boisz się? - spytał, niezbyt przejęty.

- Powiedziałeś, że mogę ci ufać.

- A ufasz?

- Pracuję nad tym.

Obdarzył ją jednym z tych swoich rzadkich uśmiechów.

- To dobrze.

Milczała, a on czubkami palców musnął jej twarz, a tam, gdzie dotknął, skóra ją mrowiła.

- Jesteś taka piękna.

Tyle razy słyszała te słowa, że właściwie straciły dla niej znaczenie. Jednak on nie widział w niej jedynie ciała przygotowanego do jak najlepszego wyeksponowania ubrań jakiegoś kreatora mody.

Angelo patrzył na nią jak kochanek, a żadnemu mężczyźnie na to nie pozwoliła przez dwa długie lata.

Baron też zachwycił się jej pięknnością, ale jej uroda stanowiła dla niego powód do dumy, bo ją posiadał. Nigdy nie czuła się z tym dobrze, chociaż przecież myślała, że go kocha.

Angelo patrzył na nią tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę, od której nie może oderwać oczu, a nie jak na kobietę, którą chce się pochwalić przed innymi.

- Dziękuję - powiedziała i przejechała palcami po jego rzeźbionych rysach. - Jesteś pięknym mężczyzną.

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Nigdy tak o sobie nie myślałem.

- Większość mężczyzn nie zastanawia się nad swoją urodą. - Uśmiechnęła się. Czuła się szczęśliwa, choć nie wiedziała dokładnie dlaczego. - Jednak możesz mi wierzyć. Stanowisz bardzo miły widok dla oczu. Jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. A gdy byłam modelką, widziałam mnóstwo przystojnych mężczyzn.

- Więc jestem najbardziej seksownym facetem, jakiego kiedykolwiek poznałaś?

- Tak.

- To dzięki sycylijskim genom. - Lekka arogancja tego stwierdzenia była bardziej zabawna niż przykra.

Tara roześmiała się.

- Twoi rodzice musieli być wyjątkowo urodziwi.

- Chyba tak.

- Nie wiesz tego?

Przez jego twarz przemknął cień, a usta zacisnęły się ponuro.

- Wiem, tyle że od dawna o tym nie myślałem.

- Nie lubisz o nich mówić, prawda?

- Nie.

- Może gdybyś o tym porozmawiał, pomogłoby ci to uporać się ze sprawami, które cię gnębią? - Nie była psychologiem amatorem, ale wydawało jej się, że Angelo zbyt wiele rzeczy dusi w sobie.

Przygarnął kocioł garnkowi, pomyślała. Nie jest lepsza od niego, ale mimo to opowiedziała mu o Baronie rzeczy, o których nigdy nie mówiła nawet matce. I teraz czuła się z tym lepiej.

Przesunął ręką wzdłuż wycięcia sukienki i na sekundę wsunął palec pod materiał. To było cudowne uczucie. Tarze zabrakło tchu. Jeden lekki dotyk, a miała wrażenie, że znajduje się na krawędzi czegoś o wiele ważniejszego, ale nie chciała teraz przerywać rozmowy.

- Angelo?

- To za bardzo osobiste.

- Nie możesz o tym porozmawiać nawet z kobietą, którą chcesz poślubić?

- Chcesz, żebym ci o nich opowiedział? - spytał zdziwiony.

- Tak.

- To dla ciebie ważne?

- Bardzo.

Usiadł, objął rękami zgięte kolano i przejechał palcami po włosach.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Od czego chcesz. - Usiadła obok niego, zadowolona, że teraz, gdy jej nie dotykał, grzeje ją ogień z kominka.

W pokoju było chłodno, ale nie poszła zaniknąć okna. Szum fal działał na nią uspokajająco.

- Ojciec poznał mamę, gdy pojechał na Sycylię negocjować umowę. - Głos Angela był wyprany z emocji, nie odbijały się w nim ani zapamiętane radości, ani żal. - Zakochał się od pierwszego wejrzenia. A przynajmniej tak mówił. Zalecał się do niej jak młody, obcesowy mężczyzna, pewny, że dostanie to, czego chce.

- Ty oczywiście tak nie potrafisz - zażartowała. Wzruszył ramionami, nie uśmiechnął się w odpowiedzi na żart.

- To nie to samo. Tamto to była miłość, chyba taka, o jakiej można przeczytać w bajkach.

Coś w niej się zacisnęło, gdy wypowiedział te słowa.

Angelo milczał, może wyczuł jej niepokój.

- Mów dalej - poprosiła.

- Tato przekonał mamę, by od razu za niego wyszła i razem z nim wróciła do Stanów.

- Bardzo romantyczne - przyznała Tara. Nie wierzyła w wieczną miłość, ale wydawało się, że rodzice Angela tego właśnie zaznali. - Byli szczęśliwi?

Na twarzy Angela pojawił się wyraz cierpienia.

- Tak - odparł zduszonym głosem. - Bardzo się kochali przez ten cały czas, który był im dany, ale ojciec zmarł na atak serca, gdy miałem dwadzieścia lat. I mama nie potrafiła bez niego żyć.



- To bardzo smutne.

- Tak. Nie umiała zarządzać firmą, a ja byłem jeszcze na studiach. Nie byłem gotowy, by przejąć stery.

- To musiał być dla ciebie ciężki okres.

- Bardzo, zwłaszcza gdy sobie uświadomiłem, ile nas to kosztowało.

- Co zrobiła twoja mama?

- Zatrudniła kogoś, człowieka, którego bardzo polecano.

Wydawało się, że naprawdę zna się na interesach. A ja go lubiłem! W czasie wakacji pracowałem z nim. Myślałem, że mnie uczy, żebym po skończeniu studiów mógł przejąć kierowanie firmą. - W głosie Angela zabrzmiało obrzydzenie do siebie.

- Czy przez niego straciliście firmę?

- Tak.

- Bo nie był takim biznesmenem, za jakiego go uważaliście?

- Bo był kłamcą i oszustem i wykorzystywał wszystko i wszystkich, żeby osiągnąć to, czego chciał.

- Och...

- Uwiódł moją mamę, namówił ją, żeby mu sprzedała firmę za połowę wartości, a potem ją rzucił.

Słowa zawisły w powietrzu jak trucizna, ciągle jeszcze mogąca sprawić cierpienie. Tara to czuła. Czuła ból Angela. Ten człowiek był gorszy niż Baron. Zadrżała na tę myśl.

- Był o dziesięć lat młodszy od mamy, ale to nie miało znaczenia

- kontynuował Angelo głosem bez wyrazu. - Mama, po śmierci ojca, była tak nieszczęśliwa, że łatwo padła ofiarą tego człowieka, a ja,

będąc daleko od domu, na uniwersytecie, myślałem, że to dobry przyjaciel.

- Obwiniasz się.

- Nie tak bardzo jak jego.

- Więc odszedł od twojej mamy po tym, jak firma dostała się w jego ręce?

- Tak, ale najpierw zniszczył mamę. Śmiał się z niej, bo uwierzyła, że mężczyzna o dziesięć lat młodszy będzie chciał się z nią ożenić. Zniweczył jej poczucie honoru i kobiecą dumę. - Angelo zacisnął pięści. - A ja myślałem, że jest moim przyjacielem.

Gdy się dowiedziałem, jak postąpił z mamą, chciałem go zabić.

- Ale nie zabiłeś.

- Mógłbym. Byłem wystarczająco rozwścieczony, a sycylijscy przodkowie z całą pewnością przekazali mi mnóstwo pierwotnych instynktów, ale musiałem sobie poradzić z jej samobójstwem.

- Zabiła się? Przez niego? - wykrzyknęła Tara w przerażeniu.

- Ciągle jeszcze kochała mojego ojca, gdy ten potwór pojawił się w jej życiu. Wykorzystał jej samotność, a gdy wszystko się skończyło, poczuła, że zdradziła pamięć taty. Pochodziła z bardzo tradycyjnej sycylijskiej rodziny i nie mogła poradzić sobie z tym, co zrobiła.

- Powiedziała ci to?

- Zostawiła list... chciała mi się wytłumaczyć, żebym jej nie znienawidził. Przecież nie znienawidziłbym jej za to, że nie mogła żyć sama ze sobą... ani ze wspomnieniami, upokorzeniem i, jak myślę, samotnością.

- Więc się poddała? - Jej mama przynajmniej walczyła.

Nieważne, ile błędów popełniła w ocenie mężczyzn, ale nigdy się nie poddała i nigdy nie opuściła córki.

- Zabił ją. - Słowa wyprysnęły z ust Angela jak karabinowe kule. Wiedziała, że Angelo mówi to dosłownie.

Nic nie odpowiedziała. W pewnym sensie miał rację, ale jej zdaniem jego matka go porzuciła. Jak świat światem kobiety są ranione przez mężczyzn, którym zaufały. Dobrym przykładem jest jej matka... i własna przeszłość. Matka Angela okazała wobec syna okrutny egoizm, ale Tara nie mogła jej potępić... nie chciała jej potępić.

Zrozumiała teraz, dlaczego Angelo uważa, że nie jest stworzony do czulszych uczuć. Bał się. Pamiętając, co przeżyła jego matka, nigdy nie zaryzykuje odrzucenia, tak jak ryzykowała ona.

- Dziękuję, że mi to powiedziałeś. Popatrzył na nią chłodno.

- Nie masz więcej pytań? Nie chcesz wiedzieć, jak umarła ani co się stało z łajdakiem, który tak bezlitośnie ją wykorzystał?

- Tylko jeżeli ty chcesz mi to powiedzieć.

- Zażyła środki nasenne. Lekarz je przepisał, by jej pomóc po śmierci ojca. Zasnęła, tuląc poduszkę, i nigdy więcej się nie obudziła.

- Bardzo ci współczuję. - To nie było wystarczające, ale co jeszcze mogła powiedzieć?

Niektóre sprawy są zbyt wielkie, by można je było ująć w słowa.

- Minęło dziesięć lat.

- I nadal cię to zżera.

- Ale już niedługo.

- Zamierzasz się zemścić na tym mężczyźnie?

- Widzę, że dobrze mnie znasz.

Jakoś nie była zdziwiona, że czekał tak długo. Angelo był wytrawnym biznesmenem. Wszystko starannie przygotowywał i nic nie zostawiał w stanie niedokończonym. Cokolwiek zamierzał zrobić dla zemsty, najpierw dokładnie to zaplanował i czekał na okazję.

- Jesteś Sycylijczykiem. To zgodne z twoją naturą - powiedziała, próbując sprawić, by nastrój stał się trochę lżejszy, ale zabrzmiało to płasko. Westchnęła.

- Mam nadzieję, że zemsta sprawi ci satysfakcję i zakończy sprawę tak, jak tego potrzebujesz.

Rysy Angela mogłyby być wykute w granicie.

- Tak.

Nie dyskutowała już więcej. Zemsta nie przywróci jego matce życia ani nie zwróci mu firmy ojca, ale może pozwoli Angelowi ruszyć do przodu. Jakoś dziwnie nie martwiło jej, że mężczyzna, za którego zamierza wyjść, z zimną krwią planuje zemstę.

Ponieważ był biznesmenem, była pewna, że dla zemsty wybierze również drogę interesów. Jego imperium zostało zbudowane dzięki ratowaniu upadających firm. Nie wyobrażała sobie, by zniszczył firmę swojego wroga albo wyrzucił na bruk pracujących w niej ludzi. Raczej przejmie tę firmę i doprowadzi ją do rozkwitu. A biorąc pod uwagę, jakim podłym łajdakiem jest tamten mężczyzna, nie miała żadnych skrupułów. Tamten w pełni na to zasługiwał.

Potem Angelo odwrócił się do niej i w jego oczach zobaczyła znów pożądanie.

Aż drgnęła, tak gwałtowna była ta zmiana nastroju.

- Angelo?

- W naszej teraźniejszości nie ma miejsca na stare żale, stellina.

Chciała coś odpowiedzieć, ale jego usta już muskały jej wargi, zanurzając ją w coraz potężniejszych falach rozkoszy. Rozkosz była wszechogarniająca, mimo że Angelo tak delikatnie pieścił jej usta. Nie mogła sobie wyobrazić, gdzie się nauczył być takim mistrzem w miłości, ale jego umiejętności napełniały ją zbożnym podziwem. Myślała, że wie wszystko, czego można się dowiedzieć od mężczyzny doświadczonego w sztuce uwodzenia, ale Baron nie dorastał Angelowi do pięt.

Wzniecał jej pożądanie pieścotliwymi dotykami, które trafiały wszędzie, ale nigdzie nie zatrzymywały się na dłużej. Przed nimi trzeszczał ogień, wiatr przynosił zapach oceanu, owiewał ich ciała i każdy nerw w jej ciele budził się do życia ze zdumiewającą mocą.

- Angelo, proszę.

- Czego chcesz, cara? Powiedz mi. - Jego głos, zabarwiony subtelnym włoskim akcentem, był ochrypliwy z namiętności. Otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Bellissima, cara - wyszeptał.

- To takie seksowne, gdy mówisz po włosku - powiedziała z westchnieniem. - Co znaczą te słowa?

- Najpiękniejsza. I taka właśnie jesteś.

Nie przetłumaczył słowa cara, ale wiedziała, co znaczy. Kochana. Czyżby tym właśnie była dla niego?

Miała taką nadzieję, bo im więcej czasu z nim spędzała, tym silniejsze budził w niej uczucie.

Palcem rysował teraz linie na jej piersi, ale nigdy się nie zatrzymał na sztywnych brodawkach.

- Angelo, proszę.

- O co prosisz, cara? Powiedz.

- Chcę, żebyś mnie dotykał.

- Dotykam cię.

- Więcej. Chcę więcej.

- Czego więcej?

- Wiesz.

- Może wiem, ale muszę być pewny. Powiedz.

- Nie. - Nagle poczuła się całkiem bezbronna. Żądał odpowiedzi, która budziła w niej lęk. Bo dałaby mu do siebie już zbyt wiele praw. - Nie każ mi wypowiadać tych słów.

Odsunął się i spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego nie?

Musiała złapać oddech, zanim zdołała odpowiedzieć.

- Bo to ci daje za wielką władzę.

- Nie, nie daje. Dam ci wszystko, o co poprosisz. Władza jest po twojej stronie.

- Nie będziesz nalegał, bym błagała?

Koci uśmiech przebiegł przez jego piękną twarz.

- Tylko jeżeli będziesz tego chciała.

A był właśnie takim mężczyzną, który mógł sprawić, by tego chciała.

- Jak możesz wiedzieć, czego od ciebie chcę? - Nawet Angelo nie umiał czytać w myślach.

- Nie poprosisz o nic bezpośrednio. Będiesz mówiła takie słowa jak „więcej” i „proszę”, i kazała mi zgadywać, czym jest to „więcej”. - Jego głos o pięknej barwie, delikatny i pełny erotycznych obietnic, działał na nią tak samo oszałamiająco jak dotyk.

- Więc dasz mi wszystko, o co poproszę?

- Wszystko.

Baron nigdy nie dawał jej w łóżku takiej władzy. Nie wierzyła, że jakikolwiek mężczyzna jest do tego zdolny. Po to, by coś takiego zaoferować, mężczyzna z jednej strony musi być pełen wiary w siebie, a z drugiej mieć wzgląd na potrzeby i uczucia kobiety.

- Nawet jeżeli poproszę, żebyś przestał?

- Zwłaszcza, jeżeli poprosisz, bym przestał.

Rzeczywiście zostawiał władzę w jej rękach. W każdej chwili bez trudu mógł uwieść ją fizycznie, ale chciał, żeby umysłem dała mu pozwolenie, zanim to zrobi. To było takie podniecające, że zadrzała od nowej fali pożądania.

- Chcę, żebyś mnie rozebrał - szepnęła.

Jego palce wyczyniały magiczne rzeczy z jej wrażliwym ciałem. Zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła się do niego w gwałtownym pożądaniu. Napięcie, jakiego nie zaznała przez dwa lata, narastało i narastało, aż zatopiło ją jak fala tsunami.

Nie mogła się już dłużej powstrzymać. Przywarła do Angela i wykrzyknęła jego imię. Żądała od niego więcej, jeszcze nigdy nikomu tak bardzo nie pragnęła się oddać.

Dotykał jej tymi mięśniami wprawiającymi w wibrację wszystkie nerwy, aż zaczęła drżeć z niewysłowionej rozkoszy.

Chwyliła go za rękę.

- Przestań - jęknęła.

I zrobił to, tuląc ją z zaborczą czułością, od której w oczach stanęły jej łzy.

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie wiedziała, jak długo leżeli, zanim sobie uświadomiła, że tylko ona doznała pełni rozkoszy. A on ani słowem się nie poskarżył. Nie zażądał pozwolenia na wejście w nią ani niczego innego.

Co za zdumiewający mężczyzna!

W końcu zaniósł ją do sypialni. I, jak się spodziewała, rzeczywiście dzielili tego wieczoru łóżko.

Gdy nadszedł czas wyjazdu, odprowadziła go na lotnisko i tam się z nim pożegnała, obiecując, że w weekend odpowie na jego propozycję małżeństwa.

Sama nie mogła uwierzyć, że każe mu czekać, a jeszcze trudniej było uwierzyć, że on jej na to pozwala.

Wyraźnie dał do zrozumienia, że chciałby mieć jej odpowiedź już teraz, ale nie nalegał. Musiał się upewnić, że pragnie go tak bardzo, że zaryzykuje wiele... nawet małżeństwo. A ponieważ zgodził się czekać na jej decyzję, poczuła się naprawdę dobrze i bezpiecznie.

Baron zawsze usiłował wszystko przeprowadzić na swój sposób. Tak samo mężczyźni, z którymi była jej matka.

Angelo nie był taki. Oczywiście, chciał, by wyraziła zgodę, ale nie kosztem szacunku dla siebie samej, a to wiele dla niej znaczyło.

Nie chcąc popełnić z Anielem tego samego błędu, jaki popełniła z Baronem, spędziła sporo czasu na szukaniu informacji o nim. I wszystko, co znalazła - a nie było tego wiele, bo Angelo cenił sobie prywatność - ukazywało człowieka całkowicie innego niż Baron.

Był bezwzględny przy przejmowaniu nowej firmy i doprowadzaniu jej do rozkwitu, ale był też znany z tego, że nie zwalniał jej pracowników. Dawał regularnie pieniądze na dobroczynność i nie był playboyem.

W towarzyskich kolumnach pism właściwie nie znalazła nic na jego temat. Wszystko, co przeczytała o nim w gazetach, dotyczyło jego wyjątkowej umiejętności robienia pieniędzy i przemieniania bankrutujących firm w kwitnące.

Szukała też informacji o firmie jego ojca, ale nie znając jej nazwy, nic nie znalazła. W ogóle o jego przeszłości dowiedziała się niewiele. Natomiast jeśli chodzi o teraźniejszość, znajdowała głównie informacje o biznesie. Nie natrafiła natomiast na żadne wzmianki o ludziach, których wykorzystał, a potem odrzucił jak jakieś śmiecie, gdy już mu byli niepotrzebni.

W jego firmie płynność personelu była niewielka. Kolejny dobry znak, jeżeli jeszcze jakiegoś potrzebowała. Był człowiekiem godnym zaufania.

W czwartek wieczorem stała w kolejce do kasy w sklepie. Była zmęczona po długim dniu, długim tygodniu. Tęskniła za Anielem bardziej niż wydawało jej się to możliwe. Jak ktoś może się stać taki potrzebny w tak krótkim czasie? Nocami leżała bezsennie, walcząc z przepełniającym ją lękiem pragnieniem, by się zgodzić na jego propozycję małżeństwa. Była zbyt nagła, wprost niezrozumiała, a mimo to serce jej mówiło, że potrzebuje tego mężczyzny. Nie miała zaufania do swojego serca, ale nie potrafiła zignorować jego żądań.

Ziewnęła. Kasjer dyskutował z klientem na temat ceny puszki chili. Wiedziała, że póki nie dojdą do porozumienia, kolejka nie ruszy do przodu, więc zaczęła czytać nagłówki w gazetach wystawionych obok na regale. Przeczytała, że dwa razy objawił się Elvis i że o pewne niemowlę upomnieli się Obcy, zanim jej spojrzenie padło na zdjęcie, które wyglądało na... Nie! To niemożliwe!

A jednak. Kolorowe zdjęcie, na którym Angelo całował ją w basenie Danette, wypełniało całą stronę weekendowego magazynu. Tytuł brzmiał: „Kusicielska Tara bierze sobie nowego bogatego kochanka”.

Czy nigdy nie pozbędzie się tego okropnego przydomka? Niech to szlag! To nie ona kusiała Barona, nie ona też skusiła Angela.

Podpis pod zdjęciem był jeszcze gorszy: „Czy pójście do łóżka z szefem utoruje tej byłej modelce drogę do szybkiego osiągnięcia sukcesu w korporacyjnej Ameryce?”

Wyszarpnęła gazetę z półki i otworzyła ją. Przerzucała gorączkowo strony, aż wreszcie znalazła artykuł. Dwie strony i sporo zdjęć. Mnóstwo. A każde insynuowało seksualną intymność między nią a Angelem.

Jedno ukazywało, jak wychodzą z pokoju hotelowego na wybrzeżu. Angelo zaborczo ją obejmował.

Wymowa była jednoznaczna, ale i tak podpis wszystko wyjaśniał.

Tak samo jak dwa lata temu, została przedstawiona jako poszukiwaczka fortun, tyle że tym razem łowiła szefa Primo Tech. Cytowano anonimowego informatora z wydziału zarządzania.

Twierdził, że Tara zamierza załatwić sobie awans w pracy drogą starą jak świat, a nie ciężką pracą.

W artykule opisano wszystko. Jej romans z Baronem, spekulacje, czy była z nim, gdy zalecał się do przyszłej żony, dziedziczki szybów naftowych. Zamieszczono nawet jakieś nonsensy o tym, jak kazał ją obserwować po zerwaniu, i aluzje, że być może z jej winy żona Barona chce wnieść o rozwód.

Tara potrzebowała dobrej chwili, by opanować oddech. Czy Angelo czytał artykuł? Nie miała jak się tego dowiedzieć. Nie zadzwonił przez cały tydzień, chociaż obiecał. Spodziewała się, że jeszcze przez telefon będzie ją namawiał, by się zgodziła za niego wyjść, ale się nie odezwał. Wiedziała tylko, kiedy ma wrócić, bo przed wyjazdem jej to powiedział.

Ilu ludzi widziało ten artykuł?

Nie mogła uwierzyć, że znów się dzieje to samo, co dwa lata temu. Była wściekła. Nie zrobiła nic złego, a mimo to odmalowano ją jako sprytną bezwstydnicę, która dla awansu zamiast umysłu wykorzystuje swoje ciało. I to ją najbardziej złościło. Skończyła studia jako jedna z najlepszych na swoim roku i była naprawdę dobra w pracy. Nie potrzebowała „patronatu” właściciela firmy, żeby awansować.

Cała ta sytuacja byłaby po prostu śmieszna, gdyby nie raniła jak nożem. A jeszcze bardziej bolało ją to, że informator musiał być na barbecue u Danette. I ktoś, z kim pracowała, zdradził ją. To bolało najbardziej. Nie wiedziała, kto to mógł być, ale jeśli chodzi o zdjęcia,

tylko jedna osoba je robiła. Ray, początkujący dziennikarz, chłopak Danette. Czy zrobił to za jej wiedzą?

Dwa lata temu dwie modelki, które Tara uważała za przyjaciółki, sprzedały ją prasie. Jedna posunęła się nawet do tego, że naopowiadała kłamstw. To bolało prawie równie mocno co odrzucenie przez Barona.

Tak więc może jest teraz beznadziejnie naiwna, ale zwyczajnie nie może przyjąć do wiadomości, że Danette znała plany Raya. Danette była zbyt szczerą i otwartą, a w oczach miała gwiazdy, gdy mówiła o Rayu.

A to znaczy, że pewnie teraz też cierpi, jeżeli już widziała artykuł.

W końcu przyszła jej kolej. Zapłaciła za zakupy i wyszła ze sklepu, przepelniona złością i bólem.

Następnego dnia złość i żal przybrały wprost monumentalne rozmiary. Gdy tylko weszła do firmy, powiedziano jej, że jest zwolniona, i że rozkaz przyszedł z biura Angela w Nowym Jorku. W pierwszej chwili po prostu nie uwierzyła. Angelo był za mądry, by zwalniać kobietę, z którą spał, zwłaszcza że przyłapały ich na tym media. Takie działanie wystawiłoby jego i firmę na zbyt wielkie ryzyko, że oskarży go o seksualne molestowanie.

Szef kadr, który jej pilnował, gdy zbierała swoje rzeczy, w końcu powiedział, że Angelo jest w Puerto Rico, gdzie zdarzyło się trzęsienie ziemi, w którym ucierpiała jedna z jego fabryk. I że nie ma z tamtym miejscem łączności telefonicznej.

To przynajmniej tłumaczyło, dlaczego Angelo nie zadzwonił, tak jak obiecał.

Po przemyśleniu sprawy postanowiła, że nie pozwoli, by na jakiegokolwiek osady, jakie czyniła, wpływały przeżycia z przeszłości. To znaczyło, że będzie wierzyła w Angela, mimo że jest rekinem interesów, za którym, niestety, tęskniła bardziej, niż chciała.

Zaczeka przynajmniej, aż dobitnie się nie przekona, że nie zasługuje na jej zaufanie.

Telefon zadzwonił następnego dnia rano i wyrwał ją z niespokojnego snu. Zbyt wiele czarnych godzin spędziła na myśleniu o swojej najlepszej przyjaciółce i mężczyźnie, który chciał się z nią ożenić.

Mając nadzieję, że to Danette, porwała słuchawkę z widełek.

- Słucham.

- Tara?

Głos był znajomy, ale nie mogła go dokładnie umiejscowić.

- Tak?

- Kochanie, muszę się z tobą zobaczyć.

- Kto mówi?

- Chyba nie zapomniałaś mojego głosu? Ja nie zapomniałem niczego, co dotyczy ciebie. Nie mógłbym. Ani twojego słodkiego zapachu, ani smaku twoich ust...

- Nie mam nastroju na przyjmowanie obscenicznych telefonów - wpadła tamtemu w słowo, rozpoznając wreszcie, z kim rozmawia.

Śmiech Barona był uwodzicielski i niski, zupełnie jakby sądził, że z nim flirtuje.

- A może się spotkamy? Wolałabyś to usłyszeć bez pośrednictwa telefonu?

- Nie! Jesteś w Portland? - spytała. Skąd ma jej numer telefonu?

- Jeszcze nie, ale mogę przyjechać. Musimy porozmawiać.

- Skończyliśmy z rozmowami dwa lata temu.

- Taro, rozwodzę się.

- Twoja żona ma szczęście - zakpiła, nie mogąc się powstrzymać. Czy jemu się naprawdę wydaje, że to ją cokolwiek obchodzi?

- Kochanie, rozumiem, że możesz być rozgoryczona. Dwa lata temu popełniłem okropny błąd. Teraz chciałbym to naprawić.

- Baron, dwa lata temu wyrządziłeś mi przysługę. Odszedłeś. I nie mam zamiaru zniweczyć jedynej dobrej rzeczy, jaką zrobiłeś w życiu. Ty wykorzystujesz ludzi. Odbierasz im wszystko i jeszcze się przy tym uśmiechasz.

Nie miała pojęcia, jak mogła kochać tego mężczyznę, ale po tygodniu spędzonym z Angelem, różnica między nimi była dla niej oczywista.

- Nie chcę cię w moim życiu. Nie chcę, żebyś dzwonił, i przysięgam, że jeżeli się pojawisz w Portland i będziesz mnie nachodził, zwrócę się do sądu o zakaz zbliżania.

- Taro, jesteś zła, ale nie rozumiesz...

- Mylisz się - przerwała mu. Nie chciała już usłyszeć od niego ani jednego podłego słowa. Już raz ją oszukał tym tonem głosu i swoimi aż nazbyt wiarygodnymi wyjaśnieniami, ale nigdy więcej się na to nie złapie. - Nie jestem zła. Niedobrze mi się robi na myśl, że

mogłeś choć przez sekundę sądzić, że chcę się z tobą znów zobaczyć po tym, jak mnie wykorzystałeś i rzuciłeś na pożarcie hienom z mediów.

- Mogę to wyjaśnić.

- Nie możesz. - Sfrustrowana, głęboko odetchnęła. - Zostaw mnie w spokoju, a jeżeli nie, to tym razem ja zacznę udzielać wywiadów prasie.

- Taro, nie możesz ufać Angelowi Gordonowi. A więc czytał artykuł. To była jeszcze jedna rzecz, za którą ten szczur, Ray, musi odpowiedzieć.

- Moje życie to nie twoja sprawa.

- Kiedyś ja byłem twoim życiem.

Co za bezczelność!

- To było dawno temu i z całą pewnością teraz tak już nie jest.

Do widzenia, Baron.

Pięć minut później telefon znów zadzwonił, ale na wyświetlaczu numerów ukazał się jedynie napis: połączenie spoza strefy. Nie podniosła słuchawki.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy już wstała i wzięła prysznic, sprawdziła pocztę głosową. Aż zazgrzytała zębami, bo okazało się, że ten drugi telefon był od Angela. Ale wiadomość, jaką zostawił, sprawiła, że po raz pierwszy od trzydziestu sześciu godzin uśmiechnęła się.

Wraca do Portland i będzie tu późnym wieczorem. Nic nie powiedział na temat artykułu, ale przeproszał, że wcześniej nie zadzwonił.

Przewinęła taśmę trzy razy, tylko po to, by słuchać jego głosu, aż w końcu skasowała ją, zirytowana swoim żalonym zachowaniem.

Telefon zadzwonił znów, tym razem na wyświetlaczu pokazał się tytuł lokalnej gazety. Przez resztę dnia telefon dzwonił co chwilę.

Właśnie przygotowywała tacę z przekąskami na przyjazd Angela, ciągle jeszcze złościąc się na Raya i Barona, gdy nagle coś jej przyszło do głowy.

To, co ją rozzłościło w telefonie Barona, nie miało nic wspólnego z przeszłością. Była na niego wściekła, bo oskarżył Angela o nieuczciwość. A jeszcze bardziej o to, że z jego winy, chcąc uniknąć kolejnej rozmowy z nim, nie przyjęła telefonu Angela.

Baron nie potrafił tego zrozumieć, bo nie miał w sobie ani śladowego instynktu opiekuńczego. Ona jednak była pewna, że Angelo nie zada jej bólu. Ani nie pozwoli, by inni ludzie ją ranili. Będzie bardzo zły, gdy się dowie, że wyrzucono ją z pracy, a ten szczur Ray,

była tego pewna, gorzko pożałuje, że się posłużył nią i Angelem, by przyspieszyć swoją karierę.

Przyszła jej też do głowy inna myśl, która nie wywołała zachwyty.

Ufa Angelowi. Naprawdę mu ufa.

Dlatego dała mu przywilej wątpliwości w sprawie zwolnienia z pracy. Dlatego czeka na niego z sercem przepełnionym nadzieją, zamiast ładować broń. Mimo wszelkich zastrzeżeń i oporów, coś głęboko w niej mówiło jej, że może mu ufać.

Nie chciała znów się zakochać. Już nigdy nie chciała tyle wycierpieć z powodu miłości. Ale zanim zdążyła się do reszty zdenerwować, przypomniała obie, że zaufanie to jeszcze nie miłość. Nie są to oczywiście uczucia, które wzajemnie się wykluczają, ale też nie są wzajemnie połączone.

A może jednak są?

Jak mogła się doprowadzić do takiego stanu? Spędziła z Angelem zaledwie kilka dni. Wiedziała, że władczy mężczyźni, tacy jak on, nie muszą być koniecznie godni zaufania. Nie potrzebowała Barona, by jej to powiedział, ale gdy to powiedział, obraziła się. Nadal jest obrażona.

Serce jej mówiło, że Angelo jest inny. W przeciwieństwie do tego, co czuła, jeśli chodzi o Barona, nie musiała sobie tego wmawiać. Wprost przeciwnie, musiała zwalczać zaufanie. Może ufała Angelowi z powodu tego, co opowiedział jej o swojej przeszłości? Nie potępił swojej matki, ale z całą determinacją dążył do tego, by winny został ukarany za to, co zrobił.

Pomyślała, że jego opiekuńczość bierze się właśnie z wydarzeń z przeszłości.

Nie powinna była szukać informacji na jego temat. Cała ta bzdura o tym, jaki jest bezwzględny, lecz jednocześnie uczciwy, zawróciła jej w głowie, a może nawet w sercu. Powiedział jej, że się nie podda, sprawi, że wszystko będzie dobrze, a ona nie miała wyboru: musiała mu uwierzyć.

I, prawdę mówiąc, mężczyzna, który spędził dziesięć lat, przygotowując zemstę, nie zmienia zdania z powodu byle kaprysu. Jeżeli chce się z nią ożenić, zrobi wszystko, by do tego doprowadzić.

Czy teraz próbuje samą siebie przekonać, żeby przyjąć oświadczyzny? Czy też jest to po prostu nieuniknione?

Decyzja, którą od tygodnia usiłowała podjąć, w rzeczywistości nie była decyzją. W pewien sposób telefon Barona jej to uświadomił. Angelo w niczym go nie przypominał i Tara była pewna, że gdyby odmówiła, żałowałaby tego bardziej, niż kiedykolwiek żałowała nieudanego związku z Baronem.

Dzwonek przerwał jej rozważania. To na pewno Angelo! Pobieгла do drzwi, nacisnęła klawisz domofonu, a potem wyszła na podest i przechyliła się przez balustradę. Pojawił się, wysoki, muskularny. I chociaż oczy miał zmęczone i był blady, szedł do niej stanowczym, zdecydowanym krokiem.

Nie uśmiechnęła się. Nic nie powiedziała. Po prostu czekała.

A on chwycił ją w ramiona i chciwie pocałował. Zarzucając mu ręce na szyję, oddała pocałunek. Gdy się w końcu rozłączyli, żeby nabrać tchu, nadal była w jego ramionach, a on opierał się o drzwi jej

mieszkania. Nie będzie traciła czasu na zastanawianie się, jak tu dotarli. On sprawiał, że rzeczy się działy.

- Tęskniłem za tobą, stellina.

- Ja za tobą też.

Uniósł głowę i spojrzał na nią tak, że serce jej się ścisnęło.

- Sprawdzaj, komu otwierasz drzwi.

Roześmiała się, ulżyło jej, że tylko o to miał pretensję.

- Dobrze.

Jeszcze raz ją pocałował. Szybko i mocno.

- Zależy mi na tym.

- Wiem.

Zaniósł ją do salonu i usiadł na kanapie, sadzając ją sobie na kolanach. Czują jego twardość, ogarnęła ją fala gorąca.

- Naprawdę tęskniłeś - zażartowała. Nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Ostro zgańłem mojego zastępcę.

- To on kazał mnie wyrzucić?

- Tak.

- Więc wiesz też o artykułach.

- Widziałem je w stoiskach z prasą na lotnisku.

Zgarbiła się na wspomnienie tego, jak poczuła się upokorzona.

- Byłeś zły?

- Tak, ale to jeszcze nie było nic w porównaniu z tym, jaka furia mnie ogarnęła, gdy się dowiedziałem, że cię zwolniono. Uznali to za sposób na zażegnanie kryzysu. Gdybyś była inna, taki sposób na radzenie sobie z kłopotami mógłby nam wyrządzić wielką szkodę.

Wiedziała, że jest za mądry, by przedsięwziąć tego rodzaju kroki.

- Moi menedżerowie nigdy więcej nie postąpią tak gwałtownie.

Zadrżała, słysząc w jego głosie chłód.

- Dlaczego to zrobili?

- O co ci chodzi?

- Wydaje mi się, że mieli pewne podstawy, by sądzić, że zaaprobujesz ich decyzję.

- Mylili się.

- No tak, ale...

- Nie wiedzieli, że się na to nie zgodzę, bo jeszcze nigdy nie zdarzyła się taka sytuacja.

Czekała w milczeniu, żeby wytłumaczył, i była zdziwiona tym, co potem powiedział.

- Wiedzą tylko, że nienawidzę rozgłosu w sprawach prywatnych. Nigdy nie spotykałem się z kobietą zatrudnioną w jednej z moich firm, a już na pewno nie spotykam się z kobietami w obecności reporterów z brukowców. Raczej piszą o mnie w takich czasopismach jak „Newsweek”.

- Czytałam. To był poważny tekst.

- Oczywiście. Zabiję Raya. - Ton Angela sprawił, że niemal poczuła współczucie dla tego szczura.

- Więc ty też myślisz, że to on?

- Kto inny mógł?

- Chyba nikt, ale jestem pewna, że Danette nic o tym nie wiedziała.

Raz jeszcze dawała zaprzyjaźnionej osobie przywilej wątpliwości. Z Anzelem zadziałało. Nie wydawał się przekonany.

- Rozmawiałaś z nią?

- Nie. Nie było jej w pokoju, gdy ochroniarz mnie wyprowadzał, a nie oddzwoniła.

- Mój zastępca pójdzie na kurs zarządzania kadrami.

Poczuła dla tamtego człowieka mgnienie sympatii.

- To prawdziwa degradacja.

- Zwłaszcza, jeżeli ty będziesz wykładowczynią.

Roześmiała się.

- Już nie pracuję w Primo Tech.

- To prawda. - Wsunął palce w jej włosy. - Takie jedwabiste.

Mam nadzieję, że zajmiesz stanowisko bliżej mnie.

- Co takiego? - Najpierw mówi o jej włosach, a zaraz potem proponuje pracę? - Oferujesz mi miejsce w twoim głównym biurze?

- W moim życiu.

- To znaczy, że nie chcesz, bym pracowała u ciebie?

- Oczywiście, że tego chcę. Myślisz, że pozwolę, by taka mądra osoba jak ty poszła do konkurencji?

Ucieszył ją ten komplement, ale ciągle jeszcze nie była pewna, do czego Angelo zmierza.

- Niezbyt dobrze cię rozumiem.

- Mam nadzieję, że podejmiesz pracę... u mnie... jako Tara Gordon, a nie Tara Peters.

- Tak - szepnęła.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wyjdiesz za mnie?

- Kiedy tylko zechcesz.

- Mówisz poważnie?

- Tak.

- Ślub bez wielkiej pompy? - spytał. Wydawał się uszczęśliwiony.

- Bez, ale chciałabym, żeby mama i Darren byli przy tym. I Danette.

- Dobrze. - Pocałował ją i tym razem, gdy się od siebie oderwali, by złapać oddech, oboje byli niezupełnie ubrani. Ona miała jeszcze stanik, ale bluzka gdzieś się zapodziała, jego koszula była rozpięta, krawat wisiał na oparciu kanapy, a marynarka leżała zgnieciona na podłodze.

Patrzył na nią jak głodny człowiek mający przed sobą perspektywę zjedzenia pięciodaniowego obiadu.

- Pragnę cię - szepnął.

- Ja ciebie też.

- Ale zaczekamy.

- Do ślubu? - upewniła się i jakieś nienazwane uczucie przepęłniło jej serce.

- Tak.

To wydało jej się właściwe. Uśmiechnęła się, ucieszona, że zgodziła się na szybki ślub. Spodobało jej się, że Angelo chciał czekać, ale nie sądziła, by jej opanowanie wytrzymało długie narzeczeństwo.

- Będziemy mieli wspaniałą noc poślubną.

Nagle usłyszeli dzwonek do drzwi.

- Spodziewasz się kogoś?

- Nie.

- Tym razem użyj interkomu.

Nacisnęła klawisz. Powinna to była zrobić także przedtem.

Przecież to mógł być jakiś zboczeniec albo reporter.

- Kto tam?

- Danette. Mogę wejść?

- Oczywiście. - Wpuściła przyjaciółkę na schody i zanurkowała po bluzkę.

- Angelo, zapnij się. To Danette.

- Boisz się, że zemdleje z zachwytu, jeżeli zobaczy moją męską pierś?

- Może i tak. - Puściła oczko. - Ale przede wszystkim nie chcę, by się zorientowała, co robiliśmy.

- Jesteś straszną konserwatystką.

- Przeszkadza ci to?

- Nie. Przecież wychowywała mnie Sycylijka. Zanim umarł ojciec, była uosobieniem konserwatyzmu.

- Żałuję, że jej nie poznałam.

- Ja też - powiedział Angelo, a oczy zaszyły mu mgłą. Zapukano do drzwi i Angelo otworzył, bo był bliżej. Danette spojrzała na niego tak, jakby zobaczyła ducha.

- Pan Gordon?

- Angelo. Jadłem u ciebie na barbecue, więc mówmy sobie po imieniu.



W oczach Danette stanęły łzy. Zasłoniła usta ręką, ale i tak wyrwał jej się szloch. Tara podbiegła i objęła ją.

- W porządku, skarbie. Naprawdę. Wiemy, że nie miałaś z tym nic wspólnego.

Nie była pewna, czy Angelo też w to wierzy, jednak nie przyjął chłodnej, oskarżycielskiej postawy, i była mu za to wdzięczna.

- Ale Ray tak. - I Danette się rozszlochała. Tara obejmowała ją, póki się nie uspokoiła. Danette wytarła oczy chusteczką, którą podał jej Angelo.

- On nie rozumie, czemu jestem na niego taka zła.

- Idiota. Przepraszam.

- Ja też was przepraszam. Zerwałam z nim. - Usta Danette zadrżały, ale opanowała się. - Nie mogę uwierzyć, że się zakochałam w takim oślizgłym gadzie.

- Och, skarbie...

Danette spojrzała na Angela.

- Odchodzę z pracy. Powiedziałam w Primo Tech, co mogą zrobić ze swoim programem stażu po tym, jak wyrzucili Tarę.

- Załatwię, żebyś mogła wrócić - obiecał Angelo bez wahania.

Danette pokręciła głową.

- Dziękuję, ale muszę wyjechać. Spędziłam tu całe życie i byłam za bardzo chroniona. Teraz pragnę przygody. Myślałam, że Ray nią będzie, ale się myliłam.

Tarze krajało się serce.

- Mógłbym ci pomóc coś znaleźć - powiedział Angelo.

W oczach Danette zabłysła iskierka nadziei.

- Naprawdę?

- Tak.

- Nie jesteś na mnie wściekły?

- Nie jesteś odpowiedzialna za podłe zachowanie byłego chłopaka.

- Już nigdy nie będę robiła albumów - załkała Danette.

Tara objęła ją.

- Nie zarzekaj się. Jeden nieuczciwy fotograf nie oznacza jeszcze, że hobby jest nic niewarte.

Namówili ją, by została na kolację. Gdy Angelo się dowiedział, że zna hiszpański i włoski, obiecał znaleźć jej pracę za granicą, jeżeli tego chce.

Danette wyszła uśmiechnięta, mimo smutku w oczach.

- Mam ochotę rozkwasić Rayowi nos - oświadczyła Tara, gdy zamknęła za przyjaciółką drzwi.

- Zrobiłem coś lepszego. Podałem go do sądu za robienie zdjęć pod fałszywym pozorem.

- Wątpię, byś uzyskał wyrok.

- Może i nie, ale zrobię co w mojej mocy, by go jednak uzyskać, a poza tym sam proces i konieczność zatrudnienia adwokata będzie dla niego karą.

- Masz rację - zgodziła się.

- No to teraz porozmawiajmy o ślubie.

- Lot do Reno, szybki ślub i szykowny apartament hotelowy na noc poślubną? - zapytała, bardziej niż do tej pory przekonana, że trudno byłoby jej za długo czekać.

Uśmiechnął się.

- Nasze małżeństwo będzie bardzo udane, stellina. Pasujesz do mnie.

Angelo z zadowoleniem rozejrzał się po kaplicy. Nie chciał wielkiej ceremonii ślubnej. Nie tylko przygotowania trwałyby za długo, lecz także wolał się obejść bez rozgłosu, który przyciągnąłby uwagę Barona Randalla.

Gdy zobaczył artykuły, w których roiło się od aluzji, ze zdjęciami jego i Tary całujących się, jego pierwszą myślą było, że mógł sobie nie zawracać głowy przekupywaniem prywatnego detektywa zatrudnionego przez Randalla, by ten nie informował swojego pracodawcy o jego związku z Tarą. Nie wiedział też, czy Tara będzie chciała go jeszcze widzieć.

Potem, podczas lotu do Portland martwił się, że Randall dotrze do niej pierwszy.

Ale Randall nie dotarł do niej, a on już dopilnuje, by nie miał na to szans.

Właśnie dlatego nalegał na pośpiech, ale to jeszcze nie powód, by ślub musiał być byle jaki.

Zaoferował swojemu zastępcy sposób na powrót do łask: urządzenie w dwadzieścia cztery godziny ślubu godnego księżniczki. Zastępca znalazł piękną kaplicę, nie w samym Reno, lecz w górach, niedaleko jeziora Tahoe.

Angelo, czekając przed ołtarzem na pannę młodą, pomyślał, że zastępca dobrze się sprawił. Kaplicę, przypominającą miniaturową

katedrę, zdobiły setki białych i żółtych róż oraz purpurowych irysów, tonących w świetle świec.

Matka Tary i Danette siedziały w pierwszej ławce. Ławkę przeznaczoną dla krewnych i znajomych pana młodego zajmował Hawk, prywatny detektyw Angela i jego długoletni przyjaciel.

Rozbrzmiała muzyka organów, wypełniając przestrzeń dźwiękami marsza weselnego. Angelo spojrzał ku wejściu, gdzie w otwartych podwójnych drzwiach stała Tara. Trzymając wysoko głowę, rękę opierała na ramieniu ojczyma. Ruszyli ku ołtarzowi i Angela przeszło jakieś niedające się nazwać uczucie.

Na pewno częściowo była to zaborczość i pożądanie. Za chwilę ta kobieta będzie należeć do niego, będzie mógł ją trzymać w ramionach i kochać się z nią w nieskończoność.

Tara nie miała tradycyjnej ślubnej sukni, lecz designerski strój z delikatnego materiału, który przylegał do wszystkich jej krągłości. Duży dekolt ukazywał górę jej kremowych, miękkich piersi. W tej seksownej sukni była ukoronowaniem męskich fantazji.

Przez te fantazje ledwo słyszał księdza, mimo to udało mu się udzielić właściwych odpowiedzi i uśmiechnął się zwycięsko, gdy Tara zrobiła to samo.

Potem zaprosił wszystkich do pięciogwiazdkowej restauracji. Zżymał się, że musi to odbębnić, bo pragnął jedynie zabrać Tarę do hotelu i uczynić ją w pełni swoją.

Jednak radość na jej twarzy mówiła mu, że dobrze zrobił, przyprowadzając ich wszystkich tutaj. Jej mama i Darren byli dla niej bardzo ważni i powinien to zapamiętać na przyszłość.

- Wiesz, gdy podawałem ci tę informację o Randallu, nie spodziewałem się, że tak to się skończy - zauważył Hawk.

Matka Tary i jej mąż tańczyli, a Tara z Danette poszły się odświeżyć.

- Czy istniał lepszy sposób na upewnienie się, że on nie dostanie jej z powrotem w swoje ręce? - spytał Angelo ironicznie.

- Wiem, że potrafisz być zimnym, bezwzględnym draniem, ale powiedz, że to nie jest jedyny powód, dla którego się z nią ożeniłeś.

- Myślisz, że byłoby jej lepiej, gdyby znów się zeszła z tym egomaniakiem?

- Tara nie jest na tyle głupia, by popełnić drugi raz ten sam błąd.

- On potrafi być cholernie przekonujący.

- Nie na tyle, by ją przekonać, żeby znów została jego kochanką.

- Oczywiście. Nigdy by się na to nie zgodziła. Ale gdy Randall się rozwiedzie, zasady gry mogłyby się zmienić.

A on właśnie podjął nieodzowne kroki, żeby Randall nigdy już nie wszedł do gry.

- Czujesz do niej coś, czy tylko zależało ci na tym, by wziąć górę nad wrogiem? - spytał Hawk. Do tej pory Angelo nie podejrzewał go o to, że ma sumienie.

- Pragnę jej.

- To wszystko?

- Nie twoja sprawa.

- Angelo, jestem twoim przyjacielem.

- Ale nie spowiednikiem.

Hawk rzucił mu ostre, potępiające spojrzenie.

- Pragnę jej. Szanuję ją. I lubię. To wystarczy.
- Wątpię.
- Nie skrzywdzę jej.
- Czy kiedykolwiek zastanowiłeś się nad tym, jak Tara zareaguje, gdy się dowie o Randallu?
  - Przy odrobinie szczęścia nigdy się nie dowie. Ja jej o tym nie powiem, a on też z całą pewnością tego nie zrobi.
  - Nigdy specjalnie nie wierzyłem w szczęście. Angelo też w nie nie wierzył.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tara była stremowana jak wiktoriańska dziewczica, gdy Angelo wnosił ją do ich apartamentu dla nowożeńców. W jego ciemnych oczach gorzał płomień, wibrował seksualną energią, która narastała przez cały wieczór, aż niemal się skrzyło.

Mimo elegancji apartamentu czuła się tak, jakby miała zostać pożarta przez górskiego lwa. Bardzo głodnego, potężnego lwa, z ostrymi zębami i pazurami zdolnymi roznieść na strzępy bariery, które wybudowała wokół swoich uczuć.

Jednak to nie powinno jej napawać lękiem, przecież za niego wyszła. Mimo to się bała.

Angelo przeszedł przez próg, kopniakiem zatrzasnął drzwi i spojrzał jej w twarz. Emanowała z niego drapieżność i pierwotna satysfakcja.

- Jesteś moja, pani Gordon.

- Naprawdę?

- Tak. - I pocałował ją.

Pocałunek był gorący, namiętny, stanowił poświadczenie, że zamierza ją osiąść.

Jego gorące usta wpijały się w jej wargi, pozwalając jej posmakować esencję mężczyzny, za którego wyszła. Czuła w tym pocałunku jego zapach, siłę, żądzę, męską dominację. Nigdy jeszcze tak jej nie całował.

Zapadła się w wir doznań, zatapiały ją fale rozkoszy, aż w końcu z trudem powstrzymała się od krzyku.

Zaniósł ją na łóżko i stanął obok.

- Żono, jesteś nieprawdopodobnie piękna.

- Dziękuję. Ty też nie wyglądasz źle w tym smokingu.

Uśmiechnął się tak, że zrobiło jej się gorąco. Objął ją, otulając swoim ciepłem i bliskością. Zaczął rozpinąć zamek przy sukience.

- Angelo? - Czy to ona mówi tym drżącym, piskliwym głosem?

- Tak?

- Poza tamtą nocą, minęły dwa lata, a wtedy my nie... no, wiesz.

- Nie kochaliśmy się?

- Właśnie.

- Chcesz powiedzieć, że od dawna się nie kochałaś?

- Tak.

- Cieszę się.

- Hm... to miło, ale chciałam...

Jak ma powiedzieć dopiero co poślubionemu małżonkowi - mężczyźnie, który ożenił się tylko po to, by iść z nią do łóżka - że wolałaby, aby wszystko toczyło się powoli? Na pewno w tej chwili nie to chciał usłyszeć.

- Tego chcesz, cara? - spytał i zaczął ją całować po ramionach. - A może tego? - Muskał ustami jej twarz, głaskał, przytulał, drażnił dotykiem, sprawiał, że chciała więcej i więcej. Znów jęknęła z rozkoszy.

Może jednak w końcu nie chciała, by wszystko toczyło się powoli?



Angela obudził zapach kawy i cynamonowych bułek. Przeciągnął się. Czuł się bardziej wyczerpany niż po najcięższych ćwiczeniach aikido. Wstrzymał oddech na wspomnienie rozkoszy i otworzył oczy, spragniony widoku żony.

Tara uśmiechnęła się do niego. Stała przy stoliku na kółkach i podnosiła srebrne pokrywy półmisek.

- Zamówiłam śniadanie.
- Smakowicie pachnie.
- Pomyślałam sobie, że po tej nocy oboje potrzebujemy się posilić.
- Wykończyłem cię, prawda?
- W każdym razie pobudziłeś mój apetyt. - Mrugnęła do niego figlarnie, co mu przypomniało jej zaskakującą inwencję z nocy.

Jego żona to urocza, tajemnicza, zadziwiająca kobieta. Nic dziwnego, że Baron nie chciał jej dać odejść. Myśl ta wzbudziła w nim niechęć, więc ją odepchnął.

Tara już nigdy nie będzie należała do Barona Randalla. Teraz należy do niego i tylko to jest ważne.

Angelo wyciągnął ramiona.

- Stellina, też jestem głodny.
- Więc chodź na śniadanie-powiedziała bez tchu. Spojrzał na nią i zobaczył, że swoimi pięknymi brązowymi oczami wpatruje się w jego ciało.

- Ach... ale nie na to jestem głodny. Zaczerwieniła się i roześmiała.

- To wszystko, co w tej chwili figuruje w ofercie.

Potrzebujemy paliwa. Chociaż ty chyba nie potrzebujesz - poprawiła się, patrząc tam, gdzie wypiętrzyło się prześcieradło - ale ja tak. Angelo, zlituj się i chodź zjeść ze mną.

Pokręcił głową i roześmiał się tak, jak nigdy się nie śmiał przy dawniejszych kochankach.

Poczuła się zaszokowana, gdy przyszedł do stołu nagi, ale niemal spadła z krzesła ze śmiechu, gdy, biorąc pod uwagę jej skromność, rzucił sobie na kolana serwetkę. Przekomarzali się i kochali przez resztę poranku, i wyszli z apartamentu dopiero, gdy trzeba było jechać na lotnisko.

Tara trochę się zdenerwowała, ale i była zachwycona, gdy jej powiedział, że lecą na Sycylię, żeby poznała jego krewnych.

- Nareszcie.

Tara spojrzała znad laptopa.

- Co: nareszcie?

Przylecieli na Sycylię trzy tygodnie temu na miesiąc miodowy, ale nie był to czas poświęcony jedynie kochaniu się. Gdy Tara wyraziła zaniepokojenie losem swojej kariery, Angelo od razu zaproponował jej wymarzoną pracę i urządził dla niej biuro obok swojego gabinetu w jego willi.

Nigdy jeszcze nie mieszkała ani nie pracowała w tak luksusowych warunkach. Jaki inny młody menedżer zasiadał przy biurku - oryginalnym antyku chippendale, a po zdjęciu pantofelków opierał stopy na podłodze z prawdziwego włoskiego marmuru? Już nie wspominając o legionie służby, gotowej na każde skinienie.

Jak w takich warunkach mogła nie uwielbiać Angela?  
Rozpieszczał ją i psuł, a jej miłość rosła. Zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę musi czekać z wyznaniem miłości, aż on zrobi to pierwszy.

Ich stosunki w niczym nie przypominały tego, co poznała do tej pory. Było oczywiste, że widzi w niej równorzędnego partnera, a nie tylko kobietę, którą można manipulować, aż zrobi to, czego on chce.

Teraz w głosie swojego męża usłyszała takie zadowolenie, że nie była zdziwiona, widząc wyraz triumfu na jego pięknej twarzy.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wyglądasz tak, jakbyś właśnie kupił kolejną firmę.

- Jak dobrze mnie znasz. - Ta świadomość chyba sprawiała mu tyle samo radości co najnowsza zdobycz. - Nie kupiłem, ale zamierzam to zrobić.

Zaniepokoiło ją coś w tonie, jakim to powiedział.

- Co to za firma?

- Ta, którą chciałem mieć od bardzo dawna.

- Należy do mężczyzny, który uwiódł twoją matkę, prawda? -

Sama nie wiedziała, skąd to wie, ale po prostu wiedziała.

W jego oczach zaśniło dziwne światło.

- Tak.

- Jak ci się udało?

- Stał się za bardzo pewny siebie. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że jego plany mogą się nie spełnić, ale tak się właśnie stało.

- To znaczy?

- Jego teść jest przywódcą grupy inwestorów, a on właśnie na tym opierał swój domek z kart. Gdy wycofają swoje poparcie dla

niego, jego firma będzie warta nie więcej niż kulawa kaczka w pierwszym dniu sezonu polowań.

Tara zadrżała, słysząc to porównanie.

- A dlaczego teść miałby wycofać poparcie?

- Bo jego córka właśnie się dowiedziała, jakim łajdakiem jest jej mąż, i wniosła o rozwód.

Tak samo jak dziedziczka szybów naftowych, żona Barona... Wprawdzie Baron powiedział, że on się z nią rozwodzi, Tara jednak była pewna, że jest na odwrót. Chyba że znalazł jeszcze bogatszą kandydatkę. Wtedy rzeczywiście obecna żona do niczego by mu się już nie przydawała. Ale, biorąc pod uwagę fakt, że do niej zadzwonił i chciał się spotkać, było to mało prawdopodobne.

W każdym razie to nie Baron jest teraz tematem rozmowy. Dziwna zaciekłość, którą emanował jej mąż, była bardziej interesująca.

- Jesteś zadowolony?

- Do diabła, tak. Zresztą to ja się przyczyniłem do takiego rozwoju sytuacji.

Tarę przeszył dreszcz.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ten facet miał romanse.

- Tego rodzaju mężczyźni na ogół miewają romanse.

- A ja to wykorzystałem.

- Jak? - Ale zaraz zrozumiała. - Postarałeś się, żeby żona się o tym dowiedziała?

Poczuła się trochę nieprzyjemnie. Jeszcze nigdy nie знаła tak bezwzględnego człowieka jak Angelo.

- Tak.

- To było okrutne.

- Naprawdę tak ci się wydaje?- Jego oczy pociemniały od gwałtownych emocji, a jedną z nich był niewątpliwie gniew. - Czy sama nie wolałabyś wiedzieć, jakim łajdakiem jest Baron Randall, zanim się z nim związałaś?

- Oczywiście, ale to co innego. Żona już jest związana. I pewnie go kocha.

- Jednak gdyby nie poznała prawdy, on nadal sprawiałby jej ból. Mogłyby się im urodzić dzieci, zanim by się zorientowała, jakim jest człowiekiem.

- Nie możesz usprawiedliwiać tak zimnego postępowania tego rodzaju rozumowaniem. Nie powiedziałeś jej tego dla jej dobra, zrobiłeś to dla siebie.

- Nic jej nie powiedziałem. - Wstał i oparł się rękami o jej biurko. - Postarałem się, żeby poinformowali ją o tym jej przyjaciele. Chciałem, by był przy niej ktoś, kto ją pocieszy. Gdyby moja mama dowiedziała się w ten sam sposób, uchroniłoby ją to przed ogromnym upokorzeniem i może nadal by żyła.

Chciałaby, żeby to była prawda, ale nie wydawało jej się to prawdopodobne. Kochanek jego matki był złym człowiekiem. Takim samym jak Baron. A ona z miłości starała się to ignorować.

- Ja miałam przyjaciół wokół siebie, gdy Baron publicznie mnie porzucił, i możesz mi wierzyć, w niczym mi to nie pomogło.

Przyjaciele mogą być gorsi niż obcy czy nawet wrogowie.

- Naprawdę uważasz, że żona nie powinna wiedzieć o niewierności męża?

- Nie, nie o to mi chodziło. Po prostu martwi mnie, że to był element twojej zemsty na nim. Wyobrażałam sobie, że przejmiesz jego firmę, ale nie będziesz się wtrącał w jego osobiste życie.

- Nikt na świecie nie zasłużył sobie bardziej na ruinę niż ten człowiek. Nigdy nie zapomnę, jak moja matka szlochała, jak histerycznie wyznawała, co zrobiła, ani jej wstydu i poczucia winy. To jego okrucieństwo ją zabiło. Trudno o coś bardziej osobistego.

I pozostawiło Angela w świecie, w którym rządziły biznes i zemsta, a na miłość nie było miejsca. Nic dziwnego, że jest taki bezwzględny, ale to nie może trwać. Czy stanie się łagodniejszy, jeżeli się nauczy ją kochać... przynajmniej troszeczkę?

- Nie podał jej pigułek - wytknęła.

- Owszem, nie podał. Ale dał jej powód, żeby je zażyła.

- To mogło być spowodowane bardziej rozpaczą po śmierci twojego ojca niż tym, co wyrządził jej tamten mężczyzna. Angelo, ona dokonała wyboru. - Tara mówiła to z wielką przykrością, ale nie mógł spędzić reszty życia, nienawidząc tamtego mężczyzny.

W sercu wypełnionym nienawiścią nie ma miejsca dla miłości, a ona potrzebowała jego miłości.

- Dlaczego go bronisz? - spytał, jednocześnie zaskoczony i dziwnie zraniony jej słowami.

- Nie bronię go. - Łagodnie położyła mu rękę na udzie. - Staram się tylko sprawić, byś spojrział na to wszystko rozsądnie.

- To znaczy?

- Zemsta może cię wypalić, a ja nie chcę, żebyś się wypalił. - Spojrzała na niego błagalnie, w nadziei, że zrozumie, co mu chce przekazać.

Uśmiechnął się zabójczo, tym uśmiechem, który uwielbiała.

- Nie przejmuj się, to już prawie skończone, a jedyne, co może mnie spalić, to kochanie się z moją piękną żoną.

- Chciałabym, żeby to była prawda.

- I jest. Uwierz mi: o wiele więcej myślę o tobie niż o tamtych sprawach.

To było prawdziwe wyznanie i odpowiedziała na nie tak, jak zasługiwało. Wstała i pocałowała go z całą namiętną miłością, jaką bilo jej serce.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Taro? - Byli nadzy, przytuleni do siebie na kanapie w jego gabinecie.

Angelo odpowiedział na jej pocałunek z wielkim entuzjazmem, potem zamknął drzwi na klucz i pokazał jej, jak bardzo o niej myślał w ciągu dnia.

- Tak?

- Dlaczego po zerwaniu z tobą Randall ogłosił to całemu światu? Spokojny nastrój po tym, jak się kochali, prysł. Z nikim o tym nie rozmawiała, nawet z mamą. Za bardzo bolało.

Angelo łagodnie pogłaskał ją po plecach.

- Naprawdę chciałbym wiedzieć.

- Po pierwsze, to właściwie nie było zerwanie. Baron powiedział mi, że się żeni, ale chciałby utrzymać nasz związek.

- A ty odmówiłaś.

- Tak. Do tego czasu nikt o niczym nie wiedział. Nasze mieszkanie znajdowało się na przedmieściu, nie chodziliśmy do modnych lokali. Myślałam, że jestem bezpieczna od paparazzich i ich węszenia za krwią.

- Ale stało się coś, co zmieniło sytuację.

- Tak. Miałam przyjaciółki, a przynajmniej myślałam, że są moimi przyjaciółkami. To były modelki. Gdy ogłoszono ślub, sprzedały prasie bardzo zresztą upiększoną historię mojego romansu z Baronem. Ludzie dowiedzieli się, że sypiał ze mną po tym, jak już



zaczął się do niej zalecać, więc musiał w jakiś sposób ograniczyć szkody.

Angelo aż zeszywniał ze złości.

- Odmalował cię jako wampa, seksowną kochankę, która nie chce słyszeć o rozstaniu, prawda?

- Tak. - Tara westchnęła na wspomnienie bólu, jaki jej zadały przyjaciółki, zdradzając ją, i Barona, który bez skrupułów zniszczył jej opinię, by chronić siebie, a także na wspomnienie tego, jaką naiwną idiotką była. - To tak bardzo bolało.

- Bo go kochałaś?

- Bo zarówno on, jak i moje tak zwane przyjaciółki zdradzili mnie, zniszczyli mi życie, i właściwie dla czego?

- Dla pieniędzy?

- Właśnie. Ale nikomu z nich nie przyniosło to specjalnych korzyści. Obie modelki pracują na drugorzędnych pokazach i ledwo zarabiają na utrzymanie. Baron się rozwodzi. Zdrada nie opłacała im się tak, jak się spodziewali.

Angelo nagle zacisnął rękę na jej ramieniu.

- Skąd wiesz, że się rozwodzi?

- Zadzwoił do mnie.

- Zadzwoił do ciebie? - powtórzył Angelo z furją. Usiadł, przyciągnął Tarę do siebie tak, żeby patrzeć jej w oczy. - Do diabła, czemu mi nie powiedziałaś?

Zdziwiła ją ta przesadna reakcja.

- Nie sądziłam, że to ma jakieś znaczenie.

- Oczywiście, że ma.

- Nie. Posłuchaj, Angelo. Baron może i miał jakieś głupie nadzieje na to, że znów się zejdziemy, ale nie byłam zainteresowana.

- I powiedziałaś mu o tym?

- Myślisz, że wyszłabym za ciebie, gdybym chciała być z powrotem z nim?

- Co jeszcze mówił?

- Ostrzegł mnie przed tobą.

Angelo lekko pobladł. Pomyślała, że to słodkie.

- Nie przejmuj się. To ostatni człowiek, którego zdanie brałabym pod uwagę, jeśli chodzi o moje stosunki z tobą.

- I co mu powiedziałaś?

- Żeby mnie zostawił w spokoju, i odłożyłam słuchawkę.

- Jeżeli jeszcze zadzwoni, chcę o tym wiedzieć. Spojrzała na niego ze złością.

- Lepiej porzuć tę pozę macho. I nie myśl, że możesz mną rządzić. Jestem dorosła i nikt, nawet ty, nie będzie grał wobec mnie szefa.

- Nie to mówiłaś w nocy.

Bawili się w odmianę swojej ulubionej gry, w której on był dyrektorem. Tyle że to była zabawa.

- To co innego, i dobrze o tym wiesz.

- Rzeczywiście, tanto było tylko zabawą, ale teraz sprawa jest bardzo poważna. Nie chcę, byś miała cokolwiek wspólnego z Baronem Randallem.

- Myślisz, że jestem aż taką masochistką?

- A więc on może ciągle jeszcze zadawać ci ból?

Ta rozmowa przybierała coraz dziwniejszy obrót.

- Nie. On mnie nie obchodzi i dlatego nie może mi zadać bólu.

- Ale mówiłaś...

- To był tylko taki zwrot. Nie wyobrażaj sobie, że odwrócisz moją uwagę od sedna sprawy. Nie jestem twoim ulubionym zwierzątkiem, żeby skakać tak, jak mi zagrasz.

Nagle znalazła się pod nim, a jego usta już dotykały jej warg.

- Ach, jesteś dla mnie wszystkim, ale na pewno nie ulubionym zwierzątkiem.

Następnego dnia Tara odpoczywała nad basenem, gdy nagle przyszło jej do głowy, że Angelo nigdy nie wymienił nazwiska mężczyzny, na którym chce się zemścić. Ale nie zastanawiała się nad tym długo, bo uświadomiła sobie coś innego, coś, co zepchnęło na bok wszystkie inne myśli.

- Angelo, musimy porozmawiać.

Powaga w głosie Tary spowodowała, że przeszył go dreszcz. Co złego mogło się stać?

Przerwał rozmowę przez telefon i odwrócił się do niej. Miała na sobie żółte bikini, podkreślające seksowny urok jej ciała. Jednak w jej wyrazistych oczach nie widział pożądania, które zwykle się w nich żarzyło.

- Stellina, co się stało?

- Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach.

- A dlaczego stało się to takie pilne?

Czyżby się spodziewała dziecka? Od tej myśli zrobiło mu się ciepło na sercu. Od tak dawna nie miał prawdziwej rodziny. Bardzo by się ucieszył, gdyby Tara była z nim w ciąży.

- Nie używaliśmy żadnych środków antykoncepcyjnych - powiedziała.

Czyżby dopiero teraz sobie to uświadomiła?

- Wiem.

- Wiesz?

- Pewnie. Przecież robiliśmy to razem. - Uśmiechnął się leniwie.

- Nie mogłaś tego nie zauważyć.

- Nie zauważyłam! - krzyknęła. Nie udzieliła jej się jego wesołość.

- A dlaczego jesteś taka wzburzona?

- Bo może jestem w ciąży.

- A nie chcesz tego?

To nigdy mu nie przyszło do głowy. Okazało się, że siedziało w nim o wiele więcej tradycyjnego sycylijskiego mężczyzny, niż mu się wydawało.

- Nie o to chodzi.

- Więc o co?

- Nigdy nawet o tym nie rozmawialiśmy, a to się mogło już stać.

- I co? Byłoby bardzo źle?

Jego pytanie ją zaszokowało.

- Zrobiłeś to celowo? - spytała oskarżycielskim tonem.

Starał się utrzymać temperament na wodzy, ale z każdą chwilą było mu trudniej.

- A ty?

- Wiesz, że nie!

- Posłuchaj, skarbie. Ostatnią rzeczą, o jakiej bym pomyślał w naszą poślubną noc, była antykoncepcja.

Tak bardzo cię pragnąłem, że niemal się paliłem. Nie pamiętasz? A potem byliśmy już na Sycylii.

- Jak mogłeś być taki nieodpowiedzialny?

- Ja?

- Ty. Kochałam się w życiu tylko z jednym mężczyzną, z Baronem. A to skończyło się dwa lata temu. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że trzeba się zabezpieczyć.

- I uważasz, że to był mój obowiązek?

- A ty uważasz, że nie?

- Jesteś moją żoną.

- I co z tego?

- Więc jeżeli jesteś w ciąży, będę szczęśliwy.

- Nie martwi mnie fakt, że mogę być w ciąży!

- Przecież właśnie o tym mówisz.

- Chodzi mi o to, że nawet nie pomyślałeś o zabezpieczeniu się.

Więc teraz się zastanawiam, ile razy przedtem też tego zaniedbałeś.

- Nigdy.

- Ale...

- W przeciwieństwie do tego, co chyba myślisz, nie lubię przypadkowego seksu, a skoro jest raczej trudno nawiązać bliską znajomość z kobietami, gdy się pracuje niemal na okrągło, większą część ostatnich dziesięciu lat przeżyłem przeważnie w celibacie.

- Ale nie jesteś mężczyzną, który chciałby żyć w celibacie.
  - Mężczyzna, nawet taki jak ja, ma ograniczony zasób energii. Ja swoją zużywam w pracy. - To chyba tłumaczyło, dlaczego na nią zareagował tak wybuchowo.
  - Nie kochasz się jak nowicjusz.
  - A kto mówi, że jestem nowicjuszem? - Skąd ona bierze takie pomysły?
  - Nie krzycz na mnie.
  - Nie krzyczę. - Ale rzeczywiście, podniósł głos. Zaraz przybiegnie tu służba.
  - Jeżeli żyłeś w celibacie przez dziesięć lat...
  - Powiedziałem: przeważnie, a nie... - Nagle uświadomił sobie, jak dziwaczna staje się ta rozmowa.
  - Nieważne. Nigdy przedtem nie kochałem się bez zabezpieczenia. Jesteś zadowolona? Nie grozi ci żadna choroba, chociaż nie mogę tego samego powiedzieć o ciąży. Zanim pomyślałaś o środkach antykoncepcyjnych, kochaliśmy się już wiele razy. Jeżeli nie chcesz teraz mieć dziecka, a jeszcze nie zaszłaś w ciążę, możemy porozmawiać o zabezpieczeniach.
- Opadła jak przekłuty balon.
- Myślę, że powinniśmy odłożyć całą sprawę do chwili, gdy się upewnisz, czy jesteś w ciąży, czy nie - zaproponował.
  - Masz rację. Może powinnam kupić i zrobić test, a wtedy podejmiemy jakąś decyzję.
  - Nie lepiej, żebyś poszła do lekarza?

- Na wizytę trzeba czekać w nieskończoność, a test prawie w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach daje pewny wynik.

- Jestem pewny, że nasz rodzinny lekarz będzie mógł cię przyjąć już jutro.

- Jutro jest to wielkie przyjęcie. Raczej wolałabym zaczekać do pojutrze.

- Dobrze. Załatwię wizytę.

- Dziękuję. - Już zamierzała odejść, ale jeszcze się zatrzymała. -

Angelo?

- Tak?

- Chcesz mieć dzieci?

- Bardzo. Uśmiechnęła się.

- Ja też.

- Więc jeżeli jesteś w ciąży, oboje będziemy bardzo szczęśliwi.

Chyba się uspokoiła.

- Tak. A jeżeli nie jestem, zastanowimy się, czy czekać na to szczęście raczej krócej niż dłużej.

- To ciąża? Jest pan pewny? - pytała, a we wnętrzu czuła niespokojne drżenie.

- Si signora. Dobrze jest wiedzieć o tym jak najwcześniej, prawda?

- Tak.

Wyszła z gabinetu, niemal się potykając. W głowie jej się kręciło z wrażenia. A więc jest w ciąży. Z dzieckiem Angela. Położyła rękę na brzuchu. Nie czuła żadnej różnicy, ale nosiła w sobie nowe życie, owoc swojego małżeństwa z wyjątkowym mężczyzną.

Angelo będzie zachwycony.

I rzeczywiście, wpadł w ekstazę.

- Jesteś w ciąży z moim dzieckiem? Już? Tak szybko?

Uśmiechnęła się, słysząc jego radosne słowa.

- Tak.

- Widocznie mam potężną moc. - Jego sycylijski akcent stał się nagle o wiele wyraźniejszy.

Przytuliła się do niego i poczuła dowód tej mocy.

- Tak, najdroższy Angelo. Rzeczywiście masz. Mruknął coś i entuzjastycznie zaczął ją całować.

Dwa tygodnie później polecili do Nowego Jorku. Przejęty jej ciążą, Angelo nalegał, by powoli, spokojnie, zapoznawała się z nowym domem, wysypiała się i przychodziła do pracy nie wcześniej niż o dziesiątej. Gdy tłumaczyła, że ciąża to nie choroba, odpowiadał, że chce ją rozpieszczać.

Jak mogłaby się o to gniewać?

Właśnie jadła śniadanie na balkonie, z którego rozciągał się widok na Manhattan, gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Wstała, żeby otworzyć, ale Maria, gosposia, wyprzedziła ją.

Tara zatrzymała się w salonie, gdy usłyszała znajomy głos. Cała zadrżała. To był Baron.

Wszedł do pokoju, wpatrując się w nią z jakąś niezrozumiałą prośbą w spojrzeniu.

- Witaj, Taro.

- Po co tu przyszedłeś? Wiesz, że nie chcę cię widzieć.



- Przyszedłem, by cię uratować przed potworem o wiele gorszym, niż w twoim mniemaniu jestem ja.

Stał, taki przystojny jak zawsze, ale nie była w najmniejszym stopniu wzruszona. Chciała tylko jednego: by jak najszybciej sobie poszedł.

Przewróciła oczami, słysząc te dramatyczne słowa.

- Przed Godzillą?

- Przed Anżelem Gordonem.

- Mój mąż nie jest potworem. Wynoś się z mojego domu.

Natychmiast. - Zawołała Marię. - Ten człowiek właśnie wychodzi.

Proszę go odprowadzić do drzwi.

- Taro, musisz mnie wysłuchać. To dla twojego dobra.

Zignorowała go i wróciła na balkon, zatraskując za sobą drzwi.

W biurze nie powiedziała Anżełowi o wizycie Barona. Uznała, że wystarczy, gdy powie mu o tym wieczorem, w domu.

Wyglądał wspaniale w ciemnym garniturze i niepokalanie białej koszuli, gdy wszedł do jej gabinetu spytać, czy pójdzie z nim na lunch.

Uśmiechnęła się do niego. Ciekawe, czy to, co czuje, odbija się w jej oczach.

- Bardzo chętnie.

Poszli do jednej z jej ulubionych restauracji, gdzie podawano owoce morza. Właśnie delektowała się koktajlem z krewetek, gdy ktoś stanął przy ich stoliku.

- Taro.

Spojrzała w górę i niemal jęknęła z irytacji.

- Co ty tu robisz?

- Musisz poznać prawdę o swoim mężu.

- Baron, odejdz.

Angelo wstał, w jego postawie była groźba.

- Randall, zostaw moją żonę w spokoju. Baron odstąpił o krok, ale nie odszedł.

- A jak nie, to co mi zrobisz? Zrujnujesz mnie? - Roześmiał się gorzko. - Już jestem zrujnowany, i wiem, komu to zawdzięczam.

- Tylko sobie. Sam sobie zgotowałeś to, co się teraz zdarzyło.

O czym oni mówią? Baron jest zrujnowany? I uważa, że to wina Angela?

- O co wam chodzi? - spytała ostro.

- Czy ona wie, że kazałeś ją śledzić? - spytał Baron, wskazując głową Tarę.

- To, co się dzieje między nami, to nie twoja sprawa - rzucił Angelo takim tonem, że Tara zadrżała.

- Ładny unik - zakpił Baron. - Ale skoro obaj wiemy, że nienawidzisz fałszu i podstępów, nie zadziała. Powiedz jej prawdę.

- Jaką prawdę? - Ale podejrzenie już w niej narastało. - To Baron uwiódł twoją matkę?

Angelo spojrzał na nią.

- On. I dlatego mam więcej niż ty powodów, by nienawidzić tego łajdaka.

Pamiętając wszystko, co jej opowiedział, musiała się z tym zgodzić.

- Tak.

Tyle że nie powiedział jej, jaki element jego planu stanowiła. Przerazało ją, że w ogóle mogła stanowić taki element.

Jej przytaknięcie na chwilę speszyło Barona, ale zaraz paskudnie się wykrzywił.

- Może. Jednak to znaczy, że będzie tobą gardziła tak samo jak mną, bo wykorzystasteś ją w taki sam sposób.

Angelo ją wykorzystał? Jak?

- Bzdura! - wykrzyknął Angelo. - Tara nie ma firmy, której pragnąłbym tak bardzo, że doprowadziłbym kobietę do śmierci tylko po to, aby ją zdobyć.

Te słowa powinny ją uspokoić, ale było w nich za wiele napięcia, by mogły ją przekonać.

- Nie zabiłem twojej matki - warknął Baron. - Była słaba. Sprzedała się za ciało, które ogrzewało jej zimne łóżko.

Angelo uderzył Barona, aż ten upadł.

- Nie ośmielaj się tak o niej mówić! Była warta tysiąca takich jak ty, a jej jedyna słabość polegała na tym, że nie potrafiła w tobie zobaczyć egoistycznego wampira, jakim jesteś.

Baron wstał, przytrzymując się stołu, i wytarł krew z ust.

- Myślisz, że jesteś taki cholernie dobry, ale to, co zrobiłeś Tarze wcale nie jest lepsze. Wykorzystałeś ją, żeby dostać to, czego chciałeś, prawda?

Angelo nie zwracał już na niego uwagi. Wyciągnął rękę do Tary.

- Idziemy! - zarządził.

Pokręciła głową. Tym razem wysłucha, co Baron ma do powiedzenia. Angelo nigdy nie wyjawiał, kim jest jego wróg, i teraz

już rozumiała, dlaczego, ale chciała też dowiedzieć się wszystkiego. Na przykład, dlaczego Baron jest taki pewny, że Angelo ją wykorzystał.

- Co ja miałam takiego, czego Angelo chciał?

- Stanowiłaś dla niego szansę, by mógł się na mnie zemścić.

- Mogłem to zrobić w każdej chwili. Tara nie była mi do tego potrzebna - powiedział Angelo. Znów wyciągnął rękę do Tary. -  
Idziemy. Natychmiast.

- Ale chciałeś mieć wszystko - powiedział Baron, zanim Tara zdążyła zareagować na chłodny rozkaz męża. - Chciałeś mi odebrać wszystko, co cenię.

- Mnie nie ceniłeś. Rzuciłeś mnie - zauważyła Tara.

- Taro, idziemy - ponaglił ją Angelo.

Ale ona przeprowadzi tę rozmowę na swój sposób.

- Angelo, idź, jeżeli chcesz. Ja zostanę, dopóki nie dostanę kilku odpowiedzi. A wątpię, bym mogła je dostać od ciebie.

Na widok triumfującej miny Barona, niemal zmieniła zdanie.

- Ceniłem cię i nigdy nie planowałem, że zostanę z żoną na zawsze - powiedział. - Zamierzałem do ciebie wrócić i Angelo dobrze o tym wiedział.

Co za wyrachowany człowiek, pomyślała Tara z obrzydzeniem. Jak mógł w chwili ślubu już myśleć o rozwodzie?

- Nie mówisz tego poważnie. Ale czuła, że jednak tak.

- Och, bardzo poważnie. A twój szanowny małżonek zaczął cię szpiclować w tej samej chwili, gdy jego prywatny detektyw odkrył, że ja cały czas staram się wiedzieć, co się z tobą dzieje.

Nagle w sali restauracyjnej zrobiło się za gorąco, Tarze zakreśliło się w głowie.

- Ty mnie śledziłeś? Jak jakiś nędzny szpieg? - odwróciła się do Angela. - Wiedziałeś o tym?

- Kazał cię obserwować od chwili, gdy z tobą zerwał - powiedział Angelo ponurym tonem. - Obiecał swojemu detektywowi premię, jeżeli przeszkodzi ci w związaniu się z innymi mężczyzną.

Sporunowała Barona wzrokiem.

- Tobie się wydaje, że kim jesteś? Drugim Ojcem Chrzestnym?

- Bardziej człowiekiem, któremu obojętne jest, komu zadaje cierpienie, byle dostał to, czego chce - powiedział cierpko Angelo.

- A jak ty się o tym dowiedziałeś?

- Od Hawka.

- Tego twojego przyjaciela, który był na ślubie?

- Jego prywatnego detektywa - sprostował Baron, zanim Angelo zdążył odpowiedzieć. - Opowiedz jej, jak przekupiłeś mojego detektywa, żeby mnie nie informował o waszej znajomości.

- Nie mogę uwierzyć, że przez cały ten czas mnie śledziłeś. Ty łajdaku! To wbrew prawu.

Baron spojrzał na nią, jakby nie potrafił zrozumieć, czemu czepia się takiego drobiazgu. Mogłaby mu to wyjaśnić, gdyby zapytał. Rewelacja o tym, że mąż kazał ją śledzić, bolała tak bardzo, że po prostu nie potrafiła sobie z nią poradzić. Czuła się tak, jakby milionem noży wycinano z niej całe szczęście, jakiego ostatnio doświadczyła.

- Taro, Angelo chciał cię mieć tylko po to, by móc się dostać do mnie.

Angelo zaklął słowem, jakiego u niego jeszcze nie słyszała. To jej przypomniało, że on też tu jest. Odwróciła się od Barona, wyrzucając go ze świadomości, jakby w ogóle przestał istnieć, i stanęła twarzą w twarz z mężem.

- Tego dnia, gdy się poznaliśmy... wykorzystałeś mój raport jako pretekst, żeby się ze mną zobaczyć, prawda? Już wiedziałeś, kim jestem i kim byłam dla Barona?

W twarzy Angela zadrgał jakiś mięsień.

- Tak.

- Mówiłem ci.

Głos Barona zadziałał na jej nerwy jak zgrzyt paznokcia na tablicy. Wstała z krzesła, całe ciało wibrowało jej od nieznośnego napięcia i furii.

- Baronie, słuchaj uważnie, bo powiem to tylko raz. Ton jej głosu sprawił, że z twarzy Barona zniknęła pełna prózności zadowolenia z siebie mina.

- Zgodnie z tym, co mówicie obaj, mój mąż i ty, on wiedział, że z jakichś niezrozumiałych powodów mnie śledzisz. A to znaczy, że albo on, albo Hawk mają wystarczająco dużo dowodów, bym cię oskarżyła. Angelo, czy to prawda? - Zadała pytanie, nie zdejmując złowrogiego spojrzenia z Barona.

- Tak, stellina. To prawda.

Zadrzała, słysząc to czule słowo, ale nadal twardo wzięła wzrokiem Barona, który zbladł, bo chyba w końcu zrozumiał, że sam zadał sobie cios i zapędził się w kozi róg.

- Chcę, żebyś odszedł, I nigdy więcej nie życzę sobie cię widzieć ani słyszeć. Jeżeli kiedykolwiek spróbujesz się ze mną skontaktować albo podjąć tę swoją żalną gierkę, nie tylko wystąpię przeciwko tobie zarówno w sądzie cywilnym, jak i karnym, lecz także postaram się, by adwokat, którego wynajęła twoja żona dla przeprowadzenia rozwodu, miał wszystkie dowody, jakich potrzeba, aby ukazać cię jako degenerata i człowieka bez żadnej moralności. Będziesz miał szczęście, jeżeli ocalisz choć jeden cent dla siebie. Czy wyraziłam się jasno?

- Taro...

- Wyraziłam się jasno?

- Zmieniłaś się.

- A ty nie, ale nie o to w tej chwili chodzi, prawda?

- Nie, nie o to - wtrącił Angelo zimno. - Chodzi o to, że jeżeli Randall jeszcze kiedykolwiek się do ciebie zbliży, obraz, jaki odmalowałaś, będzie mu się wydawał rajem w porównaniu z tym, co ja mu zrobię.

- Wychodzę - warknął Baron. - Ale zastanów się, czy chcesz zostać z mężczyzną, który tak cię wykorzystał.

Te ostatnie słowa roztrzaskały jej już i tak krwawiące serce na kawałki. Jednak nie chciała sprawić Baronowi satysfakcji, okazując, jak cierpi. A najbardziej bolało ją to, że chociaż powiedział jej o wszystkim kierowany chorymi motywami, jednak powiedział prawdę. Angelo wykorzystał ją dla zemsty nad swoim wrogiem.

Nic dla niego nie znaczyła. I ta prawda zniszczyła ją emocjonalnie i wstrząsnęła nią tak, że musiała przytrzymać się stołu, żeby nie upaść.

- Angelo - wychrypiała.

Był przy niej w mgnieniu oka i już ją podtrzymywał.

- Tak, stellina!

- Chcę iść do domu.

Czuła się rozdarta. Wiedziała, że Angelo jej nie kocha, ale to, że jest tylko narzędziem zemsty dla mężczyzny, który posiadał jej serce, było czymś więcej, niż potrafiła znieść.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy tylko dotarli do domu, Tara od razu poszła do sypialni i zaczęła się pakować. Brała z szuflad i szafy to, co pierwsze wpadło jej w rękę, i rzucała do walizki, którą położyła na łóżku.

- Nie odejdiesz.

Ledwo rzuciła na Angela okiem.

Wyrwał jej z rąk bluzkę, którą właśnie wyjęła.

- Zostaw to. Musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym. - Wzdrygnęła się, bo to samo powiedziała Baronowi. - Nie zostanę tu.

- Więc pozwalasz mu wygrać.

Określiła się na pięcie, żeby spojrzeć mu w twarz. Cała drżała z niepoohamowanej furii.

- W tej chorej sprawie nikt nie wygrywa. Nie ty. Nie on. I na pewno nie ja. Angelo, wykorzystałeś mnie. Kłamałeś, chociaż obiecałeś, że nigdy tego nie zrobisz.

- Nie okłamałem cię.

- Kłamstwo przez zatajenie też jest kłamstwem.

- Nie. Nie jest. Nie jest, póki nie zażadasz odpowiedzi, a ja zaprzeczę. Ty nie pytałaś. Nic, co ci powiedziałem, nie było kłamstwem.

- Tłumacz to, jak chcesz. To w niczym nie zmieni tego, co mi zrobiłeś. Nie jesteś lepszy niż on.

- Do diabła, nie zrobiłem nic, żeby ci przysporzyć bólu. Nie odrzucam cię. Ożeniłem się z tobą!

- Żeby mnie utrzymać z daleka od niego.

Nic nie powiedział. I to milczenie potwierdziło jej słowa.

- Starasz się znów nie skłamać? - zapytała szyderczo.

- To nie ma znaczenia.

- Mylisz się w tym, a także mylisz się, mówiąc, że nie odejdę.

Odchodzę i nie możesz mnie zatrzymać.

- Do licha, Taro, jesteś w ciąży z moim dzieckiem. Nie możesz ode mnie odejść.

- Najgorszego wroga nie skazywałabym na ojca, który w ogóle nie wie, co to moralność.

Tym razem on się wzdrygnął.

- Nie skazałabyś... - Nie skończył zdania, ale to, co miał do powiedzenia, już jej nie obchodziło.

Chciała się tylko stąd wydostać. Nie potrzebowała ubrań, nie potrzebowała niczego, musiała jedynie znaleźć się gdzieś indziej niż tutaj.

Szybkim krokiem ruszyła do drzwi.

Angelo chwycił ją za ramię.

- Gdzie idziesz?

- Puść mnie.

- Nie.

Wyrwała się i od impetu uderzyła o ścianę. Z jego twarzy odpłynął wszelki kolor.

- Stellina, nic ci się nie stało?

- Czyżby cię to obchodziło?

- Obchodzi mnie. - Oparł się o ścianę, jakby nogi nie chciały go utrzymać. - Nie musisz odchodzić. Ja pójdę... zatrzymam się w hotelu. Jesteś tu bezpieczniejsza. Taro, proszę, pozwól, żebym przynajmniej to dla ciebie zrobił.

- Nie. - Nie mogła zostać tu, gdzie prześladowałyby ją wspomnienia szczęśliwych chwil, jakie z nim spędziła.

Już nic nie powiedział, gdy wychodziła z mieszkania. Pojechała taksówką do hotelu, wynajęła pokój, zamknęła się w nim, i płakała, płakała...

Tak spędziła trzy dni. Zamawiała posiłki do pokoju, i zjadała je dla dobra dziecka. Nie odbierała telefonów od Angela, który wydzwaniał na jej komórkę, i płakała, aż w gardle jej tak zaschło, że ledwo mogła wydobyć z siebie głos, by zamówić posiłek.

Trzeciego dnia ktoś zapukał do drzwi. Jej głupie serce podskoczyło w nadziei, że to Angelo. Ale zaraz powiedziała sobie, że nic ją nie obchodzi. Jeżeli to on, po prostu każde mu odejść. Jej serce skamieniało, przemieniło się w zimną bryłę.

Spojrzała przez wizjer i rozpoznała Hawka, przyjaciela Angela, który był na ich ślubie. Jego prywatnego detektywa.

- Odejdź! - krzyknęła przez drzwi.

- Nie mogę.

Głos odmawiał jej posłuszeństwa, w tych warunkach trudno było się kłócić. To jedyny powód, dla którego otworzyła, mówiła sobie.

- Czego chcesz?

- Dobrze się pani czuje? Wygląda pani na chorą. Wzruszyła ramionami. Była chora. Miała chore serce.

Hawk przyniósł walizkę. Chyba tę samą, do której się pakowała, opuszczając Angela. Ponieważ nie miała ubrań na zmianę, chodziła w hotelowym szlafroku, włosy zwisały jej wokół twarzy w tłustych pasmach.

Hawk postawił walizkę na podłodze.

- Angelo wygląda gorzej niż pani. Zdziwiła się. Jej mąż zawsze był taki zadbany.

- Martwi się o panią.

Spiorunowała go wzrokiem. Nie uwierzyła. Hawk pokręcił głową.

- Jesteście parą idiotów - powiedział ze złością.

- Ja nie jestem... - zabrakło jej głosu.

- Proszę pozwolić mi mówić.

Czy miała jakiś wybór? Znów wzruszyła ramionami.

- Wiem, dlaczego Angelo zainteresował się panią. Do diabła, nawet mu pomagałem. Ale teraz zależy mu na pani. Potrzebuje pani.

Gwałtownie pokręciła głową.

Hawk, zdegustowany, zmarszczył czoło.

- Pani odeszła, a ja spędziłem z nim trzy dni w tym mauzoleum, jakim stało się wasze mieszkanie.

- To nie... mauzoleum.

- Teraz tak, z Angelem cierpiącym po pani odejściu jak pogrążony w żałobie wdowiec. Nie widziałem go takim od czasu, gdy umarła jego matka. Kobiety zawsze potrafią zadać mu ból - dodał

Hawk z obrzydzeniem, - Wie pani, że odkąd pani odeszła, on nie chodzi do pracy?

Gdy nie odpowiedziała, Hawk westchnął z frustracji.

- Pewnie jest zbyt uparty, by to przyznać, a pani zbyt rozwścieczona, by się z tym zgodzić, ale on pani potrzebuje. Pytanie brzmi: czy on obchodzi panią na tyle, by mu pani dała szansę udowodnienia tego?

- Nie jestem za bardzo uparty. - Głos dochodził z drzwi. Tara obejrzała się i aż otworzyła usta na widok tego, co zobaczyła.

Hawk nie kłamał. Angelo wyglądał tak, jakby nie jadł od tygodnia, a nie tylko od trzech dni. Policzki miał zapadnięte i pobrużdżone, a także zarośnięte, bo widać w ogóle przestał się golić. To już była niemal broda. A w dżinsach i swetrze chyba spał, tak były wygniecione. Ale najgorsze były jego oczy. Odzwierciedlały się w nich tortury, przez jakie przeszedł.

- Taro, potrzebuję cię. Bardziej niż potrafię to wyrazić słowami.

- Miałeś nie przychodzić - zauważył Hawk, jakby Angelo właśnie nie powiedział tak zdumiewającej rzeczy.

- Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem ją zobaczyć. - Spojrzenie Angela wydawało się przyklepione do twarzy Tary.

- No i zobaczyłeś. Jak na mój gust, ona nie czuje się lepiej niż ty.

- To moja wina. - Angelo odwrócił się, ramiona mu opadły. - Pójdę sobie.

- Nie bądź takim idiotą. Myślisz, że będzie wyglądała lepiej, jeżeli odejdziesz?

Angelo odwrócił się z powrotem.

- Poprosiłem Hawka, żeby ci przyniósł ubrania.

Jeżeli potrzebujesz jeszcze czegoś... - Głos mu się załamał, ale jeszcze poruszał ustami, jakby się starał opanować jakieś szarpiące nim boleśnie uczucia.

- Ciebie - szepnęła, nie mogąc znieść myśli, że mógłby odejść.

Wykorzystał ją i to bolało. Tak bardzo bolało. Spędziła trzy dni w nieutulonym żalu. Jednak Angelo zdobył się na to, by do niej przyjść. I teraz stał tu przed nią, drugi mężczyzna, który podle ją wykorzystał. Wykorzystał ją po to, by wyrzucić zemstę na swoim wrogu. Ale ten mężczyzna cierpiał i był bezbronny w sposób, w jaki Baron nigdy nie mógłby być.

- Mnie? - spytał Angelo.

- Zostań.

- Bardzo dobrze - pochwalił ich Hawk, idąc do drzwi. Od progu jeszcze spojrzął na Angela. - Tylko tego nie zepsuj. Nie zniósłbym opiekowania się tobą choć chwilę dłużej. Widok zakochanego mężczyzny przyprawia mnie o mdłości.

Zakochany mężczyzna? - pomyślała Tara.

Angelo, wstrząśnięty, wpatrywał się w żonę. Wyglądała okropnie i to wszystko było jego winą. Skrzywdził kobietę, którą kocha, a nawet nie wiedział, że ją kocha, dopóki jej nie skrzywdził.

Jak to się stało, że dopiero rewelacje Barona i to, jak boleśnie zareagowała na nie Tara, sprawiły, że to sobie uświadomił?

Jeżeli przez swoją głupotę utraci ją, jego serce skamienieje. Przez ostatnie trzy dni już mu się wydawało, że zamiast serca ma kamień. Miał nadzieję, że Tara zadzwoni, ale gdy nie dzwoniła... Gdy

nie odbierała jego telefonów, rozumiał, że to, co jej zrobił, było zbyt potworne, by mogła mu przebaczyć.

Nie wiedział, dlaczego tu przyszedł, tyle że, tak jak powiedział Hawkowi, nie mógł się powstrzymać. Musiał ją zobaczyć. Potrzebował jej. A ona o tym nie wiedziała.

Myślał, że małżeństwo z nią stanowiło akt zemsty. Teraz dałby wszystko, by móc temu zaprzeczyć, ale skoro sam przed sobą nie przyznawał się do swoich uczuć i użył sam przed sobą zemsty jako wymówki, by się ożenić, teraz stało to między nimi jak nieprzekraczalna bariera.

Tyle że on musi ją jakoś przekroczyć.

Musi dotrzeć do Tary i przekonać ją o swojej miłości, bo inaczej jego życie stanie się nie do zniesienia.

Trzy dni przeżył w piekle i wiedział, że dłużej tego nie wytrzyma.

Tara potykając się, podeszła do krzesła i opadła na nie. Zastanawiała się, czy Hawk mógł mieć rację. Czy mąż rzeczywiście ją kocha?

Ale naprawdę wyglądał jak człowiek, który utracił swoją miłość.

Podszedł bliżej, jakby przyciągany niewidzialną liną, i uklęknął przed nią, ale jej nie dotknął.

- Przepraszam.

- Wykorzystałaś mnie tak samo jak on. - Gardło miała tak suche, że każde słowo wywoływało ból.

Wzięła ze stolika szklanę z sokiem i wypila do dna, rozpaczliwie pragnąc odzyskać głos, by móc rozmawiać.

- Nie tak jak on.

Rzuciła mu ostre spojrzenie. Zadowolili ją tylko całkowita szczerłość.

- Owszem, tak jak on.

- On nie żałował. Ja żałuję.

Pokręciła głową.

- Nieprawda. Ożeniłeś się ze mną po to, by mnie trzymać z daleka od niego.

- Rzeczywiście. Tak mi się wydawało. - Głos miał cichy, przepełniony bólem. - Chciałem, żeby utracił wszystko, co ma dla niego wartość.

- I osiągnąłeś cel.

- Ale ja straciłem więcej. Do niego nigdy byś już nie wróciła. Teraz to wiem. Jesteś taka silna... i mądra. Odeszłaś ode mnie, bo powody, którymi się kierowałem, były niesłuszne. Teraz nie wiem, jak sprawić, byś wróciła.

- Chcesz, żebym do ciebie wróciła?

- Tak. - Nigdy nie słyszała, by ktoś wypowiedział to jedno, pojedyncze słowo, z taką podszytą rozpaczą i tęsknotą żarliwością.

- Chcesz, żebym wróciła, bo spodziewam się dziecka.

- Bo cię kocham. - Nawet teraz widziała, że trudno mu to wypowiedzieć.

- Nie kochasz mnie - szepnęła, nie mogąc zaakceptować po tym całym bólu i zdradzie, że może do niej czuć to, co tak rozpaczliwie pragnęła, by czuł.



- Kocham cię nad życie i chciałbym móc cofnąć czas i nie popełnić tego, co zrobiłem i co ci sprawiło taki ból.

- Spodziewasz się, że ci uwierzę?

- Nigdy cię nie okłamałem.

- Gdybyś mógł, sprawiłbyś, by nie doszło do naszego małżeństwa?

- Gdyby to mogło ukoić ból w twoich pięknych oczach, tak. Naprawdę tak myślał. Odmieniłby przeszłość, gdyby w ten sposób mógł jej oszczędzić cierpienia.

- A dziecko? Też byś sprawił, by go nie było? - naciskała.

Spojrzał na nią z rozpaczą.

- Myślałem, że mogłabyś...

- Co?

- Potem sobie uświadomiłem, że nigdy byś tego nie zrobiła. Nie ty, i cieszyłem się, i jednocześnie wstydyłem, że odczułem taką ulgę, nie z powodu naszego dziecka, lecz przez wzgląd na siebie. Jako ojciec, siłą rzeczy miałbym zawsze z tobą kontakt. A mimo to, gdybym mógł w ten sposób oszczędzić ci bólu, tak, sprawiłbym, żebyśmy nigdy się nie poznali, żebyś nigdy za mnie nie wyszła i żeby nigdy się z tobą nie kochał.

Jeżeli mówił to poważnie, musi rzeczywiście ją kochać.

- Jak mogę ci wierzyć?

Jego twarz wykrzywiła się w żalu. Odwrócił wzrok. Pozostali zastygli w tej samej pozycji, ona na krześle, on na kolanach przed nią, przez długą chwilę. A potem spojrzał na nią.

- Kochałem cię, gdy braliśmy ślub, nawet jeżeli nie przyznawałem się do tego ani sam przed sobą, ani przed tobą.

- Chciałabym, żeby to była prawda. - Dzięki temu o wiele łatwiej byłoby jej znieść ból.

- Pamiętasz naszą umowę przedślubną?

- Nie zawarliśmy jej.

- A czy nie zrobilibyśmy tego, gdybym się z tobą ożenił wyłącznie po to, by zrobić na złość Randallowi? Jestem bardzo bogaty. Gdybym cię nie kochał, gdybym przewidywał, że kiedyś mogę pozwolić ci odejść, czy nie postarałbym się zrobić czegoś dla ochrony mojego majątku? Nie jestem głupcem... przynajmniej w zwykłych sprawach.

- Mówiłeś, że chcesz, by małżeństwo przetrwało. Nie planowałeś rozwodu.

- Nie, ale tylko dzięki miłości ufałbym ci na tyle, by pozostawić na łasce losu coś tak ważnego dla mężczyzny w moim położeniu.

Przygryzła wargę, przypomniawszy sobie umowę przedślubną, którą podpisała jej matka i Darren. On był zakochany po uszy, ale przede wszystkim był biznesmenem. Umowa chroniła do pewnego stopnia również jej matkę, ale jej istnienie dowodziło, że Darren nie jest pewny, czy to małżeństwo mimo wszystko się nie rozpadnie.

Biorąc pod uwagę, z iloma mężczyznami jej matka się wiązała przed Darrenem, jego niepokój był usprawiedliwiony. Angelo nie żywił takich niepokojów. A miał o wiele więcej do stracenia niż Darren.

- Ożeniłeś się ze mną, żeby mnie utrzymać z daleka od Barona.

- Ożeniłem się, żeby mieć cię blisko siebie. - Mówił to z takim przekonaniem, że chyba to była prawda.

- Ale...

- Taro, poznałem cię i zapragnąłem. Od razu wiedziałem, że posiadanie twojego ciała to za mało. Przez dziesięć poprzednich lat odtrącałem z pogardą emocje, nie utrzymywałem kontaktu z rodziną, nigdy nie dopuściłem nikogo do siebie tak blisko jak ciebie po zaledwie tygodniu znajomości.

Z nią było tak samo.

- Ale zemsta...

- Jaka zemsta? Czy zrobiłem Baronowi Randallowi choć jedną rzecz, jakiej on sam nie ściągnął na siebie?

Tara zastanowiła się nad słowami męża i uznała, że ma rację. Może i zebrał wszystkie karty razem, ale to Baron wyłożył je na stół.

- Nie.

- Gdybym cię poznał w innych okolicznościach, też chciałbym, żebyś była moja na zawsze.

- Jak mogę być tego pewna?

Ale nawet w chwili, gdy zadawała to pytanie, dopadły ją wspomnienia. Angelo był zdolny do bezwzględnego postępowania, jednak nie uwiódł jej, gdy było oczywiste, że może. I nigdy nie zrobił nic, co zadałoby jej ból. Dawał i dawał, i dawał, a takie zachowanie ze strony dominującego, władczego mężczyzny dowodziło, że ona zajmuje w jego życiu wyjątkowe miejsce. Miejsce, które jej dał nie dlatego, że pragnął zemsty na Baronie.

- Stellina, to sprawa zaufania. Jeżeli mnie kochasz, możesz mi ufać... twoje serce będzie biło w jednym rytmie z moim i będzie znało prawdę, niezależnie od tego, co ci podpowiada logika. - Bezbronny wyraz jego oczu mówił dobitniej niż słowa, jak bardzo jest niepewny jej uczuć, jak bardzo może go zranić, jeżeli go odepchnie.

Jego matka tak właśnie postąpiła. Nie kochała go wystarczająco, by zostać i stawić czoło swoim demonom, ale Tara była silniejsza. Jeżeli mieli szansę na szczęście, nie mogła znieść myśli, że pozwoli mu odejść i ją zaprzepaści.

- Angelo, kocham cię. Tak bardzo cię kocham. Gardło mu się zacisnęło.

- Wystarczająco, żeby ze mną zostać, chociaż nie jestem ideałem, na który w pełni zasługujesz?

- Kochanie, żadne z nas nie jest doskonałe, ale gdybym odeszła, serce by mi pękło.

Ich usta się złączyły, a potem, gdy się kochali, było tak pięknie i czule, że nawet serce z kamienia by zapłakało. Ale jej serce nie było z kamienia, więc z oczu płynęły jej łzy, a Angelo przytulał swój wilgotny policzek do jej wilgotnego policzka.

- Tak długo byłem sam. Przytuliła go.

- Już nie jesteś.

- Nie - odpowiedział z radością.

A gdy rozkosz wzniosła ją pod samo niebo, krzyknęła:

- Angelo, kocham cię!

Wziął jej twarz w ręce. Jego oczy płonęły emocjami, których nigdy nie spodziewała się u niego zobaczyć.

- Ja też cię kocham. Taro, moja żono, moje życie.

Ich syn urodził się w wiosenny poranek. Gdy lekarz położył idealnie zdrowe dziecko na piersi Tary, Angelo objął ich oboje.

- Dziękuję - szepnął wzruszony. Uśmiechnęła się do niego, do mężczyzny, którego tak bardzo kochała.

- Jesteśmy rodziną.

- Taro, kocham cię.

- Ja też cię kocham.

A ich synek cichutko sapnął, jakby się zgadzał z tym, że ich rodzinne kółko jest czymś bardzo cennym. Należeli do siebie, wszyscy troje, i jeżeli Bóg zechce, pewnego dnia będzie więcej dzieci. Jej rekin finansów nigdy więcej nie będzie musiał żyć w świecie pozbawionym czułości i miłości.

Ludzie tacy jak Baron Randall nigdy nie rozumieją, jaki to dar, lecz Angelo rozumiał. Bo miał coś, czego tamtemu brakowało: Angelo miał serce.